



**CATHERINE GEORGE**  
**OSTATNI SEKRET W ŻYCIU**



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Od samego świtu padał deszcz ze śniegiem lub grad i szalała wichura. Akurat tego dnia Kate Harker wyjątkowo spieszyła się do pracy, więc wyszła z domu dużo wcześniej niż zwykle. Uszła zaledwie kilka kroków, gdy nagły podmuch wiatru zerwał jej kapelusz z głowy. Rzuciła się w pogoń, zapominając o ostrożności. Wbiegła na jezdnię, niemal wprost pod koła pędzącego samochodu. Dosłownie w ostatniej chwili odskoczyła, lecz tak gwałtownie, że się przewróciła. Samochód przemknął tuż obok i z przeraźliwym piskiem opon zatrzymał się w połowie uliczki.

Przerażony kierowca natychmiast wyskoczył, podbiegł do leżącej i pomógł jej wstać.

- Potrąciłem panią? Jak się pani czuje? Ja sam ledwo żyję ze strachu. Była pani na środku jezdni, gdy wyjechałem zza zakrętu! Potłukła się pani?

Kate przecząco pokręciła głową i odgarnęła mokre włosy opadające na oczy. Zdumienie odebrało jej mowę. Przed nią stał niezwykle przystojny mężczyzna, na którego twarzy malował się prawdziwy niepokój.

- Przepraszam - szepnęła speszona - to moja wina. Zleciał mi kapelusz i bezmyślnie rzuciłam się, żeby go złapać. Nic mi się nie stało.

Nieznajomy podniósł kapelusz.

- Proszę. Pozwoli pani, że ją podwiozę.

- Dziękuję, ale wolę iść pieszo. Jeszcze raz pana przepraszam i żegnam.

Uśmiechnęła się zażenowana i czym prędzej oddaliła. Do księgarni dotarła zdyszana i roztrzęsiona, przeklinając los. Była zła, że tak ważny dzień zaczął się pechowo. Nie miała jednak czasu na rozmyślanie. Musiała zapomnieć o wypadku, opanować się i zająć bieżącymi sprawami. Szukając kluczy, uważnie obejrzała wystawę i z aprobatą

kiwnęła głową. Książki Quinn Fletcher, znanej miejscowej pisarki, były tak wyeksponowane, aby przyciągać wzrok przechodniów.

Za kilka godzin Quinn Fletcher miała przyjechać do księgarni, aby podpisywać książki. Wizyta autorki stanowiła powód, dla którego Kate tak spieszyła się do pracy. I tylko dzięki temu, że wyszła z domu dużo wcześniej, wszystko dobrze się skończyło. W godzinie szczytu bowiem drobne zakłócenie na jezdni mogłoby przerodzić się w poważny wypadek. Na szczęście nie odniosła żadnych obrażeń, a tylko jej strój przedstawiał żaloszny widok. Wzdrygnęła się na myśl, że gdyby nie błyskawiczny refleks kierowcy, sama byłaby w znacznie gorszym stanie niż spodnie i kapelusz.

Czym prędzej zdjęła zabłocone dżinsy, włożyła spódnicę, gładko zaczesła włosy i poprawiła makijaż. Współpracownicy, którzy przyszli o zwykłej porze, z uśmiechem komentowali jej gorliwość. Pracowała z tymi ludźmi dopiero od dwóch miesięcy, a mimo to czuła się wśród nich doskonale. O dziwo, nikt nie miał pretensji, że osoba spoza Pennington objęła stanowisko, które mógłby otrzymać ktoś z dawnego personelu księgarni.

Po ukończeniu studiów Kate kilkakrotnie zmieniała pracę, aż udało się jej zatrudnić w jednej z londyńskich księgarni Hard-acres, firmy liczącej się na rynku wydawniczym. W londyńskiej placówce droga do awansu byłaby długa i dlatego Kate złożyła podanie o przeniesienie, gdy dowiedziała się, że Hardacres poszukuje kogoś na stanowisko zastępcy kierownika księgarni w Pennington. Liczyła na to, że zmiana okaże się korzystna pod kilkoma względami.

Początkowo trochę żałowała, że się przeniosła, mimo iż Pennington było pięknym miastem, a współpracownicy miłymi ludźmi. Stopniowo jednak sytuacja zmieniła się i życie nabrało uroku. Niewątpliwie przyczyniło się do tego to,

że znalazła dobre, stałe mieszkanie. Nie bez znaczenia był też fakt, że w mniejszej miejscowości nie musiała tak oszczędzać jak w Londynie. I odpowiadało jej wolniejsze tempo życia. Personel księgarni okazał się miły, a ona wobec nikogo nie miała żadnych zobowiązań. Pierwszym jej osiągnięciem zawodowym było uzyskanie zgody popularnej autorki na podpisywanie książek. Doszła do wniosku, że zmiana ma więcej plusów niż minusów.

Ostatni raz rzuciła okiem na rzędy książek, przestawiła kilka egzemplarzy i gdy Gail zasiadła przy kasie, postanowiła napić się kawy.

- Przyniosłam ciastka od mojej mamy - powiedziała Gail, potrząsając złotymi lokami. - Zostawiłam jedno dla ciebie.

Kate podziękowała bez entuzjazmu, gdyż od dawna usiłowała schudnąć. Na zapleczu kosym okiem spojrzała na ciastko.

- Nie patrz wilkiem, tylko jedz - poradziła Clare. - Widzę, że jesteś podenerwowana.

Kate w kilku słowach opowiedziała poranną przygodę.

- Niemal wpadłam pod samochód - rzekła z ironicznym uśmiechem - bo na oślep pędziłam do pracy. Chciałam przyjść godzinę wcześniej, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w należytym porządku. Jestem przejęta dzisiejszym spotkaniem pisarki z czytelnikami. Jeszcze nigdy nic podobnego nie organizowałam... - Ugryzła ciastko i aż mlasnęła. - Matka Gail wypieka takie pyszności chyba na moją zgubę - westchnęła z rezygnacją.

- Nie przejmuj się. Na pewno ze strachu spaliłaś zapas kalorii na cały tydzień. Miałaś szczęście. - Clare poklepała ją po ręce. - Nie martw się z powodu Quinn Fletcher, bo jej książki idą jak ciepłe bułki.

- Wiem. Przeczytałam wszystkie, ale ostatnia podobała mi się najbardziej. Czy Fletcher jest mężatką?

Clare skinęła głową.

- Mieszkam w Pennington niewiele dłużej niż ty, więc też mało wiem. Ale Gail twierdzi, że mąż Quinn Fletcher jest wprost zabójczy. Niektórym szczęście dopisuje...

- Przecież ty też masz wspaniałego męża.

- Ale nie piszę książek.

- Przyszłość przed tobą. - Kate zerwała się z miejsca. - Czas ucieka. Muszę się ogarnąć i jeszcze raz wszystko sprawdzić. Bądź tak miła i zajmij się kawą dla gościa.

- Dobrze. Szarpnęliśmy się na najdroższe wafelki. Szkoda, że ciastek już nie ma. Wiesz, Harry chciał podwędzić twoje...

- Szkoda, że mu nie pozwoliłaś - mruknęła Kate. Wygładziła popielatą spódnicę ciasno opinającą zbyt okrągłe biodra, zaciesała niesforne włosy i założyła okulary w rogowej oprawie. Obciągnęła bluzkę w biało-czarne paski i zapięła popielatą kamizelkę. Na koniec pomalowała usta.

- Dobrze się prezentuję?

- W sam raz jak na kierowniczkę przystało - zapewniła Clare z uśmiechem.

Wstała i przeciągnęła się leniwie. Była wysoka, smukła, długonoga.

Ku niemałemu utrapieniu Kate wszyscy w księgarni byli wysokiego wzrostu. Ona zaś miała niecałe metr sześćdziesiąt, czyli niewiele w porównaniu z Gail i Clare, nie mówiąc już o Harrym, który miał ponad metr osiemdziesiąt. Także kierowniczką, pani Harrison, przewyższała ją o głowę.

- Nie wiedziałam, że masz takie zgrabne nogi - rzekła Clare z uznaniem. - Nigdy nie widziałam cię w spódnicy.

Kate, Clare i Gail na ogół nosiły spodnie, ponieważ często musiały przykłękać lub wchodzić na drabinę oraz przynosić ciężkie paczki. Kate jednak uznała, że wizyta autorki poczytnych kryminałów jest niemal świętem i dlatego ubrała się inaczej. Zamiast spodni włożyła długą, wąską spódnicę. Do tego elegancką bluzkę i kamizelkę.

Wróciła do sklepu i pomogła kilku osobom znaleźć potrzebne książki. Następnie wydała ostatnie polecenia Harry'emu i Gail oraz sprawdziła, czy stół i krzesło dla gościa są ustawione w wyznaczonym miejscu. Dochodziła jedenasta.

Usłyszała, że zajeżdża samochód, więc przybrała uprzejmy wyraz twarzy i podeszła do drzwi. Uśmiech zamarł jej na ustach, gdy zobaczyła, że z samochodu wysiadł przystojny blondyn, z którym zetknęła się rano. Jego towarzyszka była szatynką, której zdjęcia stały na wystawie.

- O, do licha! - szepnęła. - Ona jest w zaawansowanej ciąży. - Podeszła do gości i wyciągnęła rękę. - Witam panią w Hardacres. Jestem Kate Harker.

- Dzień dobry. - Quinn Fletcher uściśnęła jej dłoń i uśmiechnęła się ciepło. - Czyli to pani zajęła miejsce Charliego?

- Tak. Pan Walters przeniósł się do oddziału w Oksfordzie.

- Jest pani trochę ładniejsza od niego! - wtrącił towarzysz Quinn Fletcher i się roześmiał.

Kate zrobiło się przykro. Również i dlatego, że przystojny nieznajomy był żonaty, a sprawiał wrażenie jeszcze bardziej atrakcyjnego niż rano. Zauważyła, że jest dużo młodszy od żony.

- Zapraszam do środka - powiedziała, przytrzymując drzwi. - Schowajmy się przed tym zimnym wiatrem.

- Poranna zawierucha była znacznie gorsza - mruknął mężczyzna i zwrócił się do swej towarzyszki: - Kochanie, jak się czujesz?

- Doskonale, możesz więc spokojnie wracać. Teraz cię zwalniam, ale byłabym wdzięczna, gdybyś przyjechał po mnie za dwie godziny.

- Nie zostawię cię, mowy nie ma. Przecież obiecałem, że się tobą zaopiekuję! Nie ma obawy, żebym się nudził. Patrz, ile tu doczytania...

- Ben przesadza, więc proszę go nie słuchać. Do porodu jeszcze kilka tygodni.

Kate odetchnęła z ulgą i spytała:

- Czy napije się pani kawy?

- Wolałabym później - odparła Quinn Fletcher. - Nie chciałabym za często przerywać podpisywania książek. Zakładam, że ze dwie, trzy osoby kupią mój kryminał... - Urwała, gdyż przy stoliku zaczęła się ustawiać kolejka. - O, co za niespodzianka! Już tylu czekających. Wobec tego zaczynam.

Zaczęła rozmawiać z czytelnikami i podpisywać książki. Była popularna nie tylko w Pennington, ale i w całym kraju, a nawet za granicą.

- Panie Fletcher, może pan napije się kawy? - spytała Kate.

- Z przyjemnością, bo nie zdążyłem zjeść śniadania - odparł, uśmiechając się porozumiewawczo. - Jak się pani czuje? Nic pani nie dokucza?

- Nic a nic... Miałam cichą nadzieję, że mnie pan nie pozna.

- Szczerze mówiąc, z początku nie poznałem. Przebranie jest wyjątkowo skuteczne.

- To żadne przebranie - rzuciła wojowniczym tonem. - Zawsze tak wyglądam.

- Dlaczego? Rano bardziej mi się pani podobała.

Kate miała wielką ochotę dać ciętą odpowiedź, lecz ugryzła się w język. Uśmiechnęła się chłodno i poszła po kawę. Była poirytowana, a w głębi serca nawet zawiedziona. Nie tyle dlatego, że okazało się, iż Ben Fletcher jest żonaty. Bardziej dlatego, że nie miała dobrego mniemania o mężczyznach, którzy gotowi są flirtować pod bokiem żony, w dodatku spodziewającej się dziecka.

- Czy pozwolisz mi zanieść kawę? - spytała Clare. - Pan Fletcher jest zabójczo przystojny.

- A ty jesteś mężatką! - syknęła Kate.

- Przecież to wcale nie oznacza, że nie mam oczu. - Clare wzięła tacę. - Poza tym wzrostem pasuję do niego bardziej niż ty.

Kate zrobiła obrażoną minę, odwróciła się i wyszła. Klientów zainteresowanych „The Letting of Blood” wciąż przybywało, więc postanowiła pomóc Harry'emu i Gail. Z prawdziwą satysfakcją pakowała książki do czarnych reklamówek ze złotą literą „H”. Większość osób kupowała również inne książki, ale wszyscy brali najnowszy dreszczowiec Quinn Fletcher. Kate zerknęła na pisarkę. Wielbiciele czekający na autograf prawdopodobnie nie zauważyli, że autorka jest w ciąży. Kobieta spodziewająca się dziecka jakoś nie pasowała do scen mrozących krew w żyłach. Ale miała istotnie zniewalającego przystojnego męża. Męża, który prawdopodobnie nic nie robił poza tym, że woził żonę na spotkania z czytelnikami i sprawował pieczę nad jej kontem bankowym.

Kate otrząsnęła się i opamiętała. Była zła, że jej myśli pobiegly niewłaściwym torem.

- Clare, proszę cię, zastąp Gail na dziesięć minut. Gail, zapytaj panią Fletcher, czy teraz napije się kawy. Potem możesz chwilę odpocząć.

Gail ochoczo wykonała polecenie. Quinn Fletcher tym razem też odmówiła. I wcale nie zauważyła, że jej mąż zaczął czarować piękną blondynkę.

Po pewnym czasie Kate podeszła do pisarki.

- Proponuję krótką przerwę - powiedziała półgłosem. - Wygląda pani na zmęczoną.

- Na pewno ma już dość - wtrącił stojący obok Ben Fletcher - ale się do tego nie przyzna.

- Czuję się znakomicie - zapewniła pisarka i uśmiechnęła się do starszej pani, która podeszła z książką. - Witam, bardzo mi miło, że pani przyszła.



Upłynęło jeszcze pół godziny, zanim odszedł ostatni czytelnik. Ben Fletcher z ostentacyjną troską pomógł pisarce wstać. Kate była przekonana, że urocza kobieta ma męża hipokrytę.

- Cass - rzekł z marsmem na czole - jesteś całkiem wypompowana. Jedziemy do domu.

- Najpierw muszę iść do toalety, a potem chwilę posiedzieć w wygodnym fotelu. Później możesz mnie odwiedzić.

Kiedy wróciła z toalety, Kate podsunęła fotel, mówiąc:

- Proszę. Ten jest tak wygodny, że stale się o niego kłócimy. Czy teraz napije się pani kawy?

- Z rozkoszą, chociaż nie powinnam.

- Mam nadzieję, że pani się nie przemęczyła. Nie wiedziałam, że jest pani w ciąży.

- Nie ma powodu do obaw. Rozdawanie autografów na pewno mi nie zaszkodzi. - Pisarka uśmiechnęła się lekko. - To pestka w porównaniu z synem, który potrafi zamęczyć człowieka na śmierć. Jest rozkosznym trzylatkiem, ale rozsadza go energia. Ostatnią książkę skończyłam tylko dzięki temu, że mam pomoc. Kapitałną dziewczynę, która zajmuje się Angusem po przedszkolu.

- Pani Fletcher...

- Proszę mówić mi po imieniu. Jestem Cassie. Quinn to mój książkowy pseudonim.

Kate uśmiechnęła się wzruszona.

- Chciałam powiedzieć, że należę do grona pani wielbicieli. Przeczytałam wszystkie pani... twoje książki. Ale tę ostatnią zostawiłam w domu. W związku z tym mam prośbę. Czy... czy podpiszesz ją, gdy kiedyś będziesz w pobliżu?

- Z przyjemnością. - Pisarka wstała. - A teraz muszę wracać. Chodźmy poszukać Bena.

Ben Fletcher był w najdalszym kącie sklepu. Podawał książki zarumienionej i przejętej Gail, która ustawiała je na najwyższej półce.

- Niepoprawny jak zawsze - mruknęła Cassie ze spokojem. Kate podeszła do zaaferowanej pary.

- Pani Fletcher chce wracać do domu - powiedziała ostrym tonem. - Gail, gdy skończysz tutaj, zrób porządek z książkami dla dzieci.

- Dobrze - szepnęła blondynka i prędko odeszła, zaczerwieniona po korzonki włosów.

Ben Fletcher zasepił się.

- Chyba dziewczyna nie będzie miała żadnych przykrości przeze mnie? Chciałem tylko pomóc.

- Bardzo ładnie z pańskiej strony - rzekła Kate chłodno i podeszła do autorki, żegnającej się z personelem.

- O, jesteś, Ben. Przepraszam, że to tak długo trwało.

- Zawsze do usług, kochanie. Bardzo miło spędziłem czas. Pisarka pożegnała się, obiecując, że przyjedzie za rok, gdy ukaże się kolejna książka. Ben Fletcher pożegnał czarującym uśmiechem wszystkich oprócz Kate, na którą spojrzał pytającym wzrokiem, lecz nic nie powiedział.

- Kate - odezwała się Gail, po wyjściu gości - miałam iść wcześniej na lunch, ale wołałabym trochę później. Mogę?

- Ja chętnie z tego skorzystam! - krzyknął Harry. - Wprost umieram z głodu.

- Dobrze - zgodziła się Kate. - Czyli będziesz przy kasie do pierwszej. Harry, przed wyjściem odstaw stół i krzesła.

W pokoju na zapleczu zawsze panował nieład, lecz było przytulnie i wszyscy chętnie tam przychodzili, aby zjeść kanapki, przejrzeć gazety lub po prostu odpocząć. Teraz jednak Kate nie miała ochoty siedzieć wraz z innymi. Zjadła kanapkę, napiła się kawy, po czym wyszła, rzekomo aby kupić szampon. Nie chciała się przyznać, że brak jej świeżego powietrza i po prostu musi pospacerować. Szła prędkim krokiem, gnębiona wyrzutami sumienia, że idzie po coś, czego nie potrzebuje.

Wracając przez park pełen pierwszych żonkili. Mijając kawiarnię, wciągnęła w nozdrza kuszący zapach ciastek. Nagle w głębi lokalu dostrzegła Gail, która roziskrzonym wzrokiem wpatrywała się w siedzącego obok mężczyznę. Jej towarzysz był odwrócony plecami do okna, lecz Kate bez trudu go poznała.

Zakłęła pod nosem. Pomyślała o Cassie Fletcher, która musi sama zajmować się dzieckiem, gdy tymczasem jej mąż beztrudnie flirtuje z Gail.

Odwróciła się na pięcie i przyspieszyła kroku. Oburzyło ją postępowanie tych dwojga, krzywdzące Cassie Fletcher. Była zdania, że sympatyczna pisarka zasługuje na męża lepszego niż Adonis uwodzący wszystkie kobiety bez wyboru. Nagle z przykrością uświadomiła sobie, że Ben Fletcher wcale nie uwodzi wszystkich. Ona sama nie zyskała jego aprobaty i przy pożegnaniu tylko do niej się nie uśmiechnął.

Po południu wpadła w wir pracy i zapomniała o sprawach państwa Fletcherów. Odeszły na tak daleki plan, że nawet zdobyła się na to, aby normalnie pożegnać się z Gail, mimo iż wcześniej nie mogła na nią patrzeć.

Kiedy wyszła z księgarni, było już ciemno i znowu padało. Naciągnęła więc mocniej kapelusz, zapięła płaszcz i ruszyła energicznym krokiem.

Wkrótce po przyjeździe do Pennington znalazła ogłoszenie o mieszkaniu dla młodej, pracującej kobiety. Dom mieścił się na tyłach Waverley Square i od razu ją oczarował. Niewielki Waverley Lodge stał przy końcu ślepej uliczki, za dużymi dziewiętnastowiecznymi kamienicami. Przed domem był mały ogródek, w którym rosło kilka krzewów. Mieszkanie do wynajęcia zajmowało całe piętro.

Właścicielka, pani Beaumont, była zażywną kobietą powyżej siedemdziesiątki. Miała gęste, siwe włosy i bystre,

ciemne oczy. Chodziła o lasce. Po kilku minutach rozmowy powiedziała:

- Syn i synowa namawiają mnie, żebym przeprowadziła się do bloku, ale ja chcę zostać tutaj. Jestem za stara na przeprowadzkę. Wolałabym jednak nie mieszkać sama i dlatego postanowiłam wynająć piętro. Proszę teraz iść i obejrzeć mieszkanie. Moja pomoc domowa twierdzi, że jest tam idealny porządek. Niech się pani rozejrzy, a ja przygotuję herbatę.

Okna jasnej, przestronnej bawialni wychodziły na skwer z trawnikiem i drzewami zasłaniającymi wysokie domy naprzeciwko. Obok bawialni była sypialnia, a po przeciwnej stronie przedpokoju maleńka kuchnia i łazienka.

Kate od razu spodobała się właścicielce i dlatego została za-, proszona na herbatę. Inne kandydatki nie dostały takiego zaszczytu.

- Zgadzam się z synem - rzekła starsza pani, gdy siedziały przy stole - że szkoda, aby pokoje stały puste. Nie mogłabym jednak mieszkać z kimś, kogo... kto mi nie przypadł do serca. Teraz niektórzy młodzi ludzie wyglądają tak dziwnie...

Kate w zasadzie szukała czegoś tańszego, ale postanowiła ograniczyć inne wydatki, byle mieszkać w przytulnym domu. Jedynym minusem był brak osobnego wejścia.

- Ja czasami wracam bardzo późno - rzekła z ociąganiem.  
- Dwa razy w tygodniu chodzę na kurs, poza tym lubię wyskoczyć do kina lub teatru. Czy nie będzie pani przeszkadzać, jeżeli wrócę późnym wieczorem?

- Ani trochę - odparła pani Beaumont.

I zaproponowała, aby najpierw umówiły się na miesiąc, na próbę. Postanowiły sprawdzić, czy obie będą zadowolone. Jak dotąd, wszystko układało się idealnie.

Kate początkowo sądziła, że będzie jej brak koleżanek oraz cygańskiego trybu życia, jakie wiodła w Putney. A

tymczasem doskonale się czuła sama w porządnie utrzymanym domu. Ogromnym plusem było to, że skończyły się kolejki do łazienki, brudne naczynia w kuchni, a przede wszystkim krępujące spotkania z nieznanymi mężczyznami. Rozkoszowała się więc niezależnością i tym, że swobodnie może słuchać ulubionych audycji lub oglądać interesujące filmy, przede wszystkim zaś do woli czytać. Czytanie książek było i przyjemnością, i zawodową koniecznością.

Szła z pochyloną głową i tak zatopiona w myślach, że wpadła prosto na człowieka wychodzącego z parkingu.

- Przepraszam! - krzyknęła i odchyliła rondo kapelusza.

- To ci dopiero! Znowu panna Harker! - zdziwił się Ben Fletcher. - Chyba nie szuka pani guza? A może ledwo pani widzi bez tych ogromnych okularów?

- Nie zgadł pan. Po prostu spieszę się do domu. Przepraszam, nie zauważyłam pana.

Mężczyzna roześmiał się, szczerze rozbawiony.

- Nie jestem zarozumiały, ale wiem, że na ogół ludzie mnie zauważają.

Kate chciała go wyminąć, lecz Fletcher ją zatrzymał.

- Czy my już kiedyś się spotkaliśmy?

- Nie przypominam sobie.

- Wobec tego nie rozumiem, dlaczego pani jest do mnie tak krytycznie usposobiona. Ma pani pretensje o to, że ją prawie przejechałem? Nie? Hmm, myślałem, że pani mnie skądś zna i jest zła, że jej nie pamiętam.

- Myli się pan. Nie znam pana.

Ton jej głosu niedwuznacznie wskazywał, że nie tylko go nie zna, ale i nie ma ochoty znać.

- Szkoda, bo Cassie bardzo panią polubiła. Mogę pani powiedzieć, że po powrocie czuła się świetnie.

- Cieszę się. A teraz żegnam.

Ben Fletcher bacznie się jej przyjrzał i zapytał:

- Czy może pani zdradzić, jak długo mieszka w Pennington?

- Dwa miesiące.

- Czyli nowa w tych stronach... No, nie mogę sobie pozwolić na przyjemność dłuższej konwersacji. Dobranoc.

. Skinęła głową dziwnie poirytowana. Po kilku krokach obejrzała się. Ben Fletcher właśnie podchodził do młodej kobiety, stojącej przed Hardacres. Wysoka blondynka niemal biegła ku niemu. Była to Gail.

Kate pragnęła jak najprędzej oddalić się od tych dwojga, którzy zapewne wspólnie spędzą wieczór. Zastanawiała się, czy Cassie Fletcher wie, co jej mąż porabia, gdy ona kładzie dziecko spać.

Cicho otworzyła drzwi i przemknęła na piętro zadowolona, że nie spotkała pani Beaumont. Nie miała ochoty rozmawiać. Wiedziała, że nie powinna przejmować się cudzymi sprawami, a mimo to dręczyła ją niewierność męża pisarki. Wiedziała, że reaguje śmiesznie i to jeszcze pogłębiało jej irytację.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Najchętniej otwarcie powiedziałyby Gail, jak ocenia randki z żonatymi mężczyznami. Podejrzewała jednak, że dziewczyna nie zrozumie jej intencji i uzna, że Kate jest po prostu zazdrosna. Tym bardziej, że wszyscy wiedzieli, iż Ben Fletcher jest żonaty. Poza tym Gail na pewno nie uwierzyłaby, gdyby Kate wyznała, że woli ciemnowłosych mężczyzn, którzy bardziej pociągają kobiety inteligencją niż fizycznym urokiem.

Dziwiła się, że taka mądra i dojrzała osoba jak Cassie Fletcher związała się z niepoważnym mężczyzną. Wkrótce jednak przestała zajmować się małżeńskimi zagadkami. Po tygodniu wyczerpującej pracy w księgarni i po dwóch wieczorach na kursie czuła się bardzo zmęczona i myślała wyłącznie o czekającym ją egzaminie.

- Moje dziecko, proszę wybaczyć, że się wtrącam - powiedziała pani Beaumont, gdy w niedzielę rano piły kawę - ale uważam, że pani stanowczo za dużo pracuje.

- Uwielbiam pracę - szczerze zapewniła ją Kate. - I marzę o tym, żeby w przyszłości prowadzić dużą księgarnię w Londynie.

- Nie dziwię się, że chce pani wrócić do stolicy. W porównaniu z londyńskim tutejsze tempo życia musi się wydawać bardzo wolne.

- Otóż nie. Sama się dziwię, że mi tak dobrze. Jest tu oczywiście inaczej, ale zmiana naprawdę mi odpowiada. Na razie nie myślę o powrocie do Londynu.

- To świetnie - ucieszyła się starsza pani. - Więc możemy zmienić temat. Jutro wyjeżdżam do siostry w Bath. Pani Gili ma klucze, więc będzie przychodzić sprzątać.

- Życzę pani udanego pobytu.

Poniedziałki zawsze były najtrudniejsze. Po pracy Kate naprędce zjadła kanapkę i poszła na kurs. Późnym wieczorem wróciła do ciemnego i pustego domu. Dwa razy sprawdziła, czy zamknęła drzwi na zasuwę, wbiegła na górę i zapaliła światło we wszystkich pokojach, wyjątkowo nie bacząc na licznik. Przygotowała chrupki z kawałkiem twarogu i plastrem szynki, wzięła dwa pomidory oraz jabłko. Zaniósła tę skromną kolację do bawialni i włączyła telewizor.

Nie zaspokoila głodu, lecz nic więcej nie zjadła. Napuściła wody i zadowolona otworzyła książkę. Teraz codziennie mogła czytać do woli, siedząc w wannie. Po kąpieli umyła włosy i susząc je, skończyła najnowszy bestseller z Hardacres.

O jedenastej położyła się i zasnęła, ledwo przyłożyła głowę do poduszki. Nagle zbudziła się przestraszona, z bijącym sercem. Chwilę leżała bez ruchu, ze strachu prawie nie oddychając. Wyraźnie słyszała kroki na parterze.



Wystraszyła się, że jeśli włamywacz nie znajdzie nic na dole, przyjdzie na piętro.

Niewiele myśląc, wyskoczyła z łóżka i na palcach poszła do kuchni po coś ciężkiego. Dziwiła się, że złodziej wcale nie zachowuje ostrożności. Trzęsąc się ze strachu i kurczowo ściskając wałek do ciasta, zaczęła schodzić. Była na półpiętrze, gdy w oświetlonych drzwiach salonu ukazał się mężczyzna średniego wzrostu. Natychmiast pędem zbiegła na dół, zamachnęła się i uderzyła go w głowę. Intruz osunął się na podłogę i nie dawał znaku życia.

Krzyknęła przeraźliwie i padła na kolana obok nieprzytomnego. Schwyciła go za rękę i odetchnęła z ulgą, gdy wyczuła puls. Przeważona tym, co zaszło, poczęła się zastanawiać, jak postąpić. Mężczyzna był młody i, jak na złodzieja, wcale dobrze ubrany. Nagle otworzył oczy i nieprzytomnym wzrokiem spojrzał na pochyloną nad nim śmiertelnie bladą twarz.

- Proszę się nie ruszać - szepnęła Kate roztrzęsionym głosem. - Wezwałam policję.

- Cholera, czym mi pani tak przyłożyła? - syknął mężczyzna i chciał się podnieść. - Długo byłem nieprzytomny?

- Dziesięć minut - skłamała Kate. - Niech się pan nie rusza! Ku jej zdumieniu intruz wybuchnął śmiechem.

- Jak przyjedzie policja, wcale nie będzie panu do śmiechu

- wycodziła zimno. - Wstyd i hańba! Okradać starszą kobietę...

- Nikogo nie okradałem. Chciałem tylko znaleźć okulary

- powiedział nieznamy. - Nazywam się Daniel Beaumont i jestem wnukiem właścicielki domu.

- Nie wierzę - mruknęła Kate i złapała wałek, porueważ mężczyzna wsunął rękę do kieszeni.

- Tylko bez powtórki. Pokornie proszę - rzekł błagalnym tonem i uniół ręce do góry. - Przysięgam, że nie mam broni.

Jeśli pozwoli mi pani wyciągnąć portfel, dowiodę, że mówię prawdę.

- Dobrze. Ale bez żadnych numerów.

- Jak bym śmiał?

Nieznajomy usiadł, syknął z bólu i chwycił się za głowę. Po chwili wyjął portfel.

Kate znalazła przepustkę wystawioną przez firmę Beaumont

Electronics. Pod zdjęciem intruza widniało nazwisko: Daniel Beaumont. Wyjęła również kilka kart kredytowych oraz wizytówkę służbową na to samo nazwisko. Ogromnie zawstydzona odłożyła portfel i wałek na stolik.

- Może pan wstać - rzuciła ostrym tonem.

Daniel Beaumont chwiejnie stanął, trzymając się za głowę.

- Bardzo przepraszam, że panią nastraszyłem. Na śmierć zapomniałem, że babka wynajęła mieszkanie. Kazano mi poszukać okularów, więc wziąłem od ojca klucze i przyjechałem. Mam wysłać okulary rano, pierwszym pociągiem.

- Musiał pan przychodzić w środku nocy? - spytała Kate z wyrzutem.

- Byłem na kolacji ze znajomą, więc najpierw ją odwoziłem. - Daniel zachwiał się. - Czy mogę usiąść?

Kate wzięła go pod ramię i zaprowadziła do pokoju.

- Niech pan siada tutaj.

- Mógłbym dostać kieliszek brandy? - zapytał z nadzieją w głosie.

- Też pomysł! Przecież może pan mieć wstrząs mózgu. - Popatrzyła na niego zdezorientowana. - Chyba powinien pan iść na pogotowie...

- Ani mi się śni - zaproponował zdecydowanym tonem. - Ale chętnie bym się czegoś napił. Gorąca herbata chyba postawi mnie na nogi. Potem pojedę do domu.

Kate zauważyła podejrzany błysk w jego oczach i uświadomiła sobie, że jest w nocnej koszuli - z grubego materiału i obszernej, ale tylko koszuli.

- Zaraz przyniosę herbatę - powiedziała i czym prędzej wyszła. Włożyła żółtą podomkę i nastawiła czajnik. Wyciągnęła filiżankę, cukierniczkę i dzbanuszek z mlekiem. Zaparzyła herbatę.

Zaniosła tacę na dół i postawiła na stoliku obok nieproszonego gościa.

- Będzie pan miał pierwszorzędnego guza - rzekła bez współczucia. - Pije pan herbatę z mlekiem i cukrem?

- Tak - odparł Daniel, uśmiechając się kwaśno. - Nikt mi nie uwierzy, że to kobieta tak mi dogodziła.

Podawała mu herbatę i przysiadła na fotelu.

- Panie Beaumont... - zaczęła.

- Na imię mi Dan. A pani?

- Kate. Przepraszam, że dostał pan po głowie, ale w takich okolicznościach...- ...to zrozumiałe - dokończył Daniel. - Jest pani... jesteś bardzo odważna. Ale następnym razem lepiej nic nie rób, tylko dzwoń na policję.

- Skłamałam o policji - wyznała Kate cicho. - Nie miałam czasu nigdzie dzwonić.

- Wiem, bo spojrzałem na zegarek. Zemdlałem tylko na kilka sekund. Czy mógłbym dostać jeszcze trochę herbaty?

- Proszę. Z tego, co pani Beaumont mi opowiadała, wynikało, że jeszcze studiujesz.

Daniel skrzywił się.

- Babka wciąż zapomina, że jestem dorosły i zmieniłem się...

- Ciekawe dlaczego.

- Z miłości. - Spojrzał na zegarek. - O, już pierwsza! Przepraszam za najście. - Wstał, zachwiał się i skrzywił. - Patrzcie państwo, trzęsą mi się nogi.

- Zadzwoń po taksówkę. - Kate zerwała się z miejsca. Czowała się coraz bardziej nieswojo i miała coraz większe wyrzuty sumienia. - Samochód będzie za dziesięć minut - oznajmiła po chwili.

Czekając na przyjazd taksówki, Daniel opowiadał o firmie ojca, w której pracował.

- Ojciec rządzi wszystkim i wszystkimi, oprócz mnie. Bo tylko mnie zawdzięcza, że tyle sprzedajemy. A ty, co robisz?

- Sprzedaję książki w Hardacres - odparła Kate. W tej chwili usłyszała zbawienny dzwonek. - Jest taksówka.

Daniel Beaumont wstał i znowu się zachwiał. Kate wzięła go pod ramię i poprowadziła do wyjścia. Na pożegnanie Daniel pocałował ją w usta, lekko zbiegł po schodach i wskoczył do samochodu.

Kate ze złości trzasnęła drzwiami, aż zadudniło. Położyła się zła na myśl, że do rana zostało tylko sześć godzin. W dodatku nie mogła zasnąć. Czowała się zupełnie wytrącona z równowagi i niespokojna. Zeszła na parter, aby sprawdzić, czy drzwi frontowe są zamknięte na zasuwę. I dopiero wtedy uświadomiła sobie, że Daniel Beaumont miał klucze od kuchennych drzwi, które były bez zasuwy. Czyli i pani Gili, i on mogli w każdej chwili wejść do domu. Poszła do kuchni, przekręciła klucz i zostawiła w zamku. Podstawiła krzesło pod klamkę i znużona wróciła do siebie.

Rano zasnęła i nie zdążyła zjeść śniadania.

- Cześć, Kate. Marnie wyglądasz - powitał ją Harry.

- Dziękuję za szczerość - mruknęła i złym okiem spojrzała na Gail, która wyglądała kwitnąco.

Nieco później wezwała ją pani Harrison, aby omówić nowe dostawy. Kierowniczka spojrzała zaniepokojona i powiedziała:

- Bardzo mizernie wyglądasz. Jesteś chora?

- Nie, tylko niewyspana. Normalnie śpię jak zabita, ale dziś miałam kiepską noc.

- Niech Harry zastąpi cię przy dźwiganiu paczek. Nie przemęczaj się dzisiaj i zaraz napij się mocnej kawy.

Kate skwapliwie skorzystała z propozycji i poszła na zaplecze. Po kilku minutach wpadła Clare. Stała jak wryta.

- Co ci jest? - zapytała z troską. - Masz kaca czy grypę?

- Nic nie mam. Nie wyspałam się, ot co. Poza tym nie zdążyłam zjeść śniadania. Ale już napiłam się kawy i jest mi lepiej.

- Dzisiaj nie żałuj sobie słodczy - poradziła Clare, która nigdy nie martwiła się o nadwagę. - Masz kłopoty?

- Powiem ci podczas lunchu, bo to dłuższa historia. Około dziesiątej wezwano Kate do telefonu.

- Pani Kate Harker? Mówi Quinn Fletcher, Cassie. Wybieram się do centrum i dzwonię, żeby zapytać, czy możemy spotkać się o pierwszej. Mogłybyśmy razem zjeść lunch i przy okazji podpisałabym książkę.

Kate aż zarumieniała się z radości.

- Wspaniale. To bardzo miło z pani... z twojej strony. Gdzie się spotkamy?

- Może koło was, w tym lokalu na rogu? Tam są różne smakołyki.

Kate wróciła do sklepu w doskonałym nastroju i natknęła się na Gail. Po chwili namysłu zapytała:

- Idziesz wcześniej na lunch, prawda? Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

- Tak, ale nie muszę. Chcesz się zamienić?

- Nie, nie.

Odetchnęła z ulgą przekonana, że Gail z nikim się nie umówiła. Poszła na zaplecze, aby dopić kawę.

- Teraz lepiej wyglądasz - zauważyła Clare.

- Jestem w siódmym niebie, bo Quinn Fletcher zaprosiła mnie na lunch. Zabiorę jej książkę, więc mi podpisze. -

Krytycznym okiem spojrzała na spodnie i sweter. - Szkoda, że nie mam na sobie nic ładniejszego.

- Kate! Ktoś do ciebie! - krzyknął Harry, uchylając drzwi. Kate zerwała się na równe nogi i wybiegła.

- Kto taki?

Harry wskazał mężczyznę stojącego tyłem i przeglądającego książkę. Poznała sylwetkę męża Quinn Fletcher. Podeszła i zapytała sucho:

- Pan do mnie?

Ben Fletcher odłożył książkę i się odwrócił.

- Dzień dobry, panno Harker. Wpadłem po drodze, żeby przekazać prośbę Cassie. Czy mogą panie spotkać się kwadrans po pierwszej?

- Oczywiście. Będę czekać w kawiarni.

- Proszę dopilnować, żeby Cassie się nie zagalopowała. Nie powinna szaleć. Proszę jej surowo przykazać, że ma wrócić do domu i się położyć.

- Przecież mnie nie wypada - rzekła Kate chłodno.

- Cassie jest uparta, ale może posłucha rady osoby rozsądnej - powiedział zasepiony. Nagle roześmiał się na widok mężczyzny z bukietem kwiatów i zawołał: - Dan? Ty tutaj? Nie mów mi, że umiesz czytać!

Daniel Beaumont nie zareagował. Wpatrywał się w Kate, jakby jej nie poznawał. Po chwili wahania podszedł do niej i wręczył kwiaty.

- Przepraszam za wszystko - mruknął, zerkając na okulary i ciasno splecione włosy. - Wygląda pani... inaczej...

- Ty też, stary - wtrącił Ben Fletcher. - Ale masz guz na czole! Czy jakiś zdradzony mąż dobrał ci się do skóry?

- Nie - mruknął Dan ponuro. - To panna Harker tak mnie urządziła. Całkiem niesprawiedliwie.

Speszona Kate czuła, że wszyscy ją obserwują. Szybko wzięła kwiaty, chłodno podziękowała, pożegnała obu panów i poszła na zaplecze. Kiedy wróciła do sklepu, wszyscy byli

zajęci, więc nic nie musiała tłumaczyć. Dopiero później, gdy pod nieobecność Gail i Harry'ego pomagała Clare przy kasie, opowiedziała pokrótce o nocnej przygodzie.

- Naprawdę zbiegłaś na dół, żeby bronić majątku pani Beaumont? Toż to szczyt głupoty! A gdyby zakradł się prawdziwy włamywacz? Sama mogłaś solidnie oberwać.

- Ale nie oberwałam.

- Prawda. Chociaż mogło być źle. - Clare uśmiechnęła się nieco złośliwie. - Duma Daniela Beaumonta chyba niezbyt ucierpiała na tym, że dostał w łeb od takiej drobnej istoty. Kwiaty musiały sporo kosztować.

- Niepotrzebnie się tak szarpnął - rzekła Kate, obojętnie wzruszając ramionami.

Cassie Fletcher weszła do kawiarni i jej twarz rozjaśniła się na widok Kate.

- Przepraszam za spóźnienie, ale w szpitalu trochę się przeciągnęło.

- Nie szkodzi, bo ja też dopiero co przyszedłam. Jak wypadło badanie?

- Wszystko w normie. I ja, i Emily jesteśmy w doskonałej kondycji.

- Emily?

- Już wiadomo, że to dziewczynka. Mąż jest zachwycony, że będziemy mieć parkę. Mówi, że na tym skończymy. - Figlarnie przymrużyła oko. - Muszę przyznać mu rację, bo przecież skończyłam trzydzieści dziewięć lat. Wprawdzie macierzyństwo po czterdziestce nie niesie takiego ryzyka jak dawniej, ale zawsze... - Wzięła do ręki menu. - Pozwól, że zafunduję ci coś nieprzyzwoicie kalorycznego.

Zamówiła kanapki z wędzonym łososiem i ciastka z kremem. Kate zaczęła opowiadać o tym, co robi i jak żyje.

- Rozumiem, że nie masz żadnej stałej sympatii - zauważyła pisarka bez żenady.

- Rzeczywiście. Ale to ma plusy - wyznała Kate i zaśmiała się cicho. - W Londynie mieszkałam z trzema koleżankami i wszystkie miałyśmy chłopców. W związku z tym nie było chwili spokoju. Istne wariactwo.

- Nie brak ci tego choć trochę?

- Początkowo mi brakowało. A teraz cieszę się, że mogę robić, co chcę. Dużo czytam, ze względu na pracę i na kurs. Czasem chodzę do kina z Clare, która też tu jest od niedawna. I nie ma towarzystwa, bo jej mąż stale wyjeżdża. Naprawdę odpowiada mi taki tryb życia.

Cassie patrzyła na nią z powątpiewaniem.

- Uważam, że to za mało w twoim wieku. Ile masz lat?

- Dwadzieścia siedem.

Pisarka obrzuciła uważnym spojrzeniem ciasno splecione włosy i skromny sweter Kate.

- Dobrze, że nie masz okularów - rzekła cicho. Kate parsknęła śmiechem.

- Widzę, że masz jakieś zastrzeżenia co do mojego wyglądu.

- Przepraszam za nietakt - speszzyła się Cassie. - Ale gdy byłam młoda, też ciasno związywałam włosy i chciałam wyglądać poważniej. Od razu poczułam w tobie bratnią duszę.

- W pracy nie mogę nosić długich, rozpuszczonych włosów, więc je zaplatam. Przyznam się, że trochę też z oszczędności, bo fryzjer za dużo kosztuje. A dzisiejszy strój po prostu jest najwygodniejszy przy takiej pracy jak moja.

Cassie wzięła książkę, mówiąc:

- Dam ci autograf pod jednym warunkiem. Chciałabym, żebyś przyszła do nas w niedzielę na lunch. Uprzedzam, że to nie będzie nic specjalnego. Przyjmujesz zaproszenie?

Kate entuzjastycznie wyraziła zgodę, lecz pomyślała o mężu Cassie i zażenowana przygryzła wargę.



- Coś mi się zdaje, że już szukasz wymówki - zmartwiła się Cassie.

- Wcale nie. Przyjdę z prawdziwą przyjemnością - zapewniła Kate, wstając. - Ale teraz muszę pędzić do pracy. Dziękuję za lunch i za zaproszenie na niedzielę.

- Ja jeszcze chwilę posiedzę. Nie mieszcze się już za kierownicą, więc mąż mnie zabierze. Czekamy w niedzielę o pierwszej. Do zobaczenia.

- Jesteś dla mnie bardzo miła - powiedziała wzruszona Kate. - Liczę na to, że w niedzielę opowiesz mi o swojej pracy. Chętnie posłucham o tym, jak powstaje skomplikowana akcja. Dzisiaj tylko ja mówiłam...

- Bardzo lubię, gdy ktoś opowiada o swoim życiu. - Cassie podała wizytówkę. - Tu jest nasz adres domowy. Czekamy w niedzielę. Angus uwielbia gości.

Kate wracała do pracy pogrążona w myślach. Wątpiła, czy Ben Fletcher będzie zachwycony, że żona zaprosiła ją na lunch. Wiedziała jednak, że pójdzie. Głównie z sympatii do Cassie, ale i dlatego, że niedziele czasami bardzo się dłużyły. Szczególnie, gdy padało i trudno było wyjść na spacer.

O siódmej zamknęła księgarnię i rzuciła okiem na świeżo przygotowaną wystawę. W szybie dostrzegła sylwetkę mężczyzny, który stanął tuż obok.

- Pan Beaumont? - zawołała zdumiona.

- Pan Beaumont to mój ojciec. Ja jestem Dan. - Ujął ją pod rękę. - Odprowadzę cię do domu, bo muszę zabrać samochód i chcę cię prosić o przysługę.

Kate nie wypadało zbyć ofiarodawcy kwiatów, które niosła do domu.

- Jest jakiś nowy kłopot?

- Nie. Ten sam, co wczoraj. Nie zabrałem okularów babki. Jeśli nie ulitujesz się nade mną i ich nie znajdziesz, babcia wykreśli mnie z testamentu.

- Nie żartuj - mruknęła Kate. - Chodźmy prędzej, bo jestem zmarznięta i głodna i jeszcze mam dużo pracy.

- Dziś wieczorem? - W głosie Dana brzmiało rozczarowanie. - Myślałem, że dasz się zaprosić na kolację.

- Niestety. Wiszą mi nad głową egzaminy.

- Co studiujesz?

W kilku słowach wyjaśniła, czego się uczy.

- I dlatego nie mam czasu - zakończyła. - Dawniej nauka sprawiała mi wyłącznie przyjemność. Pewnie dlatego, że byłam młodsza i nie pracowałam. Teraz jest trudniej, ale postanowiłam, że osiągnę wytknięty cel.

Dan wyraził swój podziw kwiecistym stylem. W domu nie zajął się poszukiwaniami, lecz beczynn timer czekał, aż Kate znajdzie okulary.

- Mam! - krzyknęła, gdy dostrzegła okulary za stosem książek obok kanapy. - No, możesz być pewien schedy.

- Nie znasz się na żartach? - spytał Dan urażonym tonem.

- Czasami nie. - Kate uśmiechnęła się lekko. - Jeszcze raz dziękuję za kwiaty. Mam nadzieję, że guz szybko zniknie.

- A co z kolacją? Nie powiesz mi, że codziennie uczysz się do północy.

- Nie. Dwa wieczory spędzam na kursie, jeden w kinie, a w pozostałe uczę się, czytam albo oglądam telewizję.

- Więc zapraszam cię na kolację w sobotę.

- No dobrze. Dziękuję - zgodziła się Kate i odprowadziła gościa do drzwi.

- Przyjadę po ciebie o ósmej. - Dan rozejrzał się i mruknął:

- Zostawiaj światło, żebyś nie wracała do ciemnego domu. Porozmawiam z ojcem o jakimś systemie alarmowym. - Nachylił się i pocałował ją w policzek. - Dobranoc.

Kate czuła się zadowolona z życia, głównie z powodu zaproszenia do Cassie Fletcher. Prędko odrobiła pracę domową, zjadła skromną kolację i zaczęła się rozbierać. Zadzwoił telefon.

- Dobry wieczór. Czy mogę prosić panią Harker?
- Jestem przy telefonie.
- Mówi Ben Fletcher. Cassie zaprosiła panią na niedzielny lunch, prawda? Przyjadę po panią przed pierwszą.
- Proszę się nie fatygować. Mogę pójść pieszo.
- To dość daleko, szczególnie gdy pada. Podwiozę panią.
- Jest pan bardzo uprzejmy - powiedziała chłodno.
- Przesada. Ale obiecuję, że zachowam się jak prawdziwy dżentelmen. Widziałem ogromny guz Dana i jestem pełen szacunku.
- Szkoda, że nie zawsze i nie dla wszystkich - wyrwało się Kate.
- Zapanowało krótkie, przykre milczenie.
- Nie rozumiem, do czego pani pije - powiedział Ben ze złością. - Żegnam.

### **ROZDZIAŁ TRZECI**

Przez cały tydzień szukała jakiegoś pretekstu, aby wymówić się od niedzielnej wizyty. Niestety, nie wymyśliła

nic sensownego, a oczywiście nie chciała okłamywać Cassie Fletcher.

W piątek wieczorem zadzwonił Dan, którego z trudem poznała po głosie.

- Liczyłem, że ta przekłeta grypa minie - poskarżył się mocno zachrypnięty - ale nie ma nadziei, że jutro będę zdrowy. Przepraszam cię. Czy możemy umówić się na przyszły tydzień?

- Oczywiście. Życzę ci powrotu do zdrowia.

- Mówisz takim tonem, jakbyś była zadowolona, że się nie spotkamy - rzekł z wyrzutem. - A myślałem, że będziesz rozpaczać.

- Już płacę. Będę ronić łzy przez całą sobotę.

- Nie wierzę - wykrztusił i zaniósł się takim kaszlem, że musiał odłożyć słuchawkę.

W sobotę był nieco mniejszy ruch, więc Kate wróciła do domu niezbyt zmęczona. Na parterze było jasno. Okazało się, że pani Beaumont wróciła z Bath i czekała na swą lokatorkę, aby wypytać ją o nocną wizytę swego wnuka.

- Jak zawsze bezmyślny - rzekła z udaną srogością. - Cały Dan. Zapomniał, że wynajęłam mieszkanie i że powinien przyjść za dnia. Pięknego guza mu pani nabiła, nie ma co - dodała z podziwem. - Należało mu się za to, że przyszedł w nocy i panią wystraszył.

- Przez moment bałam się, że go zabiłam.

- Niepotrzebny strach. Mój wnuk ma twarde czerep... Ale to kochany łajdak.

- Teraz biedak ledwo żyje.

- Ma pecha, bo podobno zaprosił panią na kolację. Ale złapał grypę, więc pojechał do matki, żeby go kurowała.

- A ja zamiast iść do restauracji, przerobię materiał na poniedziałek.

- Czy przyjdzie pani do mnie na drugie śniadanie?

- Z przyjemnością. Potem wychodzę, bo zostałam zaproszona na lunch do pani Cassie Fletcher, autorki kryminałów.

- Dobrze, że się pani trochę rozerwie. Na pewno będzie miło. - Starsza pani lekko się uśmiechnęła. - Pani tyle czyta, że już sama powinna coś napisać.

Kate pomyślała, że wydarzenia minionego tygodnia, nie mówiąc o życiu w Londynie, mogłyby posłużyć za kanwę wcale ciekawej powieści.

Po śniadaniu z panią Beaumont wróciła do siebie i zajęła się toaletą. Cassie Fletcher nawet w ciąży była zgrabną, elegancką kobietą. Biedna Kate zaś mogła jedynie marzyć, że jest długonogą i szczupłą istotą. Aby optycznie wydłużyć sylwetkę, włożyła brązową spódnicę do kostek, jedwabną kremową bluzkę i beżową mohairową kamizelkę. Nie zaplotła włosów, lecz lekko spięła za uszami, więc miękko spływały na plecy.

Zeszła nieco wcześniej, aby pokazać się pani Beaumont.

- Wygląda pani prześlicznie, moje uznanie. Nawet ma pani jakiś inny wyraz twarzy.

- Bo trochę mocniej się umalowałam. - Wyjrzała przez okno.

- O, jest samochód po mnie. Całe szczęście, bo się rozpadało. Do widzenia.

Wzięła doniczkę z azalią dla Cassie, otworzyła parasolkę i omijając kałuże, pobiegła do rangę rovera. Wskoczyła do samochodu, nie czekając na pomoc. Ben Fletcher obrzucił ją uważnym spojrzeniem.

- Dzień dobry - rzekł poważnie.

- Witam, ale nie zgadzam się, że dzień jest dobry. Bardzo jestem wdzięczna, że pan po mnie przyjechał.

- Drobiazg. Przy takiej pogodzie już w połowie drogi byłaby pani przemoczona do suchej nitki.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Kate gorączkowo szukała tematu do rozmowy.

- Jak się udał wczorajszy wieczór? - zagadnął w końcu jej towarzysz.

- Wczorajszy wieczór? - powtórzyła zaskoczona.

- Dan mówił, że zaprosił panią na kolację.

- Ale się rozchorował. Ma grypę.

- Naprawdę? Nie wiedziałem, bo w piątek byłem w delegacji.

- Panowie razem pracują?

- Tak. Jego ojciec zatrudnił mnie w swojej firmie.

- Aha.

- Wygląda pani inaczej niż zwykle.

- Wystroiłam się od święta. Ben zerknął na nią z ukosa.

- To raczej kwestia włosów. Taka fryzura jest bardziej kobieca i odmłodziła panią.

Kate spojrzała na niego podejrzliwym wzrokiem, lecz nic nie powiedziała.

- Pewnie żałuje pani, że się tu przeniosła. Szczególnie gdy leje jak z cebra i człowiek jest uwięziony w domu.

- Deszcz pada wszędzie tak samo.

Niebawem stanęli przed eleganckim domem na przedmieściu.

- Jesteśmy na miejscu. Proszę zaczekać, aż wysiądę i otworzę parasol. Rozumiem, że kwiat jest dla Cassie.

- Tak. Cieszę się, że mnie zaprosiła, chociaż nie bardzo wiem, dlaczego to zrobiła.

- Polubiła panią - rzekł Ben tonem świadczącym, że on nie podziela owej sympatii.

Obszedł samochód, otworzył drzwi, podał Kate rękę i pomógł wysiąść. Kate cicho westchnęła. Czuła, że mimo woli zaczyna być pod urokiem tego atrakcyjnego mężczyzny. Szczególnie teraz, gdy rozmawiał poważnie i nie irytował jej prowokującym, nieco ironicznym uśmiechem.

- Biegiem do domu!

Pędem wbiegli na schody. Otworzyły się drzwi i stanął w nich mały chłopczyk, którego Ben wziął na ręce. Kate była zaskoczona, widząc, jak Fletcher tuli swego synka.

- Cześć, smyku. Dzień dobry, Caroline. To pani Kate Harker. Wysoka, młoda dziewczyna wyciągnęła rękę na powitanie i uśmiechnęła się ujmująco.

- Pomagam pani Fletcher zajmować się Angusem - rzekła.

- Pomagasz i w innych sprawach - dodała Cassie, która wyszła powitać gościa. Miała na sobie obszerną jasnoróżową suknię, w której wyglądała bardzo elegancko. - Witaj, Kate. Proszę na górę. Pani Hicks obiecała, że lunch będzie za pół godziny.

- Proszę, to dla ciebie - powiedziała Kate, podając doniczkę.

- Jakie cudne kwiaty! - ucieszyła się Cassie. - Uwielbiam azalie. Angus, czy już się przywitałeś?

- Dzień dobry - powiedział chłopiec i dodał z ważną miną: - Miałem ospę.

- Naprawdę? - Kate udała przerażenie. - To paskudna choroba. Na pewno byłeś cały w krostkach.

Angus skinął głową, bardzo z siebie dumny. Wziął Bena za rękę, mówiąc:

- Chodź. Pokażę ci rysunek.

Wszyscy ruszyli na górę, wdychając smakowite zapachy dolatujące z kuchni. W bawialni panował artystyczny nieład. Na stolikach leżały gazety i książki, na podłodze zabawki.

- Przepraszam za bałagan. Uważaj, bo dojdzie do kanapy jest z przeszkodami - ostrzegła Cassie. - Czego się napijesz? Najlepsze jest białe wino.

- Zatem poproszę pół kieliszka. - Kate usiadła w rogu kanapy i rozejrzała się. - Jaki przytulny pokój.

- Tu koncentruje się nasze życie rodzinne - poinformowała Cassie. - Pokój do pracy mam na górze. Ale ostatnio nic nie robię, bo nie wolno mi siedzieć przed komputerem.

- Dobrze, że wreszcie jesteś posłuszna - pochwalił ją Ben.

- Napijesz się piwa, kochanie?

- Tak, ale sam się obsłużę.

Ben podniósł się i wyciągnął rękę do Angusa.

- Chodź, zobaczymy, co pani Hicks przygotowała na deser. Kiedy panie zostały same, Cassie zasypała gościa komplementami.

- Dziś jestem bardziej podobna do ludzi, co? - spytała Kate, uśmiechając się filuternie.

- Wyglądasz bardzo ładnie. Przepraszam, że tak fatalnie się wtedy zachowałam.

- Nie ma za co. Wiem, że nie bardzo dbam o wygląd. Ale dzisiaj postanowiłam podkreślić wszystkie plusy mojej wątpliwej urody. Jak się czujesz?

- Świetnie. Dzisiaj dziecko jest podejrzanie spokojne. Zostały jeszcze dwa tygodnie, ale czasem mam wrażenie, że Emily już się niecierpliwi. Pamiętam, że Angus urodził się przed terminem. Na szczęście szpital jest pod bokiem...

- To dobrze.

- Czy od naszego spotkania wydarzyło się coś ciekawego? Kate opowiedziała o nocnej przygodzie i o tym, jak potraktowała rzekomego włamywacza. Cassie śmiała się do łez.

- Ben wspomniał, że Dan chodzi z guzem na czole, ale nie wiedziałam, że to twoja sprawka.

- Strach dodał mi odwagi i sił. Nie wiem, jakim cudem tak celnie trafiłam. Myślałam, że go zabiłam.

- Dobrze mu tak - orzekła Cassie bez współczucia. - Kto to widział, żeby po nocy wchodzić do cudzego domu.

W tej chwili wbiegł Angus.

- Lunch już gotowy? - spytała matka.



- Za dziesięć minut - odparł chłopiec i spojrzał na Kate oczami jak gwiazdy. - Umiesz czytać? - spytał z nadzieją w głosie.

- To znaczy, czy mu poczytasz - wyjaśniła matka.

- Z przyjemnością. Co mam ci przeczytać?

Angus przyniósł książkę i usiadł na kanapie. Był uroczym, ciemnowłosym i niebieskookim dzieckiem. Kate miała ogromną ochotę wziąć go na kolana i przytulić. Zaczęła czytać, odpowiednio modulując głos, a malec słuchał z zapartym tchem. Kiedy opowiadanie dobiegło końca, od razu podziękował i zwrócił się do matki.

- Jest dziesięć minut?

Cassie spojrzała na zegarek.

- Tak. Idź powiedzieć tatusiowi, żeby przyszedł. Angus wybiegł, a do pokoju zajrzała Caroline.

- Pierwsze danie gotowe. Zapraszam do stołu.

- Już idziemy. Tylko się pobieram - powiedziała Cassie. Kate pomogła jej wstać i przeszły do jadalni. Stół był elegancko nakryty, ozdobiony bukietem frezji.

- Wszystko przygotowane, więc spokojnie mogę iść do domu - oznajmiła Caroline. - Do zobaczenia jutro rano.

- Do widzenia. - Cassie odwróciła się i rozpromieniła na widok wysokiego, ciemnowłosego mężczyzny, który wszedł z Angusem. - Zdażyłeś skończyć referat? Kate, to mój mąż. Kate Harker zorganizowała mi spotkanie z czytelnikami.

- Alec Neville. Miło mi - powiedział przybyły, ściskając dłoń Kate. - Tego dnia, gdy żona podpisywała książki, nie mogłem jej towarzyszyć, więc zastąpił mnie szwagier. Ja akurat miałem operację.

- Mąż jest chirurgiem - wyjaśniła Cassie. - Angus, powiedz wujkowi, że lunch jest na stole. Alec, bądź tak dobry i otwórz jeszcze jedną butelkę wina.

Oszołomionego gościa posadzono obok pana domu, bardzo przystojnego mężczyzny po czterdziestce. Kate łudziła się, że

nikt nie zauważył jej zaskoczenia, ale Cassie kilkakrotnie spojrzała na nią pytającym wzrokiem. Przy drugim daniu Kate opanowała się na tyle, że mogła swobodnie włączyć się do rozmowy.

Cassie rozbawiła panów, opowiadając o tym, co spotkało Dana Beaumonta.

- Czyli tak się sprawy mają - podsumował Ben. - Dan nie chciał zdradzić, dlatego uderzyła go pani.

- Może nie powinnam o tym mówić - spieszyła się Kate.

- Wręcz przeciwnie - orzekł Alec Neville. - Nic by się nie stało, gdyby Dan się przyznał, dlatego dostał po głowie. Młody Beaumont i tak jest stanowczo zbyt zarozumiały. Życie go rozpieszcza.

- Święta prawda - dorzucił Ben. - Ale trzeba przyznać, że jest doskonałym fachowcem. Jego ojciec nie uznaje synekur i zatrudnia tylko specjalistów.

- Ty wiesz, co mówisz - powiedziała Cassie z przekornym uśmiechem. - Ciebie awansował aż na stanowisko dyrektora technicznego. W twoim wieku to osiągnięcie nie lada. Synku, zjedz resztę kapusty. Widzisz, wujek już zjadł.

Chłopiec zjadł wszystko i uśmiechnął się czarująco.

- Proszę deser.

Cassie chciała wstać, lecz Ben poderwał się, mówiąc:

- Siedz. Pani Hicks zostawiła mi instrukcje. Alec zaczął sprzątać ze stołu.

- Czy mogę pomóc? - zapytała Kate.

- Jeśli pani koniecznie chce.

Kate postawiła talerze na tacy. Alec zabrał tacę i powiedział:

- Proszę zostać i porozmawiać z żoną. My wszystko przyniesiemy. Synu, idziemy do kuchni. Co chcesz na deser?

- Na pewno lody - szepnęła Cassie.

- Dlaczego tak mało jadłaś? - zainteresowała się Kate. - Żle się czujesz?

- Dziecko zajmuje tyle miejsca, że żołądek mi się skurczył. Jem mało a często. Ale nie odmówię sobie morelowego placka. Pani Hicks wypieka pyszności... Palce lizać! - Nagle spoważniała. - Kate Harker, przyznaj się, dlaczego zaniemówiłaś, gdy wszedł mój mąż.

Kate westchnęła zrezygnowana. Rozwiąła się jej nadzieja, że Cassie nic nie zauważyła.

- Nie masz pojęcia, jak głupio się czuję.

- Z jakiego powodu?

Spojrzała prosto w oczy Cassie i wyznała:

- Bo myślałam, że Ben jest twoim mężem. Nikt mi nie powiedział, że to twój brat.

Cassie przez chwilę patrzyła na nią, jakby nic nie rozumiała, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Ben mówił, że go nie lubisz, a to dlatego... Wyobraź sobie, że nie chciał przyjść na lunch, gdy usłyszał, że ty też będziesz.

- Wcale się nie dziwię. Sama chciałam się wykręcić, ale nie znalazłam pretekstu. Wiesz, widziałam go z Gail...

- Jaką Gail?

- Z naszej księgarni.

- Z tą blondynką? - Cassie znów się roześmiała. - Stara historia. Mój brat jest niepoprawny i nie może oprzeć się żadnej ładnej dziewczynie.

- Widziałam ich w kawiarni. Odwiózł ciebie, a potem...

- Uważałaś, że on się bawi, a biedna żona sama zajmuje się dzieckiem, tak? Ale kino! - Cassie otarła załzawione ze śmiechu oczy. - Przepraszam cię, Kate, to moja wina. Wszyscy nas znają, więc do głowy mi nie przyszło, że powinnam go tobie przedstawić. Jest o osiem lat młodszy ode mnie, ale zawsze byliśmy sobie bardzo bliscy. Teraz wozi mnie, gdy Alec jest w szpitalu.

- Będę musiała go przeprosić - mruknęła Kate.

- Za co? Przecież nie zrobiłaś nic złego. - Cassie poklepała ją po ręce. - Nie przejmuj się. Benedict jest tak przystojny, że zwykle kobiety od razu rzucają mu się w ramiona. To, że spotkał dziewczynę nieczułą na jego nieodparty urok na pewno wyjdzie mu na dobre.

Rozmowę przerwało wejście panów. Ben niósł lody i sery. Alec placek morelo wy oraz śmietaną.

Kate dostała duży kawałek placka, na dodatek polany śmietaną. Musiała zapomnieć o diecie!

- Z czego się śmiałyście? - zainteresował się Ben.

- Z babskich plotek - odparła Cassie z niewinną miną. - Co zjesz, kawałek placka czy sera?

Teraz Kate czuła się swobodna i zadowolona, że nieporozumienie zostało wyjaśnione. Cassie miała przystojnego i poważnego męża, który uwielbiał ją i syna. Jej bratu zaś nie można było mieć za złe, że ma powodzenie u kobiet.

Przy deserze rozmowa toczyła się głównie o teatrze oraz medycynie. Kate opowiedziała kilka anegdot o pisarzach, zachodzących do księgarni Hardacres w Kensington.

- Dlaczego przeniosła się pani do Pennington? - zapytał Ben.

- Dla kariery.

- I jest pani zadowolona?

- Bardzo. Początek był trochę trudny, ale teraz uważam, że jest więcej plusów niż minusów.

- Słyszałem, że mieszka pani u pani Beaumont - powiedział Alec. - Rok temu operowałem jej rękę. Jak moja pacjentka teraz się czuje?

- Narzeka na artretyzm, ale poza tym jest w doskonałej formie. Ciekawa jestem, czy żałuje, że wynajęła mieszkanie.

- Na pewno jest zadowolona, że ma w domu kogoś młodego - orzekła Cassie. - Alec, położysz Angusa? Widzę, że kleją mu się oczy.

- Dobrze. I pójde do siebie, żeby skończyć referat.
- Ja też już muszę iść - powiedziała Kate. wstając.
- Naprawdę nie możesz zostać? Jeszcze byśmy sobie pogawędziły. Ben chyba pojedzie do siłowni, ale wróci na podwieczorek, więc cię odwiezie.
- Niepotrzebny kłopot. Pójde pieszo.
- Żaden kłopot - zapewnił Ben. - Wrócę na podwieczorek, nie ma obawy. Na razie dziękuję za pyszny lunch. Pani Hicks robi cuda z wołowiny i w ogóle gotuje rewelacyjnie. Zastanawiam się, czy wyszłaby za mnie.
- Chyba po moim trupie! - zawołał Alec. - Wyślij którąś sympatię na kurs gotowania.
- Niemożliwe, bo wszystkie stale się odchudzają - westchnął Ben ze smutkiem. - Dieta bez tłuszczu, głównie zielenina.
- Kate parsknęła śmiechem. Ben spojrział na nią zaskoczony i wyszedł bez słowa.
- Czy mogę pozmywać? - spytała Kate, gdy zostały same.
- Wykluczone. Zresztą pewnie wszystko jest już w zmywarce. Ale bądź tak dobra i nalej mi kawy. I porozmawiajmy, póki jest spokój. Angus niedługo się obudzi i będzie chciał się bawić. Ostrzegam, że z tobą.
- Nie mam nic przeciwko temu.
- Lubisz dzieci?
- Nie wiem, bo nie znam żadnych maluchów. Siostra jest jeszcze starsza ode mnie, ale też nie ma dzieci. Tak samo moi znajomi.
- A ty chciałabyś mieć dziecko? Kate zastanowiła się przez chwilę.
- Tak - odparła. - W przyszłości. Bo najpierw chcę jakoś ustawić się w życiu.
- Nie zwlekaj tak długo jak ja. - Cassie popatrzyła w dal niewiążącym wzrokiem. - Poznaliśmy się z Alekiem na studiach. Byłam głupia i nie przyjąłam jego oświadczyn,

więc zmarnowaliśmy dziesięć lat życia. Z tym, że gdybyśmy pobrali się wcześniej, pewnie nigdy nie zaczęłabym pisać.

- A to byłyby niepowetowana szkoda. Czy możesz zdradzić, dlaczego piszesz kryminały?

Zamiast dać prostą odpowiedź, Cassie zaczęła wspominać pracę w laboratorium na oddziale patologii oraz detektywa, którego wtedy poznała. Potem ciekawie opowiadała o pisaniu książek, o tym, jak rozwija się akcja i jak pojawiają się kolejni bohaterowie. Czas płynął niepostrzeżenie. Nie wyczerpały całego tematu, ponieważ Angus obudził się stanowczo za wcześnie. I natychmiast poprosił, żeby Kate pomogła mu budować lotnisko.

Cassie wyszła do łazienki. Po chwili stanęła w drzwiach i powiedziała spokojnie:

- Zaczyna się.

Kate skoczyła na równe nogi.

- Gdzie jest twój mąż?

- U siebie, na górze.

- Chodź, Angus. Zaprowadzisz mnie do tatusia. Alec Neville podniósł głowę znad stosu papierów.

- Pana żona... - szepnęła Kate.

Alec zerwał się i pobiegł na dół, przeskakując po dwa stopnie. Cassie na pożegnanie serdecznie ucałowała syna.

- Kotku, bądź grzeczny i nie marudź. Mamusia i tatuś jadą do szpitala po siostrzyczkę dla ciebie. - Niepewnie spojrzała na Kate. - Przepraszam, że ci zawracam głowę, ale byłabym wdzięczna, gdybyś mogła poczekać na Bena do piątej. Jeśli to niemożliwe, zadzwoń do siłowni.

- Nie martw się. Przeżyję do jego powrotu.

Alec podał żonie płaszcz, wziął walizkę, ucałował syna i wyciągnął rękę do Kate.

- Bardzo pani dziękuję. Chodź, Cassie. Do widzenia.

Kate i Angus pomachali odjeżdżającym i znowu zajęli się klockami.

- Kiedy wujek przyjedzie?
- Niedługo. Co najbardziej lubisz na podwieczorek?
- Lody. I fasolę.
- Na grzance?
- Tak.

Ucieszyła się, że umie przygotować takie niewyszukane danie. Niebawem chłopiec znudził się klockami.

- Proszę Aladyna.

Zacząła szukać książki, lecz malec pokręcił głową. Wyciągnął kasetę z półki pod telewizorem, więc włączyła video. W połowie filmu wrócił Ben.

- Gdzie Cassie? - spytał od progu.
- Mama pojechała po dzidzi - zawołał przejęty Angus.
- Kiedy?
- Godzinę temu - odparła Kate.
- Jakie szczęście, że pani została dłużej.
- Miło mi, że się przydałam.
- Chodź obejrzyć Aladyna - powiedział Angus i czym prędzej dodał: - Proszę.

Usiedli na kanapie.

- Czy musi pani zaraz wracać do domu? - zapytał Ben ponad głową dziecka.

- Nie.

- Więc zostanie pani, aż położymy malca do łóżka?

- Bardzo chętnie. - Kate uśmiechnęła się. - Angus powiedział, że lubi fasolę na grzance. Akurat to potrafię przygotować.

- Po obejrzeniu filmu pójdziemy do kuchni i wspólnymi siłami przygotujemy podwieczorek. Zgoda, brzdącu?

- Zgoda - odparł chłopiec, nie odrywając oczu od ekranu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Założę się - rzekł nieco speszony Ben - że pani rzadko tak spędza niedziele.

- Rzeczywiście, na ogół jest trochę inaczej - powiedziała Kate obojętnym tonem. - Oto mój program: sałata na lunch, praca domowa na popołudnie, książka albo telewizja na wieczór. W porównaniu z tym dzisiaj mam atrakcji co niemiara.

- Przyznam się bez bicia, że odradzałem siostrze przyjmowanie gości w ostatnim miesiącu ciąży. Ale dobrze się stało, że mnie nie posłuchała. Przynajmniej Angus i ja mamy towarzystwo i pomoc.

- Beze mnie też by pan sobie poradził.

- Z trudem. - Przez jakiś czas obserwował ją w milczeniu.

- Ma pani jakieś doświadczenie z dziećmi? - zagadnął.

- Nie. Przygotowałam fasolę tak, jak sama lubię.

- Często pani to jada?

- Skądże. - W oczach Kate pojawiły się wesołe iskierki.

- Jestem na pysznej beztłuszczowo-sałatowej diecie.

Ben wybuchnął śmiechem, a Kate poczuła, że coraz bardziej ulega jego urokowi.

- Widzę, że dotknąłem czulego miejsca. - Obrzucił jej sylwetkę okiem znawcy. - Nie musi pani się katować.

- To żadne katowanie. Chcę schudnąć kilka kilogramów.



- Po jakie лихо? Mężczyźni lubią pełne kształty.

- Odchudzam się dla siebie, nie dla mężczyzn - obruszyła się Kate.

- Dlaczego?

- Bo mam kompleks niższości. W Londynie mieszkałam z trzema koleżankami, które były dużo szczuplejsze i co najmniej dziesięć centymetrów wyższe ode mnie. - Wzięła pusty talerz Angusa, pytając: - Co jeszcze zjesz, kochanie?

- Mogę lody? - zapytał chłopiec głosem pełnym nadziei. Kate zerknęła na Bena, który wzruszył ramionami. Wyjął porcję lodów i podał siostrzeńcowi, po czym wyszedł, aby odebrać telefon. Wrócił zasępiony.

- Dzwonił tatuś. Prosił, żebyś grzecznie poszedł spać. Mamusia musi poczekać na twoją siostrzyczkę, więc tatuś chce z nią zostać. Pani Kate i ja wykapiemy cię i położymy.

- Dobrze - odparł malec po chwili namysłu. Spojrzał na Kate i dodał: - Mamusia zawsze czyta.

- Ja też ci poczytam - obiecała Kate i uśmiechnęła się ciepło. - Ale najpierw muszę pójść do toalety.

- Angus, przynieś książeczkę, a ja pokażę pani Kate, gdzie jest łazienka.

Po wyjściu chłopca, Ben szepnął:

- Wygląda na to, że poród trochę potrwa. Emily jakoś nie spieszy się na ten świat. Pytałem Aleca, czy zanosi się na to, że będzie musiał siedzieć tam do rana.

- Aż tak źle? - zaniepokoiła się Kate.

- Pierwszy poród też był ciężki. Oby Bóg dał, żeby teraz wszystko poszło gładko i prędko. Zaraz zadzwonię do matki i powiem, jak się sprawy mają. Potem poproszę sekretarkę Aleca, żeby odwołała wszystkich jutrzejszych pacjentów.

- Czy mogę w czymś pomóc?

- Byłbym wdzięczny, gdyby pani jeszcze trochę została. - Uśmiechnął się krzywo. - Przyda mi się wsparcie duchowe.

- Dobrze. Jutro akurat mam wolne przedpołudnie, więc nic się nie stanie, jeżeli trochę później się położę... Pomogę panu przy kąpielu.

- Świetnie. Moja wdzięczność nie ma granic.

Kiedy wróciła z łazienki, Angus oświadczył, że jest za wcześnie na spanie. Wobec tego najpierw Kate bawiła się z nim klockami, a potem wszyscy obejrzeli drugą część filmu o Aladynie.

Kąpanie dziecka było nowym doświadczeniem dla Kate, lecz nie dla Bena, który z wprawą rozebrał malca i wsadził go do wanny. Angus długo bawił się statkami, chlapiąc na wszystkie strony. Potem pozwolił Benowi się umyć, a Kate wytrzeć. Kate przytuliła go, sądząc, że pewnie już zasypia na stojąco. Pomogła mu włożyć piżamę i spytała:

- Którą książeczkę ci poczytać? Angus wskazał na tom bajek.

Kate ochrypła od czytania, zanim malec pozwolił zanieść się do łóżka. Zaczął trochę marudzić.

- Chcę do mamy.

- Wiem, kochanie - powiedział Ben cicho. - Mamusia i tatuś niedługo wrócą, a jutro przyjedzie babcia i wujek Mike. Bądź grzeczny i śpij. Ja też zaraz się położę, bo dzisiaj śpię u was.

- Naprawdę? - Angus ziewnął i zamknął oczy.

- Ja tu chwilę posiedzę - szepnął Ben.

Kate zeszła na dół i poukładała rozrzucone zabawki. Następnie usiadła w rogu kanapy i bez zainteresowania zaczęła przeglądać prasę. Niebawem przyszedł Ben.

- Mały zasnął godzinę później niż zwykle, ale to chyba nie szkodzi. Zaczynam się denerwować, że Alec nie dzwoni. O, przypomniało mi się, że sam muszę zatelefonować. Przepraszam na chwilę.

Kate zastanawiała się, jak ma postąpić. Dochodziła dziesiąta, a ze szpitala nie było żadnej wiadomości. Cztery

godziny! Zrobiło się jej żal Cassie, która zapewne przez cały czas cierpiała. Pomyślała, że powinien być jakiś lepszy sposób rodzenia dzieci.

- Moja matka ma filozoficzne podejście do sprawy - powiedział Ben, wchodząc do pokoju. - Okazuje się, że z nami też nie było lekko i łatwo. Myślałby człowiek, że w czasach ekspresów i samolotów odrzutowych porody też są szybsze, ale nie ma tak dobrze. - Westchnął ciężko. - Sekretarka Aleca poradziła mi, żebym zadzwonił do Caroline i poprosił o pomoc. Wolałbym jednak nie psuć dziewczynie wieczoru. Akurat przyjechał jej narzeczony, tylko na dwa dni.

- Nie widzę powodu, żeby ją ściągać - rzekła Kate. - Dziecko już śpi, a nawet jeżeli się obudzi, pan tu jest.

- I pani. Na szczęście dla dziecka... i dla mnie. - Uśmiechnął się przepraszająco. - Czy żałuje pani, że przyjęła zaproszenie na lunch?

- Ani trochę. Jeżeli panu naprawdę potrzebne jest moje wsparcie, zostanę do rana. Ale jeśli woli pan, żebym już poszła, proszę się nie krępować i szczerze powiedzieć. Rozumiem...

- Nie, nie - przerwał Ben pospiesznie. - W towarzystwie jest mi znacznie raźniej.

Kate spojrzała mu prosto w oczy.

- Myślałam, że wołałby pan towarzystwo kogoś innego.

- Pewnie pani mi nie uwierzy, ale nie znam żadnej kobiety, która potrafi zrobić grzankę z fasolą, a w dodatku nie awanturuje się z powodu zachlapanego wodą ubrania. Większość moich znajomych chce być raczej ozdobą, a nie pomocą.

- Dlaczego? - zdziwiła się Kate. - Czy liczy się tylko ładna twarz?

Ben popatrzył na nią spod opuszczonych powiek.

- Nie - odparł i obojętnie wzruszył ramionami. - Na studiach trochę szalałem, ale teraz, wbrew temu, co ludzie o mnie sądzą, kobiety zajmują niewiele miejsca w moim życiu. Bardzo absorbuje mnie praca, a większość wolnego czasu spędzam z kolegami lub w siłowni. Domową atmosferę mam tutaj i u matki. Na razie wystarcza mi, jeżeli czasem zaproszę jakąś atrakcyjną dziewczynę na kolację. To wszystko... - Urwał, lecz po chwili zastanowienia spytał, z podejrzanym błyskiem w oczach: - Kate Harker, niech się pani przyzna, że wzięła mnie za męża Cassie. Zgadłem? Kiedy powtórnie się spotkaliśmy, widziałem na pani twarzy wyraźną dezaprobatę. Mam rację, że tak było?

Kate oblała się szkarłatnym rumieńcem.

- Tak - wyznała prawie niedosłyszalnie.

- I potraktowała mnie pani z góry tylko dlatego, że jestem dużo młodszy od Cassie?

- Przy moim wroście trochę trudno traktować pana z góry - zauważyła logicznie. - Przyznaję jednak, że byłam bardzo krytycznie usposobiona. Ale nie ze względu na różnicę wieku.

- Więc dlaczego?

- Z powodu Gail.

- Rozumiem. Myślała pani, że mąż Cassie uwodzi młodą dziewczynę na oczach żony w zaawansowanej ciąży?

- Tak.

- Czemu nie pisnęła pani ani słowa, gdy spotkałyście się w kawiarni?

- Bo nie wtrącam się w cudze sprawy.

- Ale jest pani przełożoną Gail.

- Jej postępowanie po godzinach pracy nie powinno mnie obchodzić.

- A dlaczego przyjęła pani zaproszenie na lunch? - nadal indagował Ben.

- Bo dawno się nie zdarzyło, żebym poczuła do kogoś sympatię od pierwszego wejrzenia. - Kate uśmiechnęła się nieco ironicznie. - Pańska obecność nie wydawała mi się zbyt wygórowaną ceną, jaką należało zapłacić za towarzystwo Cassie.

- Nie jest to komplement dla mnie, ale taki argument wyjaśnia sprawę. Hmm, czy teraz, gdy wiadomo, że jestem jej bratem, łaskawiej pani na mnie patrzy?

Kate obrzuciła go uważnym spojrzeniem.

- Tak. Odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że Cassie ma poważnego, atrakcyjnego męża, który ją kocha, a nie...- ...lekkoducha dużo od niej młodszego, co?

- Tak.

- Czy jest pani zadowolona, że nie jestem żonaty?

- Owszem - odparła Kate ze słodyczą. - Ze względu na Gail. Ben nagle pochylił się w jej stronę.

- Coś pani powiem, Kate. Między Gail a mną nic nie było i nie będzie. Zaprosiłem ją na kolację, bo jest miła i ładna, ale setnie się wynudziłem. Na pożegnanie nawet jej nie pocałowałem.

- Biedna Gail. Powinien pan umawiać się z kobietami swojego kalibru.

- Przy moim wzroście niełatwo taką znaleźć.

- Nie wzrost miałam na myśli! Proszę nie przekreślać moich słów - rzuciła gniewnie.

W tym momencie usłyszeli płacz. Oboje jednocześnie zerwali się i pobiegli na górę.

Angus szlochał, powtarzając urywanym głosem:

- Do mamy... chcę do mamy.

Ben wziął go na ręce i pogładził po głowie.

- Cicho, skarbie, nie płacz - szepnął uspokajająco. - Mamusia jeszcze nie wróciła, bo twoja siostrzyczka się spóźnia. A tatuś dzwonił i pytał, czy jesteś grzeczny.

Powiedziałem, że dzielnie się spisujesz, grzecznie zjadłeś kolację i bez marudzenia poszedłeś spać.

Angus zerknął na Kate.

- Czytasz? - spytał głosem zachrypniętym od płaczu.

- Dobrze, kochanie.

- Pić.

Ben poszedł po sok, a Kate wzięła dziecko na kolana. Wybrała bajkę o kocie w butach. Czytała coraz wolniej i ciszej. Angus zasnął, zanim Ben wrócił z kuchni. Ostrożnie położyli go do łóżka, przykryli kocem i wyszli z pokoju.

- Co pocznę, jeżeli będzie się budził co pół godziny? - zmartwił się Ben. Spojrzał na Kate błagalnym wzrokiem. - Wiem, że nie mam prawa prosić, ale czy mogłaby pani zostać na noc? Angus zdecydowanie woli panią ode mnie, więc gdy znowu się obudzi, nie uspokoję go. Może pani zostać?

- Oczywiście. Ale wobec tego zadzwonię do pani Beaumont, żeby się nie niepokoiła.

- Zawsze wraca pani na noc do domu?

- Jasne.

Pani Beaumont nie pytała o szczegóły, ale była wdzięczna, że Kate zadzwoniła.

- Jest pani głodna? - zapytał Ben, gdy wróciła.

- Czy ta troska o mnie oznacza, że pan umiera z głodu?

- Zostałem rozszyfrowany! Chodźmy do kuchni. Na pewno znajdziemy coś dobrego na kanapki.

Kate posmarowała chleb, a Ben pokroił mięso i z apetytem zabrali się do jedzenia. Połowa kanapek zdążyła zniknąć, gdy zadzwonił telefon. Ben poderwał się i wybiegł.

- Dzwonił Alec - rzekł po powrocie. - Poród jeszcze się nie skończył, ale Cassie jest bardzo dzielna. Podejrzewam, że lepiej się trzyma niż jej mąż.

- Pewnie lekarz bardziej się denerwuje niż laik, bo więcej wie o komplikacjach.

- Możliwe... Proszę zjeść jeszcze jedną kanapkę.
- Dziękuję. Straciłam apetyt.
- Ja też. Gdy pomyślę, jak Cassie cierpi...
- Lepiej nie myśleć. Proponuję, żebyśmy obejrzelili telewizję albo zegrali w scrabble czy jakąś inną grę.
- Ben entuzjastycznie zaaprobował scrabble.
- Dawno w to nie grałem, więc pewnie przegram. - Uśmiechnął się szeroko i mrugnął szelmowsko. - Na ogół inaczej spędzam czas w damskim towarzystwie.
- Więc zmiana dobrze panu zrobi.
- Napije się pani wina?
- Nie, dziękuję. Ale później chętnie napiję się kawy.
- Żeby nie zasnąć?
- Na razie wcale nie mam nastroju do spania.
- Ja też. Ile jest punktów za „zoo”?
- Po godzinie Ben zaproponował przerwę na rozmowę.
- Proszę wyobrazić sobie, że jest pani Szeherezadą i opowiedzieć mi coś ciekawego.
- Lubi pan bajki?
- Nie. Chcę usłyszeć coś o pani życiu. Na przykład intryguje mnie, dlaczego przeniosła się pani ze stolicy do takiej dziury.
- Już mówiłam, że dla kariery.
- Pamiętam, ale mam wrażenie, że za tym jeszcze coś się kryje. Pewnie zawód sercowy. Niech się pani przyzna.
- Kate spochmurniała i mruknęła:
- Powinna była przewidzieć, że coś podobnego przyjdzie panu do głowy.
- Tak tylko strzeliłem. Wcześniej o tym nie pomyślałem.
- Kate wzięła filiżanki i tacę.
- Jak mam to rozumieć? - rzuciła przez ramię.
- Ma pani zajęte ręce, więc chyba nie dostanę po głowie za to, co powiem. Kiedy zobaczyłem panią po raz pierwszy, z ciasno splecionymi włosami, w okularach, z dezaprobatą w

oczach, nie wyglądała pani na seksbombę. Ale dzisiaj jest pani zupełnie inna i teraz rozumiem, co Beaumont miał na myśli.

- Dan? - zapytała z irytacją.

- Tak. Powiedział, że lokatorka jego babki jest wspaniałą dziewczyną o przepysznych włosach i dużych, czarnych oczach.

- Pewnie ze strachu zrobiły się wielkie - mruknęła Kate, nieco zażenowana. - Ale na pewno nie czarne. Ja zawsze miałam szare. Czy kawa już gotowa?

Ben postawił dzbanek i wziął tacę.

- Służę pani. Idziemy na pokoje.

- Najpierw zerknę, czy Angus śpi.

- Dobrze.

Chłopiec smacznie spał, więc natychmiast zeszła na dół.

- Ciekaw jestem, czy prześpi całą noc.

- Zobaczymy. Teraz spokojnie napijemy się kawy.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, po czym Ben powiedział:

- Chciałbym jednak posłuchać opowieści o pani kłopotach sercowych.

- Dlaczego to pana tak interesuje?

- Bo chętnie uleczę zranione serce. Doskonale się do tego nadaję.

- Przykro mi, ale nie skorzystam z pańskiej terapii, bo serce mam całe i zdrowe. Wcale nie wymaga leczenia.

- Zatem to pani jakiemuś biedakowi złamała serce?

- Znowu pudło.

- Nie zgadnę. Poddaję się. Niech mnie pani nie dręczy i powie, jak było.

- No dobrze. Ale to nudna historia.

- Nie wierzę. Poza tym słyszałem, jak pani opowiadała bajki Angusowi. Więc słucham.

Kate roześmiała się i zaczęła:



- Dawno, dawno temu, za siedmioma górami były sobie cztery dziewczynki. Razem chodziły do szkoły, a potem razem studiowały. Po studiach zamieszkały wspólnie, chociaż każda szukała innej pracy i chciała zrobić karierę w innej branży. Ally pracowała w banku, Liz w redakcji gazety niedzielnej, Emma w spółce telewizyjnej, a Kate oczywiście w księgarni należącej do Hardacres.

- Idylla - wtrącił Ben.

- Tak. Trwało to kilka lat. Byłyśmy młode, miałyśmy chłopców, ale nie były to stałe związki. Emma na ogół miała dwóch lub trzech naraz. Liz i ja miałyśmy raczej kolegów niż adoratorów. Po jakimś czasie Ally, najspokojniejsza z nas, nieprzytomnie się zakochała i zaczęła myśleć o małżeństwie.

- Tyle dziewcząt i tylu chłopców - przerwał Ben. - Czy nie przeszkadzałyście sobie i nie było spięć?

- Bywały scysje, ale rzadko. Ja co tydzień jeździłam do domu, a Emma i Liz często zostawały u kogoś na noc. Dlatego z soboty na niedzielę Ally na ogół miała mieszkanie dla siebie.

I nagle któregoś dnia zaczęły się sceny. Ally wybuchwała na przemian to gniewem, to płaczem.

- Czyżby ukochany ją zdradził?

- Tak. Ale oczywiście twierdził, że nawet nie spojrzał na inną. Wmawiał, że jej się coś przywidziało. Przysięgał, łajdak, i to w naszej obecności, że mówi świętą prawdę. Więc Ally uwierzyła i znowu była szczęśliwa. Ale krótko.

Pewnego dnia wróciłam z pracy półżywa i ledwo weszłam, Ally na mnie wsiadła. Krzyczała, że zniszczyłam jej życie i obrzuciła mnie takimi epitetami, że w końcu straciłam cierpliwość. Też zaczęłam krzyczeć i odpierać zarzuty. Ale ona nie chciała wierzyć, że to nie ja zabrałam jej ukochanego Nicholas. Syknęła, że rozumiałaby, gdyby uwiodła go Liz albo Emma, ale nie taka ciężka baryła jak ja.

- Miła koleżanka, nie ma co - rzekł Ben z nie skrywanym niesmakiem. - A jaki był ten jej Nicholas?

- Wysoki, ciemny, przystojny, choć nic specjalnego. Ally miała urodę typowej, różanoliciej Angielki. Niebrzydkie stworzenie, ale nie takie, żeby chłopcy aż szaleli. - Kate westchnęła. - Winę ponosiła Emma, rudowłosa piękność, która nie przepuściła żadnemu mężczyźnie. Nick dał się złapać w jej sidła, a reszty można się domyślić.

- Czyli koniec kwartetu.

- Tak. Nick zniknął jak kamfora, ja przeniosłam się tutaj. Emma i Liz przeprowadziły się do innego mieszkania, a Ally wróciła do rodziców.

- Czy przynajmniej przeprosiła?

- Owszem, ale i tak nasza przyjaźń się skończyła. - Kate wzruszyła ramionami. - Szkoda, że do tego doszło, ale życie mimo wszystko toczy się dalej.

- A co z kolegami?

- Zerwałam ze wszystkimi. Bardzo mocno to przeżyłam... Znałam Ally od dziecka. Do dziś nie mogę jej darować wyzwisk, szczególnie tego ostatniego. Utrzymuję kontakt tylko z Emmą i Liz.

- Czyli nie potępia pani Emmy?

- Nie. Przecież Nick też nie był bez winy. Jeśli można tak łatwo go uwieść, to lepiej, że Ally dowiedziała się zawczasu.

- Ma pani wysokie wymagania wobec adoratorów.

- Rzeczywiście nie lubię mężczyzn gotowych zdradzić sympatię z jej koleżanką. Ale ostatnimi czasy niczego od nikogo nie wymagam, bo mam wolne serce. Jest mi z tym bardzo dobrze. No, dosyć o mnie. Teraz pana kolej.



## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Ben pokrótce opisał swoją pracę w Beaumont Electronics, gdzie zajmował się opracowywaniem nowych programów. Zdążył powiedzieć kilka słów o matce, ojczymie i domu w Walii, gdy rozległ się płacz. Natychmiast przerwali rozmowę i poszli na górę. Robili, co mogli, aby malca uspokoić, lecz Angus usnął dopiero po godzinie.

Wrócili do salonu wyraźnie zmęczeni, więc chętnie napili się mocnej kawy. Na twarzy Bena malował się coraz większy niepokój, ponieważ czekanie się przedłużało. Tuż po drugiej

zadzwoił telefon. Ben wrócił z przedpokoju uradowany i rozpromieniony. Kate odetchnęła z ulgą.

- Emily Catherine urodziła się pół godziny temu - zawołał.

- Cassie czuje się dobrze.

Porwał Kate w ramiona i zaczął z nią tańczyć po pokoju.

- Proszę mnie puścić! - krzyknęła.

Ben pocałował ją w oba policzki oraz w czubek nosa i wreszcie wypuścił ją z objęć.

- Alec obiecał, że niedługo wróci - powiedział, ziewając.

- Wtedy panią odwiezę. Caroline przyjdzie o ósmej i zaprowadzi Angusa do przedszkola, a Alec pewnie pośpi do południa.

- Ja też chętnie się położę. Nagle poczułam się bardzo zmęczona.

Alec Neville wrócił wyczerpany, ale szczęśliwy.

- Ben, masz niezwykłą siostrę - rzekł, klepiąc szwagra po plecach. - Było ciężko, więc radziłem cesarskie cięcie, ale Cassie uparła się, że będzie rodzić bez pomocy chirurga.

Kate nagle poczuła się niepotrzebna, więc chciała wyjść z pokoju, lecz Ben ją zatrzymał.

- Całe szczęście, że nie byłem sam. Angus kilkakrotnie się budził i chciał iść do mamy. Pani Kate zastąpiła moją siostrę znacznie lepiej, niż ja bym to zrobił.

- Nigdy nie zapomnimy, że nam pani pomogła w potrzebie - powiedział Alec, uśmiechając się serdecznie. - Myśleliśmy, że mamy jeszcze dwa, trzy tygodnie, ale dziecko nie chciało tak długo czekać.

- Miło mi, że się przydałam. Ale teraz się pożegnam, bo pan na pewno jest zmęczony.

- Nie puszczę pani. Najpierw musimy wypić za zdrowie matki i córki. Szampan czeka już od tygodnia.

Po pierwszym toaście Ben wyznał:

- Bardzo długo nie dzwoniłeś... Już zaczynałem myśleć o najgorszym.

- Ostatnia godzina była straszna - rzekł Alec, wzdygając się na samo wspomnienie. - W takiej sytuacji człowiek czuje się zupełnie bezradny, bo nie ma jak pomóc. W dodatku oczyma wyobraźni widziałem wszystkie możliwe komplikacje...

- A były jakieś? - przerwał zaniepokojony Ben.

- Dzięki Bogu, nie. Kiedy wychodziłem, Cassie już smacznie spała. Możesz ją jutro odwiedzić. Pani również.

Kate zarumieniła się lekko.

- Przecież pana żona...

- Prosiła, żeby pani przyszła. Wyraźnie powiedziała, że chce zobaczyć obie Kate.

- Ta druga Kate to nasza matka - poinformował Ben.

Pół godziny później range rover stanął przed Waverley Lodge.

- Trzecia rano i wszystko dobrze się skończyło. Ale dzień był dość ciężki.

- Jestem zaszczycona - zaczęła Kate nieśmiało - że i ja miałam drobny udział w takim ważnym wydarzeniu. Wszyscy państwo byli bardzo serdeczni dla mnie... przecież obcej im osoby.

- Teraz już nie jest pani obca.

- Naprawdę? Wobec tego mówmy sobie po imieniu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ben pocałował ją w policzek. - Dobranoc. Życzę miłych snów. Przyjadę jutro po ciebie o siódmej.

Wyskoczył z samochodu i pomógł Kate wysiąść. Z nieodgadzionym wyrazem w oczach popatrzył na jej twarz widoczną w świetle lampy. Uśmiechnął się jakoś dziwnie i dłonią musnął jej włosy.

- Dobranoc - szepnęła Kate. - Dziękuję, że mnie odwiozłeś. Odwróciła się i pośpiesznie oddaliła. Zanim weszła do domu, obejrzała się i podniosła rękę. Ben przesłał jej całusa.

Dopiero rano uświadomiła sobie, że wieczorem ma kurs i nie może pójść do Cassie. Po drodze do pracy kupiła więc króliczka dla noworodka oraz samochód dla Angusa, żeby malec nie czuł się pokrzywdzony. Zamówiła bukiet wiosennych kwiatów, który ze słowami: „Ucałowania, Kate” posłała przez posłańca do szpitala. Następnie z budki telefonicznej zadzwoniła do Beaumont Electronics, prosząc o połączenie z Benem Fletcherem.

- Tu Beaumont - usłyszała znajomy, zachrypnięty głos.

- Dan? - spytała zaskoczona. - Mówi Kate Harker. Chciałabym skontaktować się z Benem Fletcherem. Jak twoja grypa?

- Coraz gorzej - odparł ponurym tonem. - Ale mojego ojca nic nie wzrusza. Masz coś ważnego do Bena? Jest akurat na posiedzeniu.

- O! - Kate zawahała się. - Bądź tak dobry i przekaż mu, że nie możemy się spotkać. Zapomniałam, że mam dziś kurs. Do egzaminów już tak blisko, że nie mogę pozwolić sobie na wagary. Poproś go, żeby do mnie zadzwonił.

- No, no, wyszło szydło z worka... Dobrze, możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję. Do widzenia.

Wieczorem pani Beaumont czekała na nią w przedpokoju.

- Witam, moja droga. Dzwoniła pani Fletcher, żeby podziękować za kwiaty. Żałowała, że pani nie mogła przyjść dzisiaj i pytała, czy wpadnie pani jutro.

- Postaram się. Na razie lecę z nóg. Dobranoc.

Była tak zmęczona, że położyła się z mokrymi włosami i natychmiast zasnęła. Rano bynajmniej nie czuła się wypoczęta, lecz gdy wpadła w wir pracy, zapomniała o zmęczeniu. Po jedenastej zapytała kierowniczkę, czy może wyjść o dwunastej i wrócić o drugiej.

- Stało się coś złego?

- Wręcz przeciwnie. Quinn Fletcher wczoraj urodziła córeczkę. I prosiła, żebym wpadła na chwilę.

Wszyscy ucieszyli się i prosili o przekazanie serdecznych pozdrowień. Tylko Gail miała speszoną minę i z ociąganiem przyłączyła się do pozostałych. Kate pomyślała, że widocznie Ben zdecydowanie ukrócił jej zainteresowanie swą osobą. Postanowiła, że sama nie straci głowy. Wprawdzie okoliczności sprawiły, że poznali się nieco bliżej, lecz na dłuższą metę nie pasowali do siebie. Ben był stanowczo zbyt przystojny. Kate wprawdzie nieco schudła, lecz i tak nie miała złudzeń co do swej urody. Epitet rzucony przez Ally wciąż dźwięczał jej w uszach.

Aby zyskać na czasie, pojechała taksówką. Cassie czytała książkę, a dziecko spało w łóżeczku obok.

- Dzień dobry - powiedziała nieco onieśmielona.

- Kate! - Cassie odłożyła książkę i wyciągnęła obie ręce. - Co za niespodzianka. Nie spodziewałam się ciebie o tej porze.

Objęła ją i uściskała. Kate wzruszyło tak serdeczne przyjęcie.

- Wyskoczyłam na chwilę z pracy. Przyniosłam coś dla Emily i dla Angusa też. Ucałuj go ode mnie.

- Dziękuję. Będzie zachwycony zabawką. Teraz pokażę ci maleństwo.

Pochyliły się nad niemowlęciem.

- Jaka śliczna. Pierwszy raz widzę noworodka z bliska - szepnęła Kate. - Zawsze myślałam, że są czerwone i pomarszczone, a Emily jest różowa.

- Też była czerwona, ale wyjątkowo szybko zbladła. Straszny z niej żarłok! Przed chwilą ją nakarmiłam, więc zasnęła i chyba będziemy miały chwilę spokoju. Usiądź koło mnie. Serdecznie dziękuję, że mnie tak dobrze zastąpiłaś. Angus się w tobie zakochał.

- Z wzajemnością. Kilkakrotnie się budził i za każdym razem wołał mamę, ale jakoś go uspokoiliśmy.

- Mój brat... Ben, niestety, nie zachwycił się tobą tak jak jego siostrzeniec. Wczoraj nawet był zły na ciebie. Powiedział, że masz randkę i dlatego nie możesz przyjść do szpitala.

- To nieprawda! - gwałtownie zaprzeczyła Kate. - Kiedy się umawialiśmy, wyleciało mi z głowy, że mam kurs. Zadzwoniłam więc do Bena do pracy, ale był na posiedzeniu. Telefon odebrał Dan Beaumont, którego poprosiłam o przekazanie wiadomości. Zbliżają się egzaminy i dlatego nie chciałam opuszczać zajęć.

- To zrozumiałe. - Cassie podała wizytówkę. - Tu jest jego domowy telefon. Możesz zadzwonić i powiedzieć, jak było.

Kate schowała wizytówkę przekonana, że z niej nie skorzysta. Porozmawiała jeszcze chwilę, po czym westchnęła i powiedziała z żalem:

- Czas ucieka, muszę iść. Bardzo się cieszę, że nie było żadnych komplikacji. Wczoraj mocno się denerwowaliśmy, że długo nie ma telefonu.

- Dobrze, że zostałeś z Benem, bo przynajmniej nie martwił się o mnie przez cały czas. Wiesz, chwilami nie wierzę, że poznałyśmy się dopiero niedawno. Mam wrażenie, że znam cię całe życie.

- Naprawdę? - Kate zalśniły oczy. - Mnie też tak się zdawało, ale myślałam, że tylko mnie.

- Absolutnie nie. Zapraszam cię do nas. Wpadnij, kiedy tylko będziesz chciała i mogła. Jutro wracam do domu.

- Nie za wcześnie?

- Nie. Angus tęskni za mną. Wolę być z nim i z mężem niż tutaj. Będzie tłum życzliwych osób do pomocy: moja mama, Caroline, pani Hicks, a pewnie i nieoceniona sekretarka Aleca. - Cassie uśmiechnęła się. - Dobrze, że karmię Emili



piersi, bo inaczej chyba w ogóle nie miałabym okazji wziąć jej na ręce.

Kate chętnie została by dłużej, ale spieszyła się, ponieważ nie stać jej było na drugą taksówkę. Do księgarni dotarła potargana i spocona, lecz zdążyła ochłonąć przed przybyciem przedstawiciela wydawcy, z którym była umówiona. Potem poszła na zaplecze, aby napić się kawy. Chwilę później zjrzał Harry i z podejrzaną miną powiedział, że przyszedł jakiś wyjątkowo niecierpliwy mężczyzna, który koniecznie chce się z nią widzieć.

Ben! - przemknęło Kate przez myśl. Poprawiła włosy i makijaż, zdjęła okulary. W sklepie podbiegł do niej Angus, wołając:

- Dzień dobry! - Wyciągnął samochód. - Mamusia kazała podziękować.

- Kochanie, jak to miło, że przyszedłeś. - Uściskała chłopca i przywitała się z Caroline. - Byliście w szpitalu?

- Tak - odparł malec, zanim Caroline zdążyła otworzyć usta.

- Widziałem siostrę. - Skrzywił się rozczarowany i rozłożył ręce. - Jest taka!

- Zobaczysz, że prędko urośnie.

- Biedak myślał, że od razu będzie mógł się z nią bawić - wtrąciła rozbawiona Caroline.

Po krótkiej rozmowie Caroline zabrała przejęte dziecko, tłumacząc, że w domu czeka babcia. Kate odprowadziła gości i wróciła do grupy studentów, szukających podręczników.

Wieczorem ostatnia wyszła z pracy i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu.

- Kate!

Obejrzała się i z trudem ukryła rozczarowanie.

- A, to ty. Katar przeszedł?

- Trochę odpuścił - mruknął Dan przez nos. - Jeśli nie boisz się zarazków, mogę podwieźć cię do domu.

- Zaryzykuję.

Po całym dniu biegania bolały ją nogi, więc chętnie wsiadła do stojącego nieopodal porsche'a. Była zadowolona, że prędzej znajdzie się w domu i że nie przemoknie.

- Dużo miałaś pracy? - zapytał Dan, nie kwapiąc się z włączeniem silnika.

- Normalnie. Dzień jak co dzień. - Kate spojrzała na niego surowo. - Czy dokładnie przekazałeś Benowi wiadomość ode mnie?

Dan wzruszył ramionami.

- Powiedziałem, że nie możesz się z nim spotkać, bo masz jakieś inne plany. Nie pamiętam każdego słowa. A bo co? Czy to ważne?

- Już nie. Mógłbyś wreszcie ruszyć? Chcę jak najszybciej być w domu.

Dan mruknął coś pod nosem, ale włączył silnik. Niebawem stanęli przed Waverley Lodge.

- Idziesz do babci?

- Za chwilę - odparł Dan, chrząkając i kręcąc się niespokojnie. - Wiesz, myślę, że powinienem powiedzieć ci coś, co dotyczy Bena.

- Dlaczego?

- Zapamiętaj, co ci powiem, na wypadek, gdybyś nie mogła mu się oprzeć. Lepiej, żebyś nie straciła głowy.

Ton, jakim mówił, zaniepokoił Kate.

- Na razie nie straciłam. O co chodzi? Dan chwilę siedział przygarbiony.

- Możesz obiecać, że to zostanie między nami? - zapytał, patrząc zezem. - Przysięgnij, że nikomu nie piśniesz ani słowa.

- Podejrzewam, że i tak mi powiesz. I śmiem wątpić] czy to mnie dotyczy. Czyżby Ben sprzeniewierzył pieniądze twojego ojca?

- Coś ty! Nic z tych rzeczy! Ben jest stuprocentowo uczciwy i niezastąpiony. Właśnie w tym sęk. Firma rzekomo nie może się bez niego obejść, więc ojciec patrzy przez palce na jego upodobania.

- Jakie upodobania? - szepnęła coraz bardziej zaniepokojona. - Czy taki z niego kobieciarz, że bałamuci żony szefów?

- Gorzej, bo z kobietami afiszuje się tylko dla zamydlenia oczu... - Dan urwał na chwilę, po czym dodał: - On woli mężczyzn.

Kate długo siedziała bez ruchu. W końcu zwróciła na Dana oczy pełne niedowierzania.

- Mówisz poważnie? - spytała ledwo dosłyszalnie. Dan potakująco skinął głową.

- Tak. Tylko błagam cię... nikomu nie mów. To dobrze strzeżona tajemnica. Przede wszystkim przed rodziną.

- A ty skąd wiesz?

- Chodzę do tej samej siłowni. - Dan chrząknął. - Jest tam jeden taki... no, powiedzmy... bliski znajomy Bena. Kto by się spodziewał, że takie bożyszcze kobiet i...? To dlatego nie ma stałej dziewczyny i tylko dla pozorów umawia się na randki. Zresztą chyba lubi babki. Wiadomo, że sporo takich facetów; wcale nie unika kobiet.

- Ach tak. - Kate odpięła pas. - Dziękuję, że mnie podrzuciłeś. Dobranoc.

- Kiedy się spotkamy? Możesz jutro?

- Mam zajęcia.

- Znowu? Więc kiedy?

- Nie wiem. Teraz przygotowuję się do egzaminów. Zadzwonię po wszystkim, w przyszłym tygodniu.

- Mogłabyś wcześniej - powiedział Dan tonem dziecka, któremu odmawia się zabawki.

- Niemożliwe. Idziesz do babci?

- Lepiej nie. Boję się, że ją zarażę.

- Więc żegnam.

Pobiegła do domu. Miała nadzieję, że pani Beaumont będzie oglądała ulubiony serial i nie zatrzyma jej na rozmowę. Nie zauważona, przemknęła na piętro i zdjęła wilgotny płaszcz.

Była zdenerwowana i czuła, że mogłaby udusić Dana. Uspokoiła się dopiero po kolacji, gdy zasiadła do powtarzania materiału. Późnym wieczorem nagle uświadomiła sobie, że w głębi serca, naiwnie, łudziła się, iż spodobała się Benowi w tym samym stopniu, co on jej. Pomyślała z goryczą, że być może on zechce utrzymać znajomość na koleżeńskim stopniu, gdy tymczasem ona pragnie czegoś więcej. Co za ironia losu! Czyżby zaangażowała się uczuciowo? Przecież Londyn porzuciła właśnie z powodu kłopotów sercowych Ally...

Następnego dnia nie tylko sama pracowała za dwoje, lecz niemiłosiernie poganiała pozostałych. Po wyjściu Gail i Harry'ego na lunch, Clare zapytała z troską:

- Dlaczego tak harujesz? Czy coś się stało?

- Nie. Po prostu chciałam jak najszybciej wszystko zrobić.

- Marnie dziś wyglądasz.

- Przecież wiszą nade mną egzaminy.

- Na pewno zdasz śpiewająco.

- Chcę w ogóle zdać. Nie jestem taka bogata, żeby wyrzucać pieniądze na kursy i oblewać egzaminy.

Nagle zbladła i przygryzła wargę. Zauważyła bowiem, że do księgarni wszedł Ben. Za nim wbiegła Gail z nadzieją w oczach, lecz Fletcher jej nie zauważył. Uśmiechnięty podszedł do Kate.

- Dzień dobry. Czy dasz się zaprosić na lunch? Zafunduję ci nawet zieloną sałatę.

Kate otworzyła usta, aby odmówić, lecz ku swemu zaskoczeniu przyjęła propozycję.

- Dziękuję bardzo. Chętnie zjem także kanapkę. Czekaając na nią. Ben uśmiechnął się do Clare i Gail i uprzejmie porozmawiał o pogodzie.

Gdy mijali okno wystawowe, Kate dostrzegła ich sylwetki odbijające się w szybie i zaśmiała się cicho.

- Co cię tak bawi?

- Spójrz! Tworzymy bardzo zabawną parę.

- Wcale nie. O, do diaska, chyba zaczyna padać. Daj rękę i biegiem do baru!

Wpadli do środka zasapani i potargani. Kate zauważyła, że Ben wygląda jeszcze atrakcyjniej, a wiedziała, że sama wygląda okropnie. Z goryczą pomyślała, że na świecie nie ma sprawiedliwości.

Usiadła przy stoliku w rogu sali, a Ben zaniósł jej płaszcz do szatni. Po powrocie zaskoczył ją, siadając tuż obok, nie zaś naprzeciwko.

- Kiedy mnie zobaczyłaś, zmieniłaś się na twarzy. Dlaczego?

- Pewno ze zmęczenia. - Nie mogła się przyznać, że powodem jej dziwnej reakcji było to, co usłyszała od Dana. - Mieliliśmy urwanie głowy, bo przyszło dużo nowych książek. - Pokazała dwa złamane paznokcie. - Oto dowód fizycznej pracy.

Ben zamknął obie jej dłonie w swojej i trzymał do momentu, gdy kelnerka przyniosła kanapki i kawę. Kate bała się, że nic nie przełknie.

- Cassie powiedziała mi, że w poniedziałek wieczorem byłaś na kursie - rzekł Ben, z apetytem zajadając swoją kanapkę. - Widocznie Dan coś przekreślił. Twierdził, że idziesz z nim na kolację.

Zaskoczona Kate niemal się zakrztusiła.

- Ciekawe, dlaczego skłamał. Wprawdzie obiecałam, że kiedyś z nim pójdę, ale nie ustaliłam daty. W poniedziałki zawsze mam kurs. Dziś zresztą też. A w przyszłym tygodniu egzaminy.

- Może się przesłyszałam.

Kate żałowała, że sama się nie przesłyszała, gdy Dan zdradził tajemnicę Bena. Teraz, gdy siedziała tak blisko niego, nie mogła uwierzyć w prawdziwość słów Beaumonta.

- W przeciagu dziesięciu dni jestem tu już drugi raz - rzekł Ben z nieco ironicznym uśmiechem. - Ostatnio na ogół jadam w lokalach z męską klientelą.

Kate patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Znowu zbladłaś - szepnął zaniepokojony. - Złapałaś jakiegoś wirusa?

- Nie. Ale tu jest trochę duszno. - Zdobyła się na promienny uśmiech i zmieniła temat: - Jak ci się podoba siostrzenica?

- Za mała na mój gust. - Zaśmiał się gardłowo. - Wolę dzieci w wieku Angusa. Emily nawet nie dotknę, zanim nie podrośnie. Ale przyznaję, że z daleka jest rozkoszna. A Cass wygląda cudownie. Już dziś wraca do domu.

- Mam nadzieję, że nie przeszarżuje.

Ben popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

- Polubiłaś moją siostrę, prawda?

- Bardzo.

- A mnie też choć trochę? - Wpatrywał się w nią pociemniałymi oczyma z takim napięciem, że nie mogła skłamać.

- Tak.

- Pomimo nieporozumienia na początku?

- Prędko dowiedziałam się prawdy.

- Czy wobec tego możemy zostać przyjaciółmi? Kate długo patrzyła na niego bez słowa.

- Naprawdę chcesz się ze mną zaprzyjaźnić? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Przyznam się, że jeszcze niedawno nie przyszłoby mi to do głowy. Ale wspólnie spędzony wieczór bardzo wiele zmienił. - Spuścił oczy i zapatrzył się w kawę. - Nie jestem zarozumiały, ale teraz powiem coś, co zabrzmiałoby jak przechwalanie się. Otóż ponieważ wyglądam tak, jak wyglądam, kobiety zwykle wcale nie chcą ze mną rozmawiać. Od razu co innego im w głowie. Pogadać mogę tylko z Cass, ale wiadomo, siostra. Kobieta, z którą można porozmawiać to rarytas.

Kate patrzyła przed siebie niewidzącym wzrokiem. Zastanawiała się, czy przyjaźń między nimi jest możliwa. Wszystko, co Ben mówił, zdawało się potwierdzać informację zasłyszaną od Dana.

- Dlaczego milczysz? Jeżeli wyskoczyłem jak Filip z konopi i moja propozycja ci nie odpowiada, powiedz otwarcie.

- To nie to! - odparła przestraszona. Czuła, że pragnie jakiegokolwiek związku z tym wyjątkowo atrakcyjnym mężczyzną. - Dobrze, bądźmy przyjaciółmi.

Ben pogładził jej dłoń, zaciśniętą w pięść.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się krzywo. - Cass chce, żebyś ją często odwiedzała. Wszystkim będzie przyjemniej, jeżeli będziemy na przyjacielskiej stopie.

Kate pomyślała z gorzką ironią, że zapewne wszystkim oprócz niej. Będzie musiała jakoś dojść do ładu ze swymi uczuciami. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który tak nieodparcie ją pociągał. Jeden rzut oka na niego wystarczał, aby krew żywiej płynęła w żyłach. Podejrzewała, że gdyby zaproponował coś innego niż przyjaźń, też zgodziłaby się, prawie bez wahania.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ben zaprosił Kate na kolację w sobotę, w niedzielę zaś przyjechał po nią rano, aby zawieźć do siostry. Na lunch pojechali do starego, stylowego pubu kilka kilometrów za Pennington.

Tematów do rozmowy nie brakowało im ani w drodze na wieś, ani podczas posiłku. Okazało się bowiem, że interesuje ich podobna literatura, oboje pasjonują się najnowszymi osiągnięciami w technice komputerowej oraz znają wyniki niedawnych meczów krykieta i piłki nożnej ulubionych drużyn.

- Aż dziw, że wiesz tyle o sporcie. - Ben pokręcił z niedowierzaniem głową. - O ile dobrze pamiętam, nie masz braci...

- Ale mam ojca, zapalonego entuzjastę sportu. Poza tym, w czasie studiów obracałam się wśród sportowców. Wprawdzie moi koledzy głównie byli żeglarzami, ale zawsze. Jeden nawet należał do uczelnianej czołówki. Czy ty masz jakieś sportowe wyczyny na koncie?

- Żadnych. Ale prawie od dziecka grałem w rugby... stąd ten krzywy nos. W krykieta też grałem. - Zrobił komiczną minę. - Ceniono mnie głównie ze względu na wzrost.

- Nie wątpię.

- Jaki jest twój ulubiony sport?



- Tenis, mimo że gram bardzo kiepsko. Za to całkiem nieźle pływam. Najbardziej jednak lubię czytać.

- Idealne hobby przy twojej pracy.

- A jak sądzisz, dlaczego pracuję w księgarni? - Posmutniała. - Ale nie mogę liczyć na to, że zbiję fortunę...

- Myślałaś o pisaniu książek?

- Owszem. Może po egzaminach spróbuję stworzyć jakieś arcydzieło.

- Co to będzie? Kryminał?

- Chyba nie. Wolałabym napisać coś o kontaktach i powiązaniach między ludźmi. Podobno najlepiej zacząć pisać o tym, co człowiek zna. Moje doświadczenia londyńskie mogłyby posłużyć za materiał. Bohaterki książki byłyby podobne do moich przyjaciółek. Historia każdej z nich łączyłaby się nierozzerwalnie z przygodami pozostałych. To zresztą dość banalny pomysł.

- Rozumiem, że siebie też opiszesz. Czy twoja historia zakończy się szczęśliwie? - spytał Ben cicho.

Po twarzy Kate przemknął cień.

- Nie wiem. Musiałabym trochę pofantazjować.

W drodze powrotnej żałowała, że nie może zaprosić Bena na kawę. Kiedy samochód zatrzymał się przed Waverley Lodge, powiedziała:

- Serdecznie dziękuję za wyjątkowo udany dzień. Wycieczka na wieś to dla mnie duża atrakcja.

- Cieszę się... Jakie masz plany na wieczór?

- Będę wkuwać do egzaminów. Ben pocałował ją w policzek.

- Powodzenia! Ale nie ślęcz nad książkami za długo.

- Na pewno nie będę, bo postanowiłam iść wcześniej spać.

Dobranoc.

W przedpokoju czekała na nią pani Beaumont.

- Dobry wieczór. Z jakimi wrażeniami pani wraca?

- Bardzo miłymi. Byłam poza miastem, a to gratka.

- Dan wpadł i prosił o telefon.

Kate wzięła kartkę z numerem, poszła na górę i zaraz zadzwoniła.

- Wpadłem po ciebie, ale okazało się, że wyszłaś na cały dzień - powiedział Dan z wyrzutem. - Gdzie byłaś?

- Na wycieczce.

- Z kim?

- Wybacz, ale to nie powinno cię interesować. Nie lubię takich pytań.

- Przepraszam. Chciałem ci życzyć połamania nóg na egzaminach.

- Dziękuję.-

- Kiedy będzie po wszystkim?

- W środę.

- Więc zapraszam cię na kolację w czwartek.

Kate nie była zachwycona perspektywą spotkania z Danem, lecz nie zdołała na poczekaniu nic wymyślić. Bez entuzjazmu przyjęła zaproszenie i odłożyła słuchawkę.

Ostatni egzamin zakończył się o wpół do dziesiątej wieczorem, więc nic dziwnego, że Kate wyszła z sali bardzo zmęczona. Natychmiast jednak rozpromieniła się na widok Bena, którego się nie spodziewała.

- Cześć! Jaka miła niespodzianka!

- Liczyłem na to, że się ucieszysz. - Ben wziął ją pod rękę. - Jak ci poszło?

- Nie wiem. Mam zupełną pustkę w głowie. Pamiętam, że odpowiedziałam na wszystkie pytania. Ale czy dobrze?

- Na pewno dobrze. Jesteś głodna?

- Mogłabym zjeść konia z kopytami.

- No, to jedziemy na kolację. W samochodzie mam koszyk pełen jedzenia, więc będzie co przekąsić. Zapraszam cię do mnie. Jak się na to zapatrujesz?

- Ja na to jak na lato. Gdzie mieszkasz?

- Niedaleko Cassie. Zajmuję parter dużego, starego domu koło parku. - Ostrożnie wyprowadził wóz spomiędzy innych samochodów. - Przedtem miałem supernowoczesne mieszkanie: metal, plastik, biel i czerń. - Skrzywił się na samo wspomnienie. - Teraz mam staroświeckie meble i czuję się lepiej, bardziej u siebie. Griff też jest zadowolony.

Kate ogarnął niepokój.

- Hmm... ja... mogę wpaść tylko na krótko - powiedziała, jękając się. - Wzięłam wolne dni przed egzaminami i jutro muszę iść do pracy.

- Cassie i pani Hicks wszystko tak przygotowały, że od razu zasiądziemy do kolacji. Obiecuję, że odjedziesz, zanim wybije północ.

Samochód minął szereg pięknych kamienic przy Burford Crescent i stanął przed jedną z nich. Kate westchnęła ze smutkiem. Wiedziała, że czułaby się znacznie lepiej, gdyby... gdyby nie to, co powiedział Dan.

- Zaraz poznasz Griffa - rzekł Ben, biorąc koszyk. - Idziemy. Szła za nim miotana sprzecznymi uczuciami. Gdy weszli do

mieszkania, usłyszała podejrzaną odgłosy za drzwiami na końcu przedpokoju. Spojrzała pytająco na Bena, który szelmowsko zmrużył oko. Otworzył drzwi, zza których wypadł duży, rudy pies, szalejący z radości na widok swego pana.

- Griff! Do nogi!

Pies natychmiast się uspokoił, ale przyjaźnie merdał ogonem.

Kate odetchnęła z niewysłowioną ulgą. Przykucnęła i pogłaskała psa, a gdy ją polizał, nawet go objęła.

- Widzę, że lubisz psy - ucieszył się Ben, pomagając jej wstać. - Ale siadajmy do kolacji, boja też jestem głodny.

W kuchni panował wzorowy porządek. Ben wyjął talerze i sztucce z szafki, a Kate jedzenie z koszyka. Cassie przysłała

szynkę, wędzonego łososia, pasztet, razowe bułki oraz salaterkę z zieloną sałatą. Ben wyjął z lodówki butelkę szampana.

- No, możemy iść do pokoju. Griffa zostawimy w kuchni, bo już jest po kolacji.

Przeszli do przestronnego i wysokiego pokoju z olbrzymimi oknami. Ben postawił tacę na stoliku, zaciągnął zasłony i gestem zaprosił Kate, aby usiadła na obitym skórą krześle przy kominku. Nalał szampana do kryształowych kieliszków i podniósł swój, mówiąc:

- Twoje zdrowie, Kate! Za pomyślność!

- Dziękuję - powiedziała wzruszona i wypila kilka łyków. - Ale smakołyki - dodała, zabierając się do jedzenia.

- Moja siostra lubi łososia na wielkie okazje.

- Kiedy zaprosiła mnie na lunch, też jadłyśmy kanapki z łososiem.

- Znak, że dla niej było to szczególne spotkanie - rzekł Ben z pełnym przekonaniem.

- Dla mnie było na pewno.

Kate przyjrzała się Benowi. Ubrany był w białą koszulę, beżowy sweter i beżowe, obciste spodnie. W świetle lampy jego jasne włosy połyskiwały srebrzyście. Prawie miała mu za złe, że z powodzeniem mógłby być amantem filmowym. I spieszyła się, nie miała bowiem wątpliwości, że sama wygląda nieciekawie w różowym swetrze i spłowiałych dżinsach, z włosami ciasno splecionymi w warkocz.

Ben ponownie napełnił kieliszki.

- Nie bój się - rzekł, widząc jej pytające spojrzenie. - Zamówiłem taksówkę. Gdybym sam cię odwoził, nie mógłbym pić na twoją cześć. A człowiek powinien świętować razem z bliskimi.

- Jesteś bardzo przewidujący - powiedziała Kate, nie bardzo wiedząc, ku czemu on zmierza.

- Taka jest rola przyjaciół, prawda? A propos, Cassie przesyła ucałowania.

- Dziękuję.

Chwilę rozmawiali o życiu rodzinnym Cassie, o jej mężu i dzieciach. Kate wolała tematy o bliźnich, ponieważ nie chciała, aby rozmowa zeszyła na bardziej osobiste tory. Musiała pilnować się, żeby nie zdradzić swych uczuć w stosunku do mężczyzny, który nigdy ich nie odwzajemni.

Gdy Ben wyszedł do kuchni po sery i owoce, zdołała się opanować. Rozsądek podpowiadał jej, że tak przystojny mężczyzna nie zainteresowałby się przeciętną kobietą, nawet gdyby jego upodobania nie szły w innym kierunku. Powtarzała sobie uparcie, że Ben pragnie utrzymać znajomość na przyjaznej stopie. Wobec tego nie powinna ludzić się, że ma jakąkolwiek szansę na romans. Chociażby dlatego, że nie jest piękną, szczupłą istotą zdolną rozbudzić w mężczyźnie wielką namiętność. Z żalem godziła się z tym, że jest tylko dobrym kompanem do rozmowy i że służy jako zasłona dymna dla innej strony jego życia.

Ben wrócił, nie zauważony, i popatrzył na nią zdumionym wzrokiem.

- Możesz zdradzić, nad czym się tak zamysliłaś?

Kate drgnęła nerwowo.

- Nie mogę, bo nie jestem „zdrajcą” - odparła, biorąc jabłko.

- Nie zjesz sera?

- Już za późno. Nie mogłabym zasnąć.

- Znam dobre lekarstwo na bezsenność - mruknął Ben. Udała, że nie słyszy wyraźnego podtekstu.

- Normalnie, po całym dniu biegania z książkami, zasypiam natychmiast. Wystarczy, że przyłożę głowę do poduszki.

- Nie miałem nic dwuznacznego na myśli - zapewnił Ben z przekornym uśmiechem. - Mówiłem o siłowni.

Wiedziała, że klub, do którego on uczęszcza, będzie zawsze omijała z daleka.

- Nie powiem, żebym miała za dużo energii. Tę, którą mam, lepiej nie trwonić przy wymyślnych ćwiczeniach.

- Przecież nie polecam ci podnoszenia ciężarów. Ale jest aerobik, badminton... a nawet tenis stołowy też dobrze robi.

- Dziękuję, nie dla mnie. Wystarczy mi noszenie paczek z książkami i bieganie po drabinie.

Ben dał za wygraną i zmienił temat.

- Przypomniało mi się, że miałem ci powiedzieć ó dorocznym balu lekarzy. Jest to bal maskowy, odbywający się zawsze pod koniec kwietnia. Alec pyta, czy dasz się zaprosić i pójdziesz razem z nami. A ja pytam, czy zechcesz być moją partnerką.

Kate znowu ogarnęły mieszane uczucia. Uważała, że Ben zachowuje się poprawnie i jego prośba jest normalna, ale podejrzewała, że motywy takie nie są. Mimo to zgodziła się, gdyż nie była w stanie mu odmówić. Czowała, że zgodziłaby się na wszystko.

- Z największą przyjemnością - odparła szczerze. - Ale czy naprawdę muszę mieć kostium?

- Tak. Nie ma rady.

- Co ja wykombinuję? Ty już wiesz, w czym pójdziesz? Skoro tyle trenujesz, powinieneś wystąpić jako Mister Universum.

- Niemożliwe, bo tematem przewodnim jest opera.

- To trochę ogranicza możliwości wyboru, ale pomyślmy. O, na przykład Samson. Albo Radames z „Aidy”. Jest kilka ról, w których można pochwalić się gołym torsem.

- Za kogo ty mnie masz? Nie będę publicznie występował półnago. - Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie. - Co innego prywatnie, wobec jednej osoby... - Urwał zaniepokojony. - Kate, co ci jest? Dlaczego zbladłaś? Czy powiedziałem coś niestosownego? To przecież tylko żart!

- Wiem, przepraszam. Pewnie się objadłam - skłamała, wstając. - Już muszę iść. Chyba zaraz będzie taksówka.

- Jeszcze nie. - Ben zerwał się, podszedł i ujął ją pod brodę. - Spójrz mi prosto w oczy.

Kate z ociąganiem podniosła wzrok.

- Powiedziałem, że będziemy przyjaciółmi, prawda? Zapomniałaś? - spytał z marsmem na czole. - Miałaś taką minę, jakbyś się bała, że się na ciebie rzucę.

- Nie tego się bałam - powiedziała zgodnie z prawdą. - Nawet mi to przez myśl nie przeszło.

- Więc o co chodzi?

- Po prostu jestem bardzo zmęczona. - Uśmiechnęła się blado. - Mam za sobą ciężki dzień.

Po chwili milczenia Ben delikatnie ją objął i pogładził po głowie, jak gdyby była dzieckiem, które należy pocieszyć.

- Potrzebujesz tego, co Angus nazywa przytulankami - rzekł nieswoim głosem.

Kate, targana burzą uczuć, odsunęła się zarumieniona.

- Jednak bardziej potrzeba mi herbaty - powiedziała z udanym spokojem. - Jeśli jeszcze mamy czas. I jeżeli masz herbatę.

- Mamy i czas, i herbatę - odparł Ben z krzywym uśmiechem. - Chodźmy do kuchni.

Pięć minut później herbata była gotowa.

- Proszę. Ja wolę szampana. Wiesz, dużo bym dał, żeby się dowiedzieć, o czym myślisz. Dlaczego odsuwasz się spłoszona, kiedy się do ciebie zbliżam? Masz jakieś złe wspomnienia? A może czujesz fizyczny wstręt do mnie?

Kate pokręciła głową.

- Odpowiadam „nie” na oba pytania. Coś ci się przywidziało.

- Może. - Ben wziął ją za rękę. - Żeby mnie o tym przekonać, chodź i usiądź koło mnie.

Kate przysiadła skrępowana, lecz po chwili zaśmiała się cichutko.

- Co cię rozbawiło?

- Widzę, jaka jestem śmieszna i...

- ...i może doszłaś do wniosku, że jestem dżentelmenem?

Że nie ośmielę się przekroczyć granicy, jaką wytyczyłaś?

Kate spoważniała.

- Jestem pewna, że nigdy byś tego nie zrobił.

Była bardziej pewna jego niż siebie. Bała się tylko swoich uczuć.

- Cieszę się. Ale wróćmy do balu. Cassie martwi się z powodu figury i dlatego chce wystąpić jako Tosca. Kim ty chciałabyś być?

W oczach Kate zamigotały wesołe iskierki.

- „Traviata” i „Cygania” odpadają w przedbiegach. Nic z nich nie wybiorę, bo Violetta i Mimi są chude, wycieńczone chorobą. A ja jestem okazem zdrowia. Muszę poszukać jakiejś hożej bohaterki. A ty kim będziesz?

- Kimś, kto nie zwraca na siebie uwagi.

Była przekonana, że Ben zawsze będzie się wyróżniał, niezależnie od stroju.

- To może być trudne. No, ale zobaczymy. A teraz naprawdę muszę się pożegnać. Serdecznie dziękuję ci za wspaniały wieczór. Jestem wzruszona, że tyle dla mnie zrobiłeś.

- Tylko kupiłem szampana, poza tym nie kiwnąłem palcem. Cassie wszystko przygotowała.

- Jesteście wspaniali. Jutro zadzwonię do niej, żeby podziękować...

- Ja jestem pod ręką, już dzisiaj - przerwał Ben. - Mnie możesz podziękować, nie czekając do rana. Na przykład, o tak.

Pochylił się i lekko pocałował ją w usta. Po czym objął mocno i zaczął całować coraz goręcej.



Kate poczuła, że jeszcze chwila, a straci głowę. Ocalił ją dzwonek do drzwi.

- Przyjechała taksówka - szepnęła, z trudem odrywając się od Bena.

- Jesteś uratowana - mruknął niechętnie. - Nie patrz tak na mnie. To był pocałunek za obopólną zgodą. - Dostrzegł, że mocno zbladła. - Co ci jest? Masz mdłości?

- Nie. Naprawdę jestem tylko bardzo zmęczona. - Zdobyła się na nikły uśmiech. - Jeszcze raz za wszystko dziękuję. Sprawileś mi dużą przyjemność. Dobranoc.

- Cieszę się. Życzę ci miłych snów.

W taksówce osaczyły ją niewesołe myśli. Z jednej strony marzyła o tym, aby być ukochaną Bena, a z drugiej wiedziała, że to niemożliwe. Postanowiła jak najprędzej stłumić rodzące się uczucie.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Clare bardzo ucieszyła wiadomość, że przyjaciółka pójdzie na bal maskowy.

- Według Roberta - powiedziała - ten bal jest największym wydarzeniem w Pennington. W jakim kostiumie wystąpisz?

- Nie mam pojęcia - odparła Kate ze smętną miną. - Trzeba wybrać bohaterkę jakiejś opery. Czy przypadkiem wiesz, gdzie jest najtańsza wypożyczalnia kostiumów? Muszę liczyć się z pieniędzmi, bo moje konto świeci pustkami.

- Hokus, pokus, czary, mary - zawołała Clare i machnęła ręką, jak gdyby trzymała czarodziejską różdżkę. - Zdaj się na mnie. Będę twoją dobrą wróżką, bo umiem szyć i potrafię wyczarować cuda z niczego.

- Nie mogę zabierać ci cennego czasu.

- Przesadzasz. Dobrze wiesz, że mój ukochany mąż stale mnie opuszcza na kilka dni z rzędu. Mam mnóstwo czasu, więc chętnie ci pomogę. Tylko musisz mi powiedzieć, kim chcesz być.

- Z tym największa bieda, bo bohaterki oper na ogół są szczupłe i chorowite. Przyznasz chyba, że to nie mój typ?

- Rzeczywiście. Ale jest taka jedna hoża cyganka...

- Carmen! - Kate rozpromieniła się. - Clare, jesteś nieoceniona! Będę cyganką. Karnację mam odpowiednią.

- Zakręcisz włosy w loki, rozpuścisz, wepniesz czerwony kwiat... Ja zrobię ci wystrzałowy strój z taniego materiału. Jutro poszukamy czegoś odpowiedniego. Ale pewnie nie będziesz jedyną Carmen.

- Tym lepiej, bo wolę zginąć w tłumie.

- W towarzystwie Bena Fletchera i tak zwrócisz na siebie uwagę, nie ma obawy. Kim on będzie?

- Nie wiem. Nie chce być ani Samsonem, ani Radamesem.

- Szkoda.

Kate wstała i przeciągnęła się, ziewając.

- Padam z nóg, więc żałuję, że umówiłam się na wieczór.

- Znowu z Benem?

- Nie. Tym razem z Danem Beaumontem. Już raz się wykręciłam, więc po raz drugi nie wypadalo. Kochana, serdecznie ci dziękuję za Carmen. Wybawiłaś mnie z kłopotu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Ale nie myśl, że sama wszystko zrobię. Ty też będziesz miała co nieco do roboty. Będziesz fastrygować i przymierzać.

- Tyle to chyba potrafię.

Dan przyjechał punktualnie o ósmej i chwilę porozmawiał ze swą babką. Potem pojechali do najdroższego i najpopularniejszego lokalu. Kate spieszyła się, gdy zauważyła, że jest zbyt skromnie ubrana. Nie miała w szafie żadnej eleganckiej kreacji. W Londynie sytuacja była o tyle lepsza, że przyjaciółki nawzajem pożyczają sobie różne rzeczy. W Pennington musiała liczyć wyłącznie na siebie.

Tego wieczoru włożyła czarną suknię, kupioną kiedyś na wyprzedaży, i sznur sztucznych pereł. Pomalowała się staranniej niż zwykle. Widocznie w efekcie tych zabiegów wyglądała korzystnie, ponieważ towarzysz nie szczędził jej komplementów. Dan był ubrany w elegancki perłowski garnitur, miał ręcznie malowany jedwabny krawat i jedwabną chusteczkę w butonierce.

W restauracji było pełno i głośno. Dan zdawał się wszystkich znać i idąc do stolika, uśmiechał się oraz kłaniał na prawo i lewo. Kate popsuł się humor od razu na samym początku. Kiedy bowiem podszedł kelner, Dan zamówił dania i wino, nie pytając, jakie ona lubi. W trakcie kolacji atmosfera stopniowo stawała się coraz mniej przyjemna. Dan widocznie chciał imponować i dlatego odesłał wino, które pierwotnie wybrał, krytykował potrawy i pomiatał kelnerami. Jednocześnie bez zahamowań chwalił się swymi osiągnięciami zawodowymi i cały czas się rozglądał, aby sprawdzić, czy zwraca na siebie uwagę.

Kate odetchnęła z ulgą, gdy kolacja dobiegła końca. Dan jeszcze i w samochodzie opowiadał, jakie genialne posunięcia zaplanował dla rozwoju firmy.

- Jedziesz w złą stronę - przerwała mu Kate.

- Myślałem, że wpadniemy do mnie na kawę. - Skrzywił się. - Przecież ty nie możesz mnie zaprosić.

- Odwieź mnie prosto do domu - syknęła ze złością. - Zgodziłam się na kolację, ale na nic więcej.

Dan natychmiast zatrzymał samochód i chciał ją objąć. Krótka szarpanina skończyła się tym, że dostał pięścią w nos. Zaklął siarczyście i ruszył z piskiem opon. Kiedy zajechali przed Waverley Lodge, Kate lodowatym tonem podziękowała za kolację. Samochód ruszył, nim zdążyła zatrzęsnać drzwi.

W piątek jak zwykle był bardzo duży ruch. Półgodzinna wyprawa po zakupy stanowiła jedyną chwilę wytchnienia. O siódmej zmęczona Kate wyszła z księgarni i natknęła się na Bena.

- Dobry wieczór. Przyjechałem z nieśmiałą prośbą... Jesteś dziś wolna? Czy mogłabyś... czy zechcesz posiedzieć ze mną przy dzieciach?

Kate jeszcze przed chwilą czuła się ledwo żywa, lecz teraz całe zmęczenie błyskawicznie z niej opadło.

- Oczywiście.

- Przepraszam, że to tak wypadło, ale wczoraj nie zastałem cię w domu. Dziś w południe Gail powiedziała mi, że wyszłaś. Czy przekazała, że dzwoniłem?

- Nie. Widocznie zapomniała.

- Wątpię. No, mniejsza z tym. Gdzie byłaś, gdy dzwoniłem?

- Szukałam taniego, błyszczącego materiału na spódnice.

- Dla siebie? - zdumiał się Ben.

- Nie, dla Carmen. Clare doradziła mi, żebym przebrała się za cygankę.

- Brawo, świetny pomysł.

- Uwinę się w dziesięć minut - obiecała Kate, gdy zajechali na miejsce. - Ty w tym czasie mógłbyś pogawędzić z moją gospodynią. Ona bardzo lubi gości.

Starsza pani z przyjemnością rozmawiała z młodym człowiekiem, którego znała z opowiadań syna.

Kate wzięła prysznic, włożyła czyste spodnie, bluzkę i sweter. Rozpuściła włosy, przejrzała się w lustrze i zbiegła na dół.

- Dziesięć r pół minuty! - zdumiał się Ben i spojrzał na panią Beaumont. - Złoto, nie kobieta, prawda?

- Szczere złoto - potwierdziła starsza pani.

- Spieszyłam się, żeby Cassie nie musiała czekać.

- A ja, o naiwny, myślałem, że ze względu na mnie. - Ben zrobił smutną minę. - Taki zawód!

- Proszę strzec mojej lokatorki - powiedziała pani Beaumont, przyjaźnie uśmiechnięta. - Niech nie wraca zbyt późno.

Ben skłonił się i pocałował starszą panią w rękę.

- Przy mnie nic jej się nie stanie. Dobranoc.

- Dokąd Cassie się wybiera? - spytała Kate.

- Do jakiegoś lokalu. Alec chce spędzić wieczór tylko z żoną, bez dzieci. Caroline ma grypę, więc zaproponowałem, że ja zajmę się maluchami. - Zerknął na Kate z ukosa. - Czy masz mi za złe, że liczyłem na ciebie?

- Ani trochę. Bardzo chętnie pomogę Cassie.

- Tak jej też mówiłem. Może ty zdołasz ją przekonać, że warto wyjść z domu, gdy jest okazja.

Drzwi otworzył im Alec Neville.

- Dobry wieczór. Jest pani wspaniała, Kate. Dziękuję.

- Drobiazg. Zawsze chętnie zajmę się dziećmi - zapewniła Kate. - Ostrzegam jednak lojalnie, że nie mam żadnego doświadczenia. Ale nie święci garnki lepią, prawda?

W salonie Cassie czytała synowi bajkę. Angus zeskoczył z kolan matki i pobiegł do gościa.

- Witaj, Kate. Widzisz, jak on cię lubi? - powiedziała Cassie. - Czy jesteś pewna, że nie popsuliśmy ci planów?

- Zaproszenie na wieczór z Angusem i ze mną to propozycja nie do odrzucenia - oświadczył Ben. - Nikt by nie odmówił.

- Co za skromność! - zaśmiała się jego siostra. - Chodź, Kate, zajrzemy do Emily. Potem trochę poprawię makijaż i...

- Byle to nie trwało wieki - odezwał się Alec. - Pamiętaj, kochanie, że zamówiłem stół na ósmą. Pani Kate i Ben na pewno dadzą sobie radę.

- Wiem, wiem. Przecież gdybym nie była tego pewna, nie ruszyłabym się z domu na krok. Zresztą i tak na wszelki wypadek zostawiam telefon do restauracji.

W sypialni, pochylona nad łóżeczkiem, szepnęła:

- Przed chwilą ją nakarmiłam, więc może będzie spać do mojego powrotu. - Pokazała, gdzie leżą potrzebne rzeczy i zostawiła szczegółowe instrukcje. Nagle spojrzała na Kate i dodała:

- Mam nadzieję, że przez Emily nie zrazisz się do dzieci na całe życie.

- Na pewno. Angus od razu mnie zawojował. Nie będę ukrywać, że trochę się boję Emily, ale na pewno nie zrobię jej krzywdy. Chyba nie zginiemy.

Ben odprowadził siostrę i szwagra do furtki, a po powrocie odetchnął z ulgą i rzekł:

- Uf! Alec wreszcie zdołał wsadzić Cassie do samochodu. Siostra przypomniała mi jeszcze, że...- ..przegotowana woda jest w lodówce, butelka na stole. Angus ma iść spać za pół godziny. Kolacja dla nas czeka na piecu - wyrecytowała Kate, chichocząc.

- Pamiętaj słowo w słowo. - Ben usiadł obok i wziął siostrzeńca na kolana. - A teraz, Szeherezado, opowiedz nam bajkę.

- To nie Szeherezada. To pani Kate - poprawił malec.

- Wiem, brzdącu. Ale Szeherezada jest też dobra.

- Ja wolę Kate - stanowczo oświadczył Angus i usadowił się wygodnie na kolanach wujka.

Po przeczytaniu dwóch bajek zaprowadzili chłopca do sypialni. Ben go rozebrał, a Kate poszła sprawdzić, czy niemowlę śpi.

- No, póki co, mamy chwilę spokoju - ucieszył się Ben, gdy schodzili na dół. - Teraz zjemy, co pani Hicks przygotowała. Angus na pewno przybiegnie, jeśli zajdzie potrzeba. Zdradził mi przed chwilą, że siostra potrafi robić dużo hałasu.

- Rozkoszny urwis - powiedziała Kate, mieszając potrawkę.

- Wyjmij, proszę, ryż z piekarnika i sałatę z lodówki.

- Już się robi! Ale zgłodniałem!

Kate zaczęła nakładać ryż i wołowinę w sosie chrzanowym. Nagle znieruchomiała, nasłuchując.

- Nie denerwuj się, dzieci na pewno śpią - uspokoił ją Ben.

- Wiem, a mimo to... Mniem, mniem - zawołała po pierwszym kęsie. - Niebo w gębie!

- Lepsze niż wczorajsza kolacja?

Na twarzy Kate odmalowało się zdumienie.

- Skąd wiesz?

- Dan rozwiódł się nad tym, jaki to był wspaniały wieczór.

- Ben nałożył sobie drugą porcję sałaty. - Ty też zjesz jeszcze trochę?

- Chętnie. - Po krótkim namyśle powiedziała: - Moim zdaniem, wieczór wcale się udał. Dan starał się zaimponować mi najdroższym winem i najdroższymi daniami w karcie. A nie raczył zapytać, na co mam ochotę! - dodała z pasją.

- Gdzie byliście?

- W Brasserie, tym nowym lokalu w Sussex Gardens.

- Słyszałem, że tam serwują dobre jedzenie.

- Ale za jaką cenę! Wcale nie umywa się do tego, co pani Hicks gotuje. Ta potrawka... palce lizać!

- A może wszystko bardziej ci smakuje w moim towarzystwie? - Ben rozparł się na krześle i rzucił uwodzicielskie spojrzenie. - Będąc zarożumiałym, ludzę się, że wieczór ze mną jest przyjemniejszy niż kolacja z Danem. Ale może się mylę?

- Nie - odparła Kate, patrząc nań spod rzęs. - Pewno nie zabrzmi to jak komplement, ale przy tobie czuję się swobodnie. Wczoraj zaś, w towarzystwie Dana, czułam się bardzo skępowana. Miałam wrażenie, że on się przede mną zgrywa. Nie rozumiem, po co.

- O ile mi wiadomo, takie jest jego pierwsze posunięcie. - Ben sięgnął po sery. - Zjesz kawałek?

- Nie, dziękuję. Pójdę sprawdzić, czy Emily śpi.

- Dopiero teraz widzę, że mój pomysł był kiepski - zmartwił się Ben. - Obarczyłem cię dzieckiem, a ty po całym dniu pracy pewnie miałaś wszystkiego dość. Prawda?

- Nieprawda! - Kate pogodnie się uśmiechnęła. - Idę zerknąć na Emily, a ty mógłbyś włożyć naczynia do zmywarki. - Zaczerwieniła się speszona i czym prędzej dodała: - Oczywiście, jeśli to nie ujma dla ciebie.

- Na pewno korona mi z głowy nie spadnie.

Kate mruknęła coś niezrozumiałego i wybiegła. Emily kręciła się niespokojnie i zaczęła kwilić. Okazało się, że ma mokrą pieluszkę.

- Co jej jest? - szepnął Ben, który też przyszedł do sypialni.

- Ma mokro. Potrzymaj ją chwilę, aż wszystko przygotuję. Nie ma rady, trzeba ją przewinąć.

Rozłożyła na podłodze kocyk, przygotowała suchą pieluszkę oraz krem i zasypkę i wzięła kwilące dziecko. Nie mając wprawy, robiła wszystko powoli i niezbyt zręcznie. Emily rozbudziła się i rozplakała. Do sypialni wbiegł zaspany Angus.



- Dlaczego ona tak krzyczy? Ben wziął go na ręce i przytulił.

- Bo trzeba było zmienić pieluszkę.

- A nigdy tego nie robiłam. - Kate przykryła niemowlę kocykiem. - Wezmę ją na dół i dam pić. A ty chcesz soku?

Malec skinął głową.

Cassie i Alec wrócili o jedenastej. Z salonu dobiegała muzyka Szuberta. Kate siedziała na kanapie i lekko kołysała dziecko, a Ben spał wyciągnięty na fotelu. Cassie i Alec zaśmiali się z cicha. Ben zbudził się i zerwał jak oparzony. Cassie chciała wziąć córkę, lecz Kate szepnęła:

- Mogę potrzymać jeszcze przez chwilę? Długo nie mogłam jej uspić, ale od pół godziny jest cicho. Z przyjemnością z nią siedzę.

- Pół godziny! - powtórzył Alec. - A ty, Ben, zamiast pomagać, chrapnąłeś sobie. Nie wstydz ci?

- Przepraszam - mruknął zaczerwieniony Ben i zezem spojrzał na Kate. - Pomogłem... trochę... przy zmienianiu pieluszki. Asystowałem, a to też się liczy. Kiedy zesłaliśmy, nastawiłem kojącą muzykę, żeby Emily szybciej zasnęła i... i więcej nie pamiętam.

Cassie parsknęła śmiechem.

- Moja droga, naprawdę wytrzymasz jeszcze trochę? To ja skoczę się przebrać i przygotuję kawę.

Kate spojrzała na niemowlę i pomyślała, że kołysanie śpiącego dziecka to sama przyjemność.

Po wyjściu Cassie i Aleca, Ben zauważył:

- Wyglądasz tak, jakbyś przez całe życie zajmowała się wyłącznie niemowlętami.

- Teraz to fraszka. Ale przy przewijaniu spościłam się jak mysz.

Przez chwilę obserwował ją w milczeniu.

- Kate, będę ci wdzięczny do grobowej deski. Jesteś niezwykła. Nie znam nikogo, kto poświęciłby piątkowy wieczór na taką rozrywkę.

- Od tego są przyjaciele, prawda? Poza tym nie miałam nic lepszego do roboty.

- Mogłabyś iść na kolację z Danem - rzekł Ben pozornie obojętnym tonem.

- Też mi przyjemność. Zresztą Dan pewnie i tak drugi raz mnie nie zaprosi - powiedziała z kwaśnym uśmiechem.

- Dlaczego?

- Podejrzewam, że liczył na inne zakończenie.

- Rozumiem. Na próżno tak się wykosztował. Zwykle lepiej mu się wiedzie po pierwszym popisie. I potem się tym chwali.

Kate skrzywiła się z niesmakiem.

- To znaczy, że w pracy opowiada o sprawach osobistych?

- A jakże. Wszystkim, którzy chcą słuchać.

- Paskudne.

- Ja go nie słucham

- To dobrze. Pst! Mała się budzi.

Uśmiechnęła się ciepło do dziecka i do Bena, którego twarz miała jakiś osobliwy wyraz. W tej chwili weszła Cassie, a za nią jej mąż z tacą. Kate niechętnie oddała niemowlę. Alec zaczął przekomarzać się ze szwagrem.

- Szkoda, że nie byłem przy tym, jak pomagałeś zmieniać pieluszkę. To dopiero musiał być widok.

- Łatwo ci się śmiać - rzekł Ben z urażoną miną. - A ja umierałem ze strachu, że ta kruszyna wypadnie mi z rąk. Kate odwaliała całą brudną robotę, a potem uspiła Emily. Zaimponowała mi. Ja się bałem, że dziecko będzie płakać do powrotu matki... Nie do wiary, że dla Cass takie sprawy to pestka. A jeszcze zajmuje się Angusem i pisze książki...

- I jest najlepszą żoną na świecie - wyznał Alec z prostotą. Kate z żalem pomyślała, że ona nigdy nie wzbudzi podobnie

gorących uczuć w żadnym mężczyźnie. Po chwili zaczęli rozmawiać o balu. Cassie wróciła akurat, gdy Kate mówiła, że wystąpi jako Carmen.

- Kapitalnie! - zawołała. - Ja będę Toscą, bo luję się, że w jej kostiumie nie będzie widać, jak przytyłam w talii. Alec może wystąpić jako Cavaradossi, jej ukochany. - Groźnie spojrzała na brata. - Benie Fletcherze, czy ty się wreszcie na coś zdecydowałeś?

- Nie - odparł Ben ponurym głosem. - Niestety, nie mogę wybrać żadnego bohatera z Carmen.

- Prawda - przyznała Kate, chichocząc. - Bardziej przypominasz wikinga... Może wagnerowski Siegfried...

- Proponuję Otella - wtrącił Alec i mrugnął porozumiewawczo. - Trochę czarnej pasty i peruka...

- To jest myśl! - uradował się Ben.

- Nie żartuj - zawołała Cassie.

- Teraz coś mi przyszło do głowy, ale wam nie powiem. Zaskoczę wszystkich. To będzie moja słodka tajemnica.

Niebawem Kate i Ben pożegnali się. W drodze do domu, Kate zapytała:

- Czy zawsze wszyscy występują w kostiumach?

- Jasne. Żony lekarzy stają na głowie, żeby zaćmić jedna drugą. Wypożyczają kreacje aż w Londynie.

- Przykra sprawa. Nie mogę z nimi konkurować. - Kate smętnie westchnęła. - Czy nie będę zbyt odstawiać?

- Będiesz fantastyczną Carmen - zapewnił Ben z głębokim przekonaniem. - Chociaż pewnie nie jedyną.

- Właśnie na to liczę. Nie chcę się wyróżniać.

- Dlaczego?

- Nie lubię. W szkole należałam do kółka teatralnego, ale moje role polegały na zmienianiu dekoracji.

Ben wybuchnął śmiechem.

- Ja uwielbiam te bale, bo zabawa jest przednia.

- Liczę na to, że ja też będę się dobrze bawić. - Kate ziewnęła. - Ojej, ale jestem zmęczona.

- Spisałaś się na medal. Dziękuję ci za pomoc. Gdybyś się nie zgodziła, Cassie nie wyszłaby z domu.

- To był czysty szantaż. Ale nie szkodzi - dodała czym prędzej. - Dzięki temu mam pełne kwalifikacje do pilnowania wszystkich dzieci. Możesz to przekazać siostrze.

- Sama jej powiedz.

- Dobrze.

- Co robisz jutro wieczorem?

- Nic specjalnego - odparła z wahaniem.

- W teatrze idzie dobra sztuka. Chciałabyś ją obejrzeć?

- Nie musisz... - zająknęła się - nie musisz się rewanżować tylko dlatego, że ci trochę pomogłam.

- Panno Harker, wygaduje pani istne bzdury. Pragnę zaprosić panią, bo sztuka jest dobra i lubię pani towarzystwo. Masz ochotę iść czy nie?

- Tak - szepnęła.

Ku jej zaskoczeniu Ben pocałował ją w usta.

- Świetnie. O której w soboty kończysz pracę?

- O szóstej.

- Wobec tego przyjadę po ciebie przed siódmą, a po teatrze zaproszę na kolację.

Uśmiechnął się, położył palec na jej ustach i nachylił, chcąc odpiąć jej pas.

Kate odsunęła się, aby nie zauważył, że jest wzruszona.

- Nie bój się - zirytował się Ben. - Nie jestem podobny do Dana. Obiecuję, że przy mnie zawsze będziesz bezpieczna.

Pomyślała, że to wielka szkoda.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Teraz widywali się coraz częściej. Spędzali wspólnie jeden wieczór w ciągu tygodnia oraz prawie wszystkie soboty. Kiedy jednak Ben proponował dodatkowe spotkanie, Kate na ogół odmawiała. Nie chciała nadmiernie przywiązać się do niego. Woląca mieć pewność, że nie wpadnie w czarną rozpacz, gdy ich osobliwa znajomość się skończy.

Byłaby prawie szczęśliwa, gdyby nie dwie sprawy, mające to samo źródło. Po pierwsze, i przede wszystkim, nie mogła zapomnieć tego, czego dowiedziała się od Dana. Będąc w towarzystwie Bena, nie wierzyła w oskarżenie. Lecz ich bliższe kontakty ograniczały się do sporadycznego, przyjacielskiego pocałunku, więc w końcu pogodziła się z myślą, że Bena nie interesują kobiety. Drugim powodem przykrości był sam Beaumont. Często dzwonił do pracy i do domu, a ponadto przyjeżdżał do Waverley Lodge pod pozorem, że odwiedza swą babkę. Naprawdę jednak dążył do tego, aby przekonać Kate, że jej znajomość z Benem Fletcherem nie ma przyszłości.

Przed balem Kate wszystkie wieczory spędzała z Clare. Przygotowania pochłaniały tyle czasu, że nie mogła umawiać się na żadne inne spotkania. Po ostatniej przymiarce odetchnęła z ulgą.

Gotowy strój mienił się wszystkimi kolorami tęczy. Żółta bluzka miała bardzo duży dekolt i szerokie rękawy, a stanik z zielonego aksamitu był obcisły i zasnurowany szkarłatną wstążką. Spod szkarłatnej, atlasowej spódnicy, zmarszczonej i podpiętej z boku, wychodziła sztywna, fioletowa halka oraz atlasowe falbany. Kate wyglądała w tym kostiumie doskonale.

W sobotę poszła do fryzjerki, za której radą kupiła sobie sztuczne rzęsy. Po powrocie do domu spędziła trzy godziny przed lustrem i przeobraziła się ze skromnej Kate Harker w uwodzicielską Carmen.

Posmarowała twarz, dekolt oraz nogi samoopalaczem, nałożyła cienie na powieki i przykleiła rzęsy. Przypięła dźwięczące, złote klipsy, wpięła we włosy sztuczne, pąsowe róże, nałożyła kilkanaście tanich bransoletek na ręce, a wokół kostki owinęła złoty łańcuszek. Stopy wsunęła w czarne pantofle. Obejrzała się w lustrze ze wszystkich stron.

Ben, ubrany we frak, jak zwykle przyjechał punktualnie.

- Kim chcesz być? - spytała zaskoczona Kate. - Dyrygentem?

Ben nie odpowiedział. Wpatrywał się w nią, jak gdyby jej nie poznawał.

- Wyglądasz fantastycznie - szepnął, gdy odzyskał wreszcie głos. - Czy to aby na pewno Kate Harker?

- Ależ skąd! To Carmen. Wprawdzie tylko na zewnątrz... Czy myślisz, że przesadziłam?

Zaniepokoiła się, ponieważ dostrzegła w jego oczach coś, czego dotychczas nigdy nie widziała.

- Jesteś tak uwodzicielska, że aż mąci mi się w głowie - szepnął Ben i zniemacka pocałował ją w obnażone ramię. - I jaka apetyczna...

Porwał ją w objęcia i pocałował w usta. Pocałunek był długi, gorący. Nagle Ben odsunął się i w jego oczach pojawił się niepokojąco dziwny wyraz.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz? - szepnęła Kate bez tchu.

- Bo jest mi coraz trudniej... - Przytulił ją mocno. - Coraz częściej marzę o tym, żebyśmy mogli być nie tylko przyjaciółmi, ale wiem, że to niemożliwe. I jest mi ogromnie żal.

Kate nie miała wątpliwości, co owo wyznanie oznacza, więc serce przestało jej bić. Odsunęła się.

- Przyjaźń to cenna rzecz - powiedziała, siłąc się na zachowanie spokoju. - I tak mam dużo szczęścia. Kiedy zdecydowałam się tu przenieść, myślałam, że długo będę sama, bez bliskich mi ludzi. A tymczasem spotkałam ciebie, Cassie i Aleca. Oraz Clare.

Ben patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Idziemy - rzekł po chwili, biorąc jej pelerynę. - Vamonos, Carmen, czas na nas. Cassie i Alec, a może i cała reszta, pewnie już popijają w barze. Wiesz, że tylko my będziemy spoza szpitala?

- Czyli musimy trzymać się razem. - Gdy wyszli z domu, spojrziała na niego groźnie i rzuciła: - Chyba nie powiesz, że idziesz na bal we fraku?

- Nie. - Pomógł jej wsiąść i wskazał zawiniątko na tylnym siedzeniu. - Przebiorę się na parkingu, zanim wejdziemy do hotelu.

- A ja do tego czasu umrę z ciekawości - mruknęła z pretensją w głosie. - Czy Cassie wie, kim będziesz?

- Nie. - Ben uśmiechnął się tajemniczo. - Ja nie zdradzam swoich sekretów.

Kate z rozpaczą pomyślała, że to istotnie prawda.

Kwadrans później Ben zaparkował koło hotelu. Wyjął z paczki czarną pelerynę z czerwoną podszewką.

- Zamknij oczy i nie podglądaj! - rozkazał. - Powiem ci, kiedy będę gotów.

- Pospiesz się, bo nie mogę się doczekać.

- Już - rzekł Ben po chwili. - No? Jak ci się podobam? Jaki jest efekt?

Kate otworzyła oczy i ujrzała osobnika w czarnej peruce i srebrnej masce, zakrywającej połowę twarzy.

- Brawo! Wyglądasz kapitalnie! Kim jesteś'?

- Tytułową postacią z „Upiora w operze”.

- Z czarnymi włosami wyglądasz zupełnie inaczej. Groźnie i niesamowicie. Brrr...

- Ostrzegam cię, piękna panno, że będziesz w mojej mocy - rzekł Ben i zniemacka ją pocałował. - No, idziemy.

W hotelu Kate od razu zauważyła, że zwracają na siebie uwagę. Na progu baru Ben celowo przystanął i czekał, aż zobaczy ich jego siostra. Cassie spojrzała w stronę drzwi, przerwała w pół słowa i patrzyła z niedowierzaniem. Pociągnęła męża za rękaw. Idąc w ich stronę, Alec zawołał:

- Poznaję uwodzicielską Carmen, ale ciebie, Ben, nigdy bym nie poznał. Sądząc jednak po wzroście, to musisz być ty.

- Poklepał szwagra po plecach, pocałował Kate w policzek i przedstawił ją znajomym.

- Kate, bardzo podobasz mi się w tym wcieleniu - powiedziała roześmiana Cassie. - Ale ty, mój drogi, zaskoczyłeś mnie zupełnie. Miałeś genialną myśl z tą peruką.

- Nie ja, tylko Alec.

- Chyba nieświadomie.

Od początku atmosfera była miła i Kate bawiła się jak nigdy w życiu. Znajomi Cassie i Aleca okazali się bardzo sympatycznymi ludźmi, umiejącymi się bawić. Niektórzy goście tak się przebrali, że nawet bliscy znajomi nie mogli ich poznać.

Podczas kolacji Ben nie chciał zdjąć maski, mimo iż utrudniała jedzenie.

- Jakoś sobie radzę - bronił się ze śmiechem. - Nic mi nie popsuje apetytu.



- Myślałam, że pan będzie Samsonem - powiedziała kobieta przebrana za Egipcjankę.

Ben popatrzył na nią uważnie i zmarszczył brwi.

- Przyznaję ze wstydem, że nie mogę się domyślić, z jakiej pani jest opery.

- Z „Aidy”. Charles wprawdzie mówił mi, że Aida była nubijską niewolnicą, ale to nic. Mnie zawsze podobały się Egipcjanki, a szczególnie ich makijaż.

Cassie pochyliła się ku Kate i zapytała:

- Komu ty zawdzięczasz fryzurę i makijaż? Muszę ci powiedzieć, że z rozpuszczonymi lokami wyglądasz czarująco.

- To zasługa fryzjerki. Ona tak mnie uczesała oraz doradziła, żebym przykleiła sztuczne rzęsy i mocno podmalowała oczy.

Alec poklepał ją po dłoni.

- Chociaż nie jesteś jedyną Carmen, ale z pewnością bijesz wszystkie na głowę.

Ben znacząco spojrział na nią jedynym widocznym okiem.

- Dobrze, że mamy pod ręką kardiologa - szepnął. - Masz taki dekolt, że będą kłopoty z niejednym sercem.

Kate oblała się rumieńcem.

- Trzeba mi było wcześniej powiedzieć.

- Nie słuchaj, co on gada - uspokoiła ją Cassie. - Wyglądasz naprawdę bezkonkurencyjnie.

- Sam najlepiej o tym wiem. Zresztą nie ja jeden... - mruknął Ben, zgrzytając zębami. - Kiedy zabrzmie muzyka, będę musiał odpędzić tłum partnerów.

Okazało się, iż miał rację. Z chwilą gdy orkiestra zaczęła stroić instrumenty, kilku młodych lekarzy podeszło, aby przywitać się z przełożonym. Głównie jednak po to, żeby zaprosić Kate do tańca. Ben informował wszystkich, że jego partnerka najpierw z nim będzie tańczyła.

Zagrano fokstrota, więc wstał i uklonił się.

- Czy mogę cię prosić?

Tańczyli w milczeniu, ponieważ różnica we wzroście uniemożliwiła rozmowę. Zresztą dość prędko wrócili do stolika, gdyż nie byli wytrawnymi tancerzami i często mylili krok.

Ben nalał wina i rzucił Kate pytające spojrzenie.

- Dlaczego tak uparcie milczysz?

- Bo trochę popsuł mi się humor. Wybacz, ale wołałabym... lubię sama decydować, z kim chcę tańczyć.

Ben nachmurzył się.

- Czy to znaczy, że nie miałaś ochoty zatańczyć ze mną?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale nie decyduj za mnie. Zachowałeś się trochę tak jak Dan w restauracji.

- Przepraszam - powiedział Ben obrażonym tonem. - O, widzę, że zaraz będziesz miała okazję sama zadecydować. Idzie Dan, przebrany za matadora. - Patrzył na nadchodzącego wyraźnie niezyczliwym okiem. Nagle zerknął na Kate zezem i mruknął z przekąsem: - No tak, mogłem się domyślić. On jest torreadorem z „Carmen”...

- Co mi imputujesz? Ja mu nie powiedziałam, kim będę.

- Czyżby?

Dan Beaumont miał klasyczny strój matadora, ze wszystkimi detalami. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest nader z siebie zadowolony.

- Dobry wieczór. Ben, masz bardzo pomysłowy kostium. A ty, Kate, jesteś idealną partnerką dla mnie. Zatańczysz?

Kate miała ochotę odmówić, ale nie wypadało. Tym bardziej że akurat wróciła reszta towarzystwa i nie zostawiała Bena samego przy stoliku.

- Miałem intuicję, co? - spytał Dan, tańcząc z dużą wprawą. - Escamillo to torreador z „Carmen”. Zamówiłem ten strój aż w Londynie, natychmiast, gdy tylko mi babcia powiedziała, w czym ty wystąpisz. Dlaczego masz taką zdumioną minę?

- Nie dlatego, że wyciągnąłeś swoją babkę na spytki. Dziwię się, że umiesz tańczyć. Myślałam, że nie potrafisz utrzymać rytmu.

- Chodziłem do bardzo dobrej szkoły, w której uczono wszystkiego, również tańca towarzyskiego. - Przyciągnął ją do siebie. - Teraz widzę, że to miało sens.

Kate gwałtownie się odsunęła, a gdy muzyka umilkła, poprosiła, aby odprowadził ją do stolika. Danowi zrzedła mina, ale nie oponował.

- Dlaczego nie masz humoru? - zainteresował się Ben.

- Przez Dana. Czy on zawsze jest taki zarozumiały, czy tylko wobec mnie?

- Ma przewrócone w głowie, bo wszystko mu idzie jak z płatka. - Ben wzruszył ramionami. - Dopiero niedawno skończył studia i od razu dostał wysokie, samodzielne stanowisko. Nigdy o nic nie musiał zabiegać. Może jesteś pierwszą osobą, która mu się sprzeciwia. - Zapatrzył się na tańczących i dodał ciszej: - Mówił, że ja też nie mam u ciebie szans.

- Co takiego? - Kate pochyliła się, aby lepiej słyszeć. - Co powiedziałeś?

- Ponieważ oparłaś się wspaniałemu Beaumontowi, Dan jest przekonany, że jesteś w kimś zakochana.

- O! Można wiedzieć, w kim?

- Sama go zapytaj. - Ben wstał i wyciągnął rękę. - Chodź, nareszcie graj coś dla mnie. Może nie popłaczą mi się nogi.

Tym razem też tańczyli w milczeniu, ale mocno przytuleni. Kate zauważyła, że wzbudzają zainteresowanie. Była przekonana, że wie, co myślą ci, którzy dobrze znają Bena Fletchera.

Przebiegł ją niemiły dreszcz. Ben przytulił ją jeszcze mocniej i wtedy przestała się dręczyć myślami, a oddała przyjemności tańczenia. Gdy muzyka umilkła i zapalono światła, uniosła głowę, aby spojrzeć Benowi w twarz.

Uśmiechnęli się do siebie i to wystarczyło, aby wieczór znów stał się wspaniały.

Przy stoliku było bardzo wesoło, a kiedy ponownie zagrała muzyka, Greg Huxley porwał Kate do tańca. Obiecał Benowi, że odprowadzi ją całą i zdrową. Doktor Huxley tańczył z werwą, a jednocześnie prowadził ożywioną rozmowę.

- My już się spotkaliśmy - powiedziała Kate, przekrzykując muzykę.

- Niemożliwe. Na pewno bym pamiętał.

- Pomagałam panu przy szukaniu książek medycznych. Pracuję w Hardacres.

Na piegowatej twarzy młodego lekarza odmalowało się zdziwienie.

- Doprawdy nie...

- W pracy noszę okulary i ciasno splecione włosy - powiedziała Kate i roześmiała się serdecznie na widok niedowierzania w oczach partnera.

- Pani chyba żartuje! Ma pani perukę?

- Nie. To moje włosy.

Oboje śmiali się długo i serdecznie, po czym Greg Huxley rzekł z nie ukrywaną zazdrością:

- Benowi Fletcherowi zawsze i wszędzie dopisuje szczęście, a inni przez niego nie mają szans. Prawie wszystkie pielęgniarki kochają się w nim na zabój. Niech go pani dobrze pilnuje.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi - powiedziała Kate.

Po Gregu Huxleyu coraz to inni partnerzy prosili Kate do tańca. Miała nie słabnące powodzenie, aż do ogłoszenia nagród za najlepsze kostiumy: Otello i Desdemona otrzymali pierwszą nagrodę jako para. Salome dostała pierwszą nagrodę za kostium damski, natomiast Upiór za strój męski.

W chwili gdy Ben odbierał nagrodę, Kate przypadkowo spojrzała na Dana Beaumonta. Młody człowiek patrzył na

rywała z wyraźną złością. Najwidoczniej spodziewał się, że to on zostanie wyróżniony.

- Aż mi wstyd - wyznał Ben po powrocie. - Dostałem nagrodę, chociaż wcale się nie wysiliłem.

- Ale wyglądasz oryginalnie - zapewniła go siostra. - Założę się, że Dan ma ci za złe, że sprzątnąłeś mu nagrodę sprzed nosa.

- Przecież chyba nikt nie przychodzi tu po nagrody? - spytał Ben z niesmakiem.

- Co ci dali? - zainteresował się Alec. - Wakacje na Bahamach?

- Ależ skąd! Dostaliśmy tylko szampana. Egipcjanka pochyliła się ku Alecowi.

- Ciekawe, czy poznałeś, kto kryje się pod zwiewnymi szatami Salome?

- Nie zastanawiałem się - odparł Alec. Po chwili namysłu zawołał: - Nie do wiary! Siostra Kenward!

Zachwycona Cassie aż klasnęła w ręce.

- Twoja instrumentariuszka? Wybrała idealną rolę dla siebie. Już widzę, jak żąda czyjejs' głowy. - I zwracając się do Kate, dodała półgłosem: - Jest postrachem wszystkich nowych pielęgniarek.

- I młodych lekarzy też - dorzucił jej mąż. - Jest doskonała w swoim fachu. No, no, przygadam jej w poniedziałek...

- Tobie to ujdzie na sucho - mruknął Charles Conway.

- Mecowi wszystko wolno - wtrącił Ben. - Siostra zdradziła mi w wielkiej tajemnicy, że od lat wszystkie kobiety pracujące z jej mężem mają złamane serca.

- Toś ty taka? - Alec zerknął na żonę z udanym gniewem.

- Przecież to prawda - spokojnie odparła Cassie. - Nie zapominaj, że kiedyś pracowałam w tym samym szpitalu. Wtedy mój przysły mąż miał długie loki i kolczyk w jednym uchu - dodała ze śmiechem.

- Widzę, że zaczynasz zdradzać moje tajemnice, więc muszę zabrać cię do domu - rzekł rozbawiony Alec. - Zresztą już i tak czas. Ben, my wracamy taksówką, a wy? Odważysz się prowadzić?

Ben spojrzał na Kate.

- Chciałabyś jeszcze zostać? Jeśli o mnie chodzi, możemy wracać. Też wolę taksówkę. Po samochód mogę zgłosić się jutro.

Kate nagle poczuła się zmęczona.

- Chętnie już pójdę do domu.

Kiedy zajęchali na Beaufort Square, Cassie powiedziała:

- Kate, szkoda, że nie możesz jutro przyjść na lunch, ale przynajmniej nie zapomnij o niedzieli.

- Nie zapomnę i z przyjemnością przyjdę. Serdecznie dziękuję za zaproszenie na dzisiejszy wieczór. Doskonale się bawiłam. Dobranoc.

W drodze do Waverley Lodge panowało milczenie. Kate poczuła się nieswojo. Miała wrażenie, że Bena coś gnębi. Niebawem chrząknął jakby speszony i zapytał.

- Czy pani Beaumont będzie miała pretensję, jeśli wejdem na chwilę? Jest coś, o czym koniecznie muszę z tobą porozmawiać.

Kate przygryzła wargę, niezbyt zadowolona z takiego obrotu sprawy.

- Pani Beaumont wyjechała na kilka dni.

- To jeszcze lepiej.

Zapłacił za taksówkę i ruszył za Kate, która była tak zdenerwowana, że nie mogła trafić kluczem w dziurkę. W domu było ciemno, ponieważ paliła się tylko lampka na pięttrze. Kate chciała zapalić światło w przedpokoju, lecz Ben schwycił ją za rękę.

- Nie trzeba - szepnął, zdejmując maskę.

- Napijesz się kawy? - spytała Kate drżącym głosem.

- Nie teraz. Najpierw musimy porozmawiać. Chciałem umówić się z tobą na jutro, ale z tego, co Cassie mówiła, wywnioskowałem, że jesteś zajęta.

- Tak. Idę do Clare.

Zapadło nieprzyjemne milczenie. Kate krzyknęła, gdy Ben nagle podszedł, uniósł ją i postawił na schodach, tak że stanęli twarzą w twarz.

- Kate... - zaczął i urwał. - Cholera, nie myślałem, że to będzie takie trudne. Chcę ci powiedzieć, że nigdy żadna kobieta nie wzbudziła we mnie takich uczuć jak ty. I dlatego nie mogę uwierzyć, że jestem ci zupełnie obojętny. Jesteś taka inna... - Znowu urwał i westchnął.

Kate zastanawiała się, dlaczego według niego jest inna. Stała bez ruchu, bojąc się nawet oddychać.

- Mamy z sobą tyle wspólnego, że... niemożliwe, żebyś kochała kogoś innego - ciągnął Ben, oddychając z trudem. - Przyjaźń z kobietą jest dla mnie czymś nowym i interesującym. Ale to mi już nie wystarcza. Dotąd starałem się cierpliwie czekać... Ale dzisiaj, gdy zobaczyłem rój adoratorów wokół ciebie, poczułem się zazdrosny jak wszyscy diabli. Dana byłbym gotów zadusić gołymi rękami.

Kate czuła, że serce jej bije jak oszalałe. Tak długo oswajała się z informacją od Dana, że teraz nie bardzo rozumiała, co Ben mówi. Zastanawiała się, czy jego słowa oznaczają, że ona jest jedyną kobietą, która może go sprowadzić na prostą drogę. Poczwała, że ogarniają podniecenie. Bez słowa wzięła Bena za rękę i ruszyła na górę. Ben porwał ją w ramiona i zaniósł na piętro. W bawialni postawił ją na podłodze i oparł się o drzwi, ciężko dysząc.

Nagle objął ją i mocno przytulił. Pod wpływem jego pieszczot Kate natychmiast rozpalila się i pragnęła tylko jednego. Tymczasem Ben uniósł głowę, spojrzał jej w oczy i zapytał gorącym szeptem:

- Kochanie, czy jesteś pewna, że chcesz tego?
- Dobrze wiesz, jak bardzo chcę. Nie mów nic więcej, tylko mnie kochaj.

Wkrótce, w ramionach Bena zapomniała o wszystkich wątpliwościach.

RS

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

Po jego wyjściu z pokoju, poczuła się nieswojo. Kątem oka dostrzegła leżącą nieopodal spódnice. Nakryła się nią i zaczęła zastanawiać, jak ma postąpić. Ben rozwiązał jej dylemat w prosty sposób. Wziął ją na ręce i powiedział:

- Idziemy spać, kochanie.

Leżąc przytulona do niego, mruknęła sennym głosem:

- A co z Griffem?

Ben pocałował ją w czubek nosa i szepnął:



- Ładnie, że o nim pomyślałaś. Nic mu nie będzie, bo zostawiłem go u sąsiadów.

Kate gwałtownie się odsunęła i wpatrzyła w niego szeroko otwartymi oczyma.

- Czyli, że wszystko na zimno zaplanowałaś?

- Nie. Po prostu nigdy nie zamykam go na tyle godzin. - Lekko ugryzł ją w ucho. - Pomyśl logicznie, moja mała. Skąd mogłem wiedzieć, że twojej gospodyni nie będzie? Jedyne, co chciałem osiągnąć, to to, żebyś wpadła do mnie jutro, choćby na kilka minut. Chciałem cię o coś zapytać.

- Możesz pytać teraz.

- Samo pytanie już nie jest takie ważne, a to, co zaszło między nami, stanowi wystarczającą odpowiedź. - Pocałował ją namiętnie. - Porozmawiamy później, a teraz śpij i marz o mnie.

Kate bywała zadurzona i spotykała się z chłopcami, głównie dlatego, że tak wypadało, lecz nigdy nie spała z żadnym z nich. Własne romanse przekonały ją, że książkowe opisy miłosnych uniesień są mocno przesadzone. Doszła do wniosku, że można bez tego żyć. Dotychczasowe kontakty były krótkotrwałe, gdyż znajomi mężczyźni nie podzielali jej poglądów na seks. Teraz wszystko się zmieniło. Westchnęła, mocniej przytuliła się do Bena i spokojnie zasnęła.

Obudziła się, nadal leżąc w jego ramionach. Z zachwytem przyjrzała się śpiącemu, nie mogąc uwierzyć, że spędzili noc razem. Zastanawiała się, czy to możliwe, żeby była pierwszą kobietą, z którą Ben się kochał. Wydawało się to nieprawdopodobne.

Przebiegła myślami wydarzenia wieczoru i nocy. Poczuła przyspieszone tętno krwi, gdy uświadomiła sobie, że wzbudziła pożądanie nie tylko z powodu nieco wyzywającego stroju Carmen. Ben najwidoczniej wyczuł jej podniecenie, gdyż zbudził się i w jego oczach natychmiast

pojawiło się pożądanie. Po zaspokojeniu głodu miłości, odsunął się i powiedział:

- No, teraz możemy porozmawiać.
- O czym?
- Chcę wiedzieć, dokąd dziś się wybierasz.
- Do Clare.

Ben spochmurniał, ale przyciągnął ją do siebie.

- Zadzwoń i powiedz, że jesteś chora. Albo lepiej wyznaj całą prawdę.

Kate uniosła się na łokciu i spytała zdziwiona:

- Jaką całą prawdę?
- Że wolisz być ze mną.

- Przykro mi, ale nie mogę. - Z żalem pokręciła głową. - Solennie obiecałam, że przyjdę. Clare tyle dla mnie zrobiła, tyle czasu mi poświęciła. To ona uszyła kostium Carmen. Poza tym, bardzo ją lubię...

- Tak mi mówiono - syknął Ben. Popatrzyła na niego zaskoczona jego tonem.

- Naprawdę bardzo żałuję.

- Ale nie tak jak ja. - Wyskoczył z łóżka. - Wobec tego wracam do siebie.

- Kochanie, o co ci chodzi? Przecież wiedziałeś, że się umówiłam.

Ben wybiegł bez słowa. Kate narzuciła podomkę i przeszła do bawialni. Ben kończył się ubierać.

- Co cię napadło? - spytała ostro. Rzucił jej nieprzyjazne spojrzenie.

- Jak głupi myślałem, że po tym, co było między nami wczoraj... i dzisiaj... wszystko się zmieniło.

- Jasne, że się zmieniło. I to bardzo.

- Ale nie tak, jak bym sobie życzył. - Skrzywił się. - Z typowo męską zarozumiałością sądziłem, że wystarczy jedna noc ze mną, żebyś...

- Jedna noc wystarczy? O czym ty mówisz? Ben włożył pelerynę.

- Jeżeli musisz pytać, to znaczy, że nie warto wyjaśniać. Czy mogę zadzwonić po taksówkę? Wolałbym nie paradować po mieście w takim stroju.

- Dzwon, gdzie chcesz! - rzuciła Kate i pobiegła do łazienki, z trudem powstrzymując łzy. Kiedy wróciła, Ben spojrzał na nią z nadzieją i spytał przytłumionym głosem:

- Zmieniłaś zdanie?

Kate przełknęła z trudem i odparła ledwo dosłyszalnie:

- Naprawdę nie mogę. Obiecałam i muszę dotrzymać słowa.

- Szkoda. - Wzruszył ramionami. - Ale nieważne. Pójdę na spacer z Griffem, a potem do siłowni. Godzina wysiłku na ogół leczy wszelkie zmartwienia.

- A tak, ten twój klub - rzuciła z gryzącą ironią. - Jestem pewna, że znajdziesz tam pociechę, jakiej szukasz.

Ben spojrzał na nią wściekłym wzrokiem.

- Do diaska, co to ma znaczyć? Pogardliwie wzruszyła ramionami.

- Tylko to, co powiedziałam.

Usta Bena wykrzywił nieprzyjemny grymas.

- Tak się składa, że w niedzielę są tam sami mężczyźni.

- Właśnie to miałam na myśli - syknęła Kate i pobiegła do sypialni.

W tej chwili rozległ się dzwonek. Ben chwilę stał niezdecydowany, lecz jednak zszedł na dół. Wychodząc, trzasnęła drzwiami ze wszystkich sił. Kate rzuciła się na łóżko i wybuchnęła gwałtownym płaczem.

Clare i Robert Payne mieszkali na peryferiach w niewielkim, ale ładnym domu. Tego dnia obchodzili dziesiątą rocznicę ślubu. Kate spotkało tak serdeczne przyjęcie, że uznała, iż przychodząc, podjęła słuszną decyzję. Z pozoru beztrząsco uśmiechnięta zdała Clare sprawozdanie z balu.

Pożegnała się dość wcześnie, ponieważ czuła, że dłużej nie potrafi udawać ożywienia. Ledwo weszła do domu, zadzwonił telefon. Wbiegła na górę i pełna nadziei podniosła słuchawkę.

- Dzień dobry, Kate. Mówi Cassie.

- Dzień dobry. Jak się czujesz po wczorajszych atrakcjach? Czy Emily pozwoliła ci się wyspać?

- A skąd! Ale akurat teraz jest cicho. Czy przypadkiem nie widziałaś Bena?

- Nie. Właśnie wróciłam z przyjęcia u Clare. Dlaczego pytasz? Miał przyjść do ciebie?

- Nie. Ale mama nie zastała go w domu, więc zadzwoniła do mnie.

- Zdaje się, że w niedzielę chodzi do siłowni.

- Dzwoniłam, ale dziś nikt go nie widział. Trochę się martwię, bo już po siódmej. Gdyby się zgłosił, powiedz mu, żeby zadzwonił do mamy i do mnie.

- Dobrze - powiedziała Kate przez ściśnięte gardło. - Ale wątpię, czy się odezwie.

- Dlaczego? Pokłóciliście się?

- Coś w tym rodzaju.

- Hmm... Wczoraj byliście w doskonałej komitywie. O co wam poszło?

- Ben wściekł się, bo nie chciałam odwołać wizyty u Clare.

- Tylko tyle? To do niego niepodobne.

- Dziwne, ale prawdziwe. - Kate bała się, że się rozpłacze, więc zmieniła temat. - Wiesz, Clare jest w siódmym niebie, bo spodziewa się dziecka, a właściwie stracili już nadzieję. Dziś obchodzili dziesiątą rocznicę ślubu...

- Cudownie. Przekaż jej moje serdeczne gratulacje. - Cassie zamilkła na chwilę, po czym powiedziała z wahaniem:

- Słuchaj, Kate, nie chciałabym się wtrącać, ale masz podejrzany głos. Co ci jest?

Kate miała ochotę się wyzalić, ale mimo to drżącym głosem zapewniła, że nic się nie stało i czym prędzej odłożyła słuchawkę. Długo siedziała ze zwieszoną głową. Zastanawiała się, gdzie jest Ben i rozpamiętywała upojną noc. Dla niej wszystko się zmieniło, lecz może dla niego nic. Widocznie należał do mężczyzn, których pociągają i kobiety, i mężczyźni. Mimo to, gdy leżała w jego ramionach, zdawało się jej, że tylko ona może zaspokoić jego pożądanie.

W poniedziałek od rana panował ruch większy niż zazwyczaj, a Clare akurat wzięła kilkudniowy urlop. Kate zwijała się jak w ukropie, co miało ten niewątpliwy plus, że nie mogła myśleć o swoich kłopotach. Pracowała za dwoje i nikomu nie dała chwili wytchnienia. Na ogół była bardziej wyrozumiała, lecz tego dnia żywiła pretensje do całego świata. Odetchnęła jednak z ulgą, gdy dzień się skończył i zamknęła księgarnię.

Pogoda poprawiła się, więc z przyjemnością wracała szparkim krokiem, mimo że po całym dniu biegania bolały ją nogi. Gdy weszła do domu, zrzędała jej mina, ponieważ z salonu pani Beaumont wyszedł Dan.

- Dzień dobry, Kate - rzekł z szyderczym uśmiechem na ustach. - To tylko ja.

- Widzę - mruknęła, patrząc na niego zimnym wzrokiem i nie ruszając się z miejsca.

- Wpadłem, żeby dowiedzieć się, czy wszystko w porządku.

- Zbytek troski. Dan podszedł bliżej.

- Dlaczego jesteś tak wrogo do mnie usposobiona?

- Przesada. Jesteś mi najzupełniej obojętny - powiedziała Kate, wzruszając ramionami.

Dan zaczerwienił się lekko. Miał mściwy wyraz twarzy:

- Bez trudu mógłbym to zmienić - mruknął. - Nie udawaj niewiniątka po tym, jak wyglądałaś na balu. Kobiety są z mnie z reguły bardzo zadowolone. Chętnie to udowodnię.

Kate zrobiła znudzoną minę.

- Mógłbyś wysilić się na coś bardziej oryginalnego.

Dan podbiegł, objął ją i zaczął całować. Ugryzła go tak mocno, że zawył z bólu i ją puścił. Wbiegła na schody, lecz rzucił się w pogoń. Dogonił ją i schwycił za pasek. Kate odwróciła się i szarpnęła, ale przy tym straciła równowagę. Spadła ze schodów.

Przestraszony Dan przyklęknął obok niej, złapał ją za rękę i powtarzał jej imię. Kate nic się nie stało, lecz umyślnie leżała bez ruchu. Miała nadzieję, że go śmiertelnie przeraziła.

Nagle Dan przestał sapać i jęczeć, więc otworzyła jedno oko. Dan wpatrywał się w wysoką postać stojącą w drzwiach i na jego twarzy malowało się prawdziwe przerażenie.

- Co tu...?

Ben bezceremonialnie odsunął Dana i przyklęknął obok Kate.

- Cholera, coś ty jej zrobił, łajdaku? - zapytał takim tonem, że Danowi cała krew odpłynęła z twarzy.

- Ja... nic nie zrobiłem... Potknęła się i spadła ze schodów. Zadzwoń po karetkę?

Kate otworzyła oczy.

- Nie ruszaj się - rzucił Ben rozkazująco. - Sprawdzę, czy nie ma jakiegoś złamania.

- Moja głowa... - jęknęła Kate. Ben podniósł ją i posadził na krześle.

- Zaraz zawiozę cię na pogotowie.

- Przepraszam cię, Kate - odezwał się Dan płaczącym głosem. - Nie chciałem nic złego...

- Wynoś się! - syknęła.

Dan zachnął się i wyprostował.

- Jestem niewinny - zwrócił się do Bena.

- Kate, czy to prawda?

- Nie zepchnął mnie ze schodów, to fakt - przyznała. - Ale uciekałam przed nim jak przed zarazą. Rzucił się na mnie,

twierdząc, że będę z niego zadowolona. Dan, było tak czy nie? Ugryzłam go, więc mnie puścił. Uciekłam, ale mnie złapał. Gdy chciałam się wyrwać, straciłam równowagę, no i poleciałam.

Ben spojrział takim wzrokiem, że Dan zzieleniał i pot wystąpił mu na czoło.

- Powinienem dać ci taką nauczkę, żebyś zapamiętał na całe życie. Ale nie mogę cię wygrzmocić, bo jesteś dużo niższy ode mnie. No i ze względu na twojego ojca.

- Boisz się stracić pracę? - syknął Dan, oblizując spieczone wargi.

- To mało prawdopodobne.

- Nie bądź taki pewny!

Ben patrzył na niego z bezmierną pogardą.

- Wynocha! A na przyszłość zapamiętaj, żeby zostawić Kate w spokoju.

- A jak nie, to co, ty...

Nie dokończył. Ben złapał go za kark i wyrzucił za drzwi.

- Moje uznanie! - zawołała Kate z podziwem. - Szkoda, że ja tak nie potrafię.

- Chodź, jedziemy na pogotowie.

- Nie ma sensu, naprawdę. Nic mi się nie stało, ale udawałam, żeby tego drania nastraszyć.

- Jesteś pewna?

- Czuję, że stłukłam kolano, ale poza tym nic mi nie jest. - Westchnęła smętnie. - Niestety, będę musiała poszukać innego mieszkania. Bardzo lubię panią Beaumont, ale mam dość jej wnuka.

- Mogłabyś przeprowadzić się do mnie - powiedział Ben jakby nigdy nic.

- Co... coś ty powiedział? - wyjąkała, oblewając się rumieńcem.

- Słyszałaś. Proponuję, żebyś zamieszkała u mnie.

Kate przez chwilę patrzyła na niego bez słowa, po czym kilka razy odetchnęła głęboko.

- Muszę napić się herbaty.

Ben zamknął drzwi na klucz, wszedł na piętro i stanął w drzwiach kuchni.

- Widzę, że moja propozycja mocno cię zaskoczyła. Zerknęła na niego spod rzęs.

- Dlaczego cię to dziwi? Wczoraj wyszedłeś stąd wściekły, a dziś proponujesz mi coś takiego/Cassie dzwoniła i pytała, gdzie się podziewasz.

- Pojechałem z Griffem do Broadway i przez kilka godzin chodziliśmy po lesie. Wracając, wstąpiłem do przydrożnego pubu, więc w domu byłem dość późno. - Popatrzył na nią z wyrzutem. - Było sporo telefonów, ale ani jeden od ciebie.

- A spodziewałeś się, że zadzwonię? - spytała chłodno.

- Właściwie nie. Przez cały dzień biłem się z myślami i starałem jakoś uporządkować kilka spraw. Ale jadąc do domu, zacząłem się łudzić, że zadzwonisz.

- Dlaczego ty do mnie nie zadzwoniłeś? - - Było już tak późno, że mogłaś spać.

Zrobiła minę pełną niedowierzania i lekko wzruszyła ramionami. Otworzyła lodówkę.

- Zjesz coś? Nie mam nic specjalnego... I prawdę powiedziawszy, wcale nie jestem głodna.

- A jadłaś lunch? - zainteresował się Ben.

- Nie. Miałam za dużo pracy, bo Clare wzięła wolne.

- Znowu Clare. - Ujął ją pod brodę i zmusił, aby spojrzała mu w oczy. - Musimy porozmawiać i właśnie po to przyjechałem. Ale zrobiło się późno i jestem głodny.

- Mogę zrobić ci omlet.

- Świetnie - ucieszył się Ben i uśmiechnął rozbijającąco. - Ale pod warunkiem, że ty też zjesz.

Kate prędko i sprawnie usmażyła dwa omlety.

- Nawet było to smaczne - stwierdziła, gdy skończyli jeść.



- Czuję się trochę lepiej.

- Wiedziałem, że tak będzie - rzekł Ben, częstując się serem.

- Wydaje mi się, skarbie, że czas najwyższy, żeby ktoś się tobą zajął.

- Nieprawda. Sama doskonale sobie radzę...

- Kiedy tu wszedłem, widziałem jak.

Przez chwilę patrzyli na siebie wojowniczym wzrokiem. Następnie twarz Bena rozjaśniła się w uśmiechu, któremu Kate nie potrafiła się oprzeć. Roześmiała się i wzruszyła ramionami.

- Niech ci będzie. Przyznaję, że Dan mnie zaskoczył. Ale teraz już się uspokoiliam i nie pozwolę, żeby taki chłystek wypłoszył mnie z dobrego mieszkania.

- Nawet moje nie jest lepsze? Nie przeprowadzisz się?

- Nie. Nigdy nie mieszkałam z mężczyzną. Poza tym, jednak za mało się znamy, żeby zamieszkać pod jednym dachem.

- Mogłabyś spać w osobnym pokoju.

- Czy to miałaś na myśli? - syknęła. Ben zmarszczył brwi.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodzi. Ale jeśli tak wolisz, to... na początek... no, zapomnę o sobie i będziesz miała osobną sypialnię. Przynajmniej na jakiś czas.

- Ben, czy ty... kiedykolwiek mieszkałaś z kobietą? Oczywiście z wyjątkiem matki? - spytała cicho, nie podnosząc oczu.

- Tak. Jeden raz. Dom był niski, a pokoje bardzo małe. W końcu musiałem odejść, żeby nie zawadzać głową o belki sufitu.

Zapadło krępujące milczenie.

- Napijesz się czegoś? - szepnęła.

- Dziękuję, nie teraz. Jeszcze wszystkiego nie omówiliśmy.

- Zrobię kawę...

Chciała wstać, lecz Ben przesiadł się i ją objął.

- Uważam, że wreszcie powinienem ci powiedzieć, czego dowiedziałem się od Dana i kogo, według niego, kochasz. Nie chciałem mu wierzyć, ale to zmyślne bydlę. Powiedział mi, że usłyszał to od jego babki, w wielkiej tajemnicy. Był pełen podziwu, że kobieta w jej wieku ma tak liberalne poglądy.

Kate wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc.

- Liberalne poglądy? - powtórzyła bezmyślnie. Skinął głową i odwrócił wzrok.

- Czekam - powiedziała wyraźnie zirytowana. - Wyrzuć to z siebie.

- Chciałem najpierw się upewnić, że nie masz w zasięgu ręki nic ciężkiego.

- Benie Fletcherze, powiesz mi wreszcie, kto jest tym moim tajemniczym kochankiem?

Ben z powagą spojrzał jej prosto w twarz.

- Dan twierdzi, że nie powiodło mu się z tobą, bo nie interesują cię mężczyźni. Mówił, że kochasz Clare. Przyniósł, że to prawda.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kate zamieniła się w słup soli.

- To niesmaczny żart - wykrztusiła po długim milczeniu.

- Powtarzam, co mi Dan powiedział.

- Uwierzyłeś mu?

- Jasne, że nie. A przynajmniej z początku. - Ben sposepniał. - Ale nie chciałaś ode mnie nic poza przyjaźnią... W końcu zacząłem podejrzewać, że znajomość ze mną jest ci potrzebna, żeby ludziom zamydlić oczy. Wiadomo, że twój związek z Clare mógłby nie podobać się dyrekcji Hardacres.

- Przecież ona ma męża!

- Wiem. - Ben zaczerwienił się. - To też się zdarza. Ale ostatnio spędzałyście coraz więcej czasu razem.

Kate odsunęła się i skuliła w rogu kanapy. Nie miała wątpliwości, że gdyby w tej chwili zjawił się Dan Beaumont, zabiłaby go bez wahania.

- Dotychczas tylko raz w tygodniu chodziłyśmy do kina. Ale Clare zaofiarowała się, że uszyje mi kostium, więc teraz chodziłam do niej co drugi dzień. - Nagle zmarszczyła brwi i spojrzała zezem. - Zaraz, zaraz, coś tu nie gra. Chyba już nie wierzysz w te bzdury, prawda? Dlaczego raptem zmieniłeś zdanie?

- Siostra powiedziała mi, dlaczego wczoraj byłaś u Clare. - Ben skrzywił się. - Szkoda, że nie wyjaśniłaś, że to będzie przyjęcie z okazji rocznicy ślubu. Upierałaś się tylko, że musisz

ić. Myślałem, że wolisz być z Clare niż ze mną. Po takiej szalonej nocy... Tego było już za wiele i po prostu mnie poniosło.

- Czy dowiedziałeś się też, że Clare jest w ciąży? - spytała Kate oschłym tonem. - Ze oni wreszcie będą mieli dziecko, o którym marzą od lat?

- Tak - szepnął Ben i odwrócił wzrok.

- Czyli to cię w końcu przekonało! Wydało się! Dlaczego nie starczyło ci odwagi, żeby mnie po prostu o wszystko zapytać?

Spojrzał na nią z wyrzutem.

- Zastanów się, co wygadujesz! Jak miałem zapytać o coś takiego? Jak to sobie wyobrażasz?

Kate poczuła dreszcz przebiegający całe ciało. Uświadomiła sobie bowiem, że Dan i ją okłamał.

- Ben - zaczęła ostrożnie - daj mi słowo, że nie wybuchniesz. Ja też muszę ci zadać bardzo osobiste pytanie. Obiecujesz?

- Postaram się, ale głowy dać nie mogę.

- Wczoraj... - zaczęła, ale urwała speszona - .. wczoraj było mi z tobą cudownie. Czuję jednak, że nie jestem pierwszą kobietą w twoim życiu. Zgadłam?

Ben uśmiechnął się krzywo.

- Wybacz, moja droga, ale czego się spodziewałaś? Czy to takie dziwne? Mam już trzydzieści jeden lat.

Kate oczekiwała nieco innej odpowiedzi. ? - O co ci chodzi? Chcesz dostać listę imion? Pomyślała, że to byłby najlepszy dowód, lecz nic nie powiedziała. Ben zaśmiał się i usiadł wygodniej.

- Moje sprawy sercowe wyglądały tak: chodziłem do szkoły z internatem, gdzie nas dobrze pilnowano. Nic więc dziwnego, że gdy poszedłem na studia, swoboda uderzyła mi do głowy. Ale na szczęście dość szybko się opamiętałem i odtąd już nie zapomniałem, po co studiuje. Po lataniu z kwiatka na kwiatek uznałem, że należy spróbować, jak smakuje monogamia. Dlatego Carol i...

- Carol? - powtórzyła Kate głucho.

- Znowu coś nie tak? Co w tym złego?

- Nic, nic. Mów dalej.

Przez chwilę przyglądał się jej baczny wzrokiem, po czym wzruszył ramionami i podjął:

- Prędko okazało się, że monogamia nam nie odpowiada. Następny związek był dość niebezpieczny. Dostałem taką nauczkę, że starczyła mi do końca studiów.

- Jak to było?

- Hmm, tego... wpadłem w oko osobie, z którą był związany mój belfer. Facet zrobił mi dziką awanturę, ale wcale mu się nie dziwiłem. Adele była ponętną, dojrzałą kobietą, która mnie wiele nauczyła... - Urwał, zaintrygowany. - Dlaczego zbladłaś?

Kate kilkakrotnie głęboko odetchnęła.

- Ben - zaczęła nieśmiało. - Muszę ci coś wyznać... Dan mnie też uraczył trucizną. - Przełknęła z trudem. - Radził mi, żebym nie angażowała się, bo... bo twoje kontakty z kobietami są parawanem dla... Powiedział, że wolisz mężczyzn - zakończyła spłoniona, ze spuszczoną głową.

- Co? - wycedził Ben przez zaciśnięte zęby. - To żmija! Kanalia! Uwierzyłaś w takie brednie?

Kate miała bardzo skruszoną minę.

- Nie chciałam. Ale jak miałam sprawdzić, że on kłamie? Przecież nie mogłam zwrócić się z tym do twojej siostry, prawda?

- Więc po jaką cholere się ze mną spotykałaś? - zapytał Ben z hamowaną wściekłością.

- Być może z tego samego powodu, dla którego ty umawiałeś się ze mną - odparowała. - Znam... i nawet lubię... kilka osób o określonej orientacji. Mogłabym nawet powiedzieć, że to moi bliscy znajomi. - Wzruszyła ramionami. - Więc uznałam, że skoro możesz zaoferować mi jedynie przyjaźń, dobre i to.

- Niech no ja tę kreaturę dostanę w swoje ręce! - wybuchnął Ben i zerwał się na równe nogi. - Gruntownie się myliłaś, sądząc, że pragnę jedynie przyjaźni. Kiedy poznałem cię bliżej, postanowiłem sprawić, żebyś z czasem zapragnęła mnie tak, jak ja ciebie. Byłem pewien, że się pokochamy. I miałem rację, o czym się przekonałem ubiegłej nocy. Udowodniłem...

- Udowodniłeś! - syknęła. - Czy tylko o to ci chodziło? Chciałeś dowieść sobie, że...

- Nie, do jasnej cholery, wcale nie. Ale nawet, jeśli miałbym taki zamiar, ty najwyraźniej robiłaś to samo. - Oczy płonęły mu niebezpiecznym blaskiem. - Podła gadzina! Ja mu skręcę kark...

- Nie możesz tego zrobić.

- Fakt - przyznał i z trudem się opanował. - Zbyt wiele zawdzięczam George'owi Beaumontowi. Na studiach miałem stypendium z jego firmy...

- Jakie licho podkusiło Dana, żeby rozsiewać takie plotki?

- Zazdrość. Miał na ciebie chrapkę, bo wpadłaś mu w oko. I nie mógł znieść, że wolisz mnie.

- Pewnie masz rację. Wiesz, broniłam się przed tym twoim urokiem, ale i tak mu uległam.

Ben usiadł obok i wziął ją za rękę.

- Nawet po tym, co Dan nagadał?

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że jego rewelacje mnie zachwyciły. Ale w sumie nic nie zmieniły. Najważniejsze, że nie byłeś mężem Cassie.

- Tak. To z początku był największy szkopuł. - Przysunął się bliżej. - Więc jednak mnie polubiłaś? ,

- I to do tego stopnia, że sobie wmówiłam, iż wystarczy mi przyjaźń - wyznała szczerze. - Ale chwilami było mi żal, szczególnie w towarzystwie Cassie i dzieci.

- Dlaczego akurat przy nich?

Przez moment wahała się, lecz jednak odpowiedziała:

- Ponieważ poza tobą świata nie widziałam. A przyznasz, że bez mężczyzny raczej trudno mieć dzieci.

Ben wpatrywał się w nią tak długo, że aż poczuła się nieswojo.

- Dopiero teraz inaczej widzę i rozumiem wiele spraw - powiedział w zamyśleniu. - Na przykład twoją reakcję, gdy padło imię Carol. Carol jest uroczą blondynką i mężatką.

Kate odetchnęła z ulgą.

- To dobrze, ale daruj mi wszystkie inne imiona. Lista na pewno jest długa, bo masz taką twarz...

- I tu leży pies pogrzebany... Czy uważasz, że za taką twarzą mogą kryć się niezłe, pracowite szare komórki? Czy kobiety są w stanie to dostrzec?

- Nie interesują mnie inne kobiety...

- Ani mnie. - Ujął jej twarz w dłoń. - Kate Harker, co widzisz w moich oczach?

- Siebie - odparła zarumieniona.

- Jaki stąd wniosek?

Uśmiechnęła się zalotnie i przymknęła oczy, więc Ben ją pocałował.

- Niestety, nie mogę powiedzieć, żebyś mnie od razu podbiła - rzekł, gładząc ją po głowie. - Zmroziło mnie pełne pogardy spojrzenie zza okularów.

Kate odsunęła włosy opadające na czoło.

- Cassie poradziła mi, żebym zmieniła fryzurę.

- Nie rób tego! - zawołał Ben. - Noś okulary i ciasno spleciony warkocz. - Musnął wargami jej usta. - Carmen chcę mieć tylko i wyłącznie dla siebie.

- Kiedy wczoraj się rozstaliśmy, wpadłam w rozpacz.

- Ja też. Czuję się, jakbym dostał w twarz. Boleśnie zraniłaś moje uczucia. A propos, wcale nie wiem, jakie są twoje w stosunku do mnie.

- Już ci mówiłam, że cię lubię.

- Pamiętam. Ale może tylko tak samo jak Griffa.

- Wcale nie tak samo, bo Griffa uwielbiam.
  - Lubię szczerłość... Dobrze, że jesteś inna, ale dzięki Bogu nie tak inna, jak mówił Dan. Nie spodziewałem się czegoś takiego, jak to, co przeżyłem wczoraj.
  - Ja też. Nie wiedziałam, że może być tak cudownie.
  - Pewnie wynikało to stąd, że oboje myśleliśmy, że zdarzył się cud.
  - Chyba masz rację. Dla mnie to był prawdziwy cud.
  - Który jest dostatecznym powodem, żebyś wprowadziła się do mnie. Mieszkanie jest duże, więc oboje się zmieścimy. Pokusa była wielka, lecz Kate się jej oparła.
  - Mam nadzieję, że się nie obrazisz - rzekła powoli, cedząc słowa - i nie wyskoczysz jak oparzony, na dodatek trzaskając drzwiami. Daj mi trochę czasu do namysłu, dobrze? Muszę się oswoić z taką perspektywą. I nie chcę palić za sobą mostów.
  - Jeżeli nie może być inaczej... Trudno, poczekam. Byle nie za długo.
  - Jak mam to rozumieć? - zaperzyła się. - Czy jeśli będę zwlekać, oferta się zdezaktualizuje?
  - Nie, do licha. Chciałem tylko cię uprzedzić, że będę tak długo się naprzykrzał, aż zmięknie. - Popatrzył na nią groźnie. - Ostrzegam, że jeżeli czegoś bardzo chcę, potrafię skutecznie o to walczyć.
- Kate miała wielką ochotę zapytać, czego tak bardzo pragnie. Sama marzyła o tym, aby spędzić resztę życia u jego boku, lecz jeszcze nie była gotowa otwarcie się do tego przyznać.
- Wkrótce uznano, że stanowią nierozłączną parę. Ben często przyjeżdżał po Kate w porze lunchu albo pod koniec pracy. Łaskawie pozwalał jej w niedzielę odwiedzać Neville'ów i raz w tygodniu pójść do kina z Clare, lecz uważał, że resztę wolnego czasu powinna spędzać z nim.



Nigdy natomiast nie proponował, aby razem spędzili noc. Po powrocie pani Beaumont Kate nie mogła zapraszać go do siebie. On zaś nie robił żadnej aluzji, nawet jeżeli jedli kolację u niego w domu. Zapowiedział, że zanim Kate nie zdecyduje się przeprowadzić do niego, nie będzie nic poza pocałunkami i pieszczotami. I dotrzymywał słowa.

Powtarzał, że dla niego czekanie jest o wiele trudniejsze i nie ukrywał, jak bardzo jej pragnie. Imponował jej swą silną wolą i opanowaniem, lecz jednocześnie uważała, że to coś w rodzaju szantażu. Nic jednak nie zmieniało faktu, że stawali się sobie coraz bliżsi.

Pewnego dnia Kate oznajmiła:

- W sobotę wybieram się do domu.

- Mogę jechać z tobą?

- Nie. Pojadę sama.

- Chciałbym poznać twoich rodziców.

- Wykluczone. Jak tylko cię zobaczą, zaczną wyobrażać sobie wszystko, co najgorsze.

- Co nazywasz najgorszym? - zapytał z marsem na czole.

- Wesele - odparła krótko. - Dlatego musisz zostać.

Spotkamy się w poniedziałek.

- Myślałem, że wrócisz w niedzielę wieczorem!

- Zawsze wracam dopiero w poniedziałek rano, bo inaczej w ogóle nie warto jechać.

- Gdybyśmy pojechali samochodem, miałabyś więcej czasu - zauważył logicznie.

- Przyznaję, ale nic z tego. Może następnym razem. Uczciwie mówiąc, mój drogi, jesteś tak piekielnie przystojny, że jedno spojrzenie wystarczy mojej matce, by uznała, że jestem w tobie zakochana po uszy.

- Oby to było prawdą.

- Co ma być prawdą?

- Że jesteś we mnie nieprzytomnie zakochana. - Pocałował ją czule i westchnął. - No dobrze. Tym razem ty będziesz

górami, ale następnym - pogroził palcem - nie będzie tak łatwo, bo ja postawię na swoim.

Kate spędziła przyjemny weekend z rodzicami i wróciła w poniedziałek rano. Była przekonana, że Ben przyjedzie w południe i razem zjedzą lunch. Z trudem ukryła rozczarowanie, że się nie zjawił. Wieczorem też nie przyjechał, więc wracała do domu, połykając łzy. Około ósmej zadzwonił telefon i Kate roziskrzyły się oczy, gdy usłyszała głos Bena.

- Dobry wieczór. Właśnie wróciłem z Londynu. Może wpadniesz do mnie?

- Teraz?

- Weź taksówkę. Ja przez ten czas trochę się ogarnę.

Kate tak się stęskniła, że drżała na samą myśl o spotkaniu, ale poszła pieszo, ponieważ wieczór był ciepły. Ben otworzył drzwi i natychmiast obsypał ją pocałunkami. Po chwili obojgu zabrakło tchu.

- Jechałaś okrężną drogą? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, znów ją pocałował.

- Przyszłam pieszo - powiedziała Kate i nieco się odsunęła.

- Poza tym musiałam wysuszyć włosy.

- Nie masz pojęcia, jak się za tobą stęskniłem - wyznał gorącym szeptem. - Na razie zapraszam do salonu.

Po godzinie Kate westchnęła i rzekła:

- Panie Fletcher, zapewne uzna mnie pan za istotę mało romantyczną, ale, niestety, burczy mi w brzuchu. Gdzie ta uczta, na którą zostałam zaproszona?

Ben spojrzał na zegarek.

- Będzie za dziesięć minut.

Niebawem rozległ się dzwonek. Przywieziono łososia, sałatę i krem truskawkowy.

- Co widzę! - zawołała Kate. - Czy to jakaś uroczystość?

- Później ci powiem. - Ben uśmiechnął się tajemniczo i zabrał do jedzenia. - Wiesz, wczoraj u Cassie byłem taki niespokojny, że nawet Angus to zauważył.

- Z jakiego powodu?

- Dobrze wiesz, z jakiego! Cassie nie miała wątpliwości, że po prostu brak mi ciebie.

Kate zalała fala szczęścia. Uśmiechnęła się promiennie i zapewniła, że ona też się stęskniła. Po kolacji Ben wziął ją w ramiona i obsypał takimi pieszczotami, że z trudem powstrzymała się, by nie zaproponować, że zostanie na noc.

- Kochanie, wciąż czekam na decyzję, że się do mnie wprowadzisz - powiedział Ben z lekką pretensją w głosie. - Dopiero kiedy wyjechałem, uświadomiłem sobie, dlaczego zwlekasz. Powinienem już dawno stuknąć się w głowę i domyślić. Kate spojrzała na niego pytającym wzrokiem.

- Poczekaj chwilę. Przywiozłem z Londynu pewien drobiazg.

Wyszedł do kuchni. Kate słyszała, że ze śmiechem wydaje jakieś polecenia Griffowi. Po chwili pies wpadł do pokoju, z papierową torebką w pysku. Rzucił torebkę na podłogę i czekał, merdając ogonem. Kate wyjęła z torebki pudełko i uśmiech zamarł jej na ustach.

- To dla mnie?

- Tak. Zobacz, co tam jest.

W pudełeczku znajdował się złoty pierścionek z rubinem i brylantami. Kate przygryzła wargę.

- Nie podoba ci się? - zaniepokoił się Ben.

- Jest... jest prześliczny. - Oblizła spierzchnięte wargi. - Czy... czy o tym mówiłeś? W ten sposób chciałeś mnie nakłonić, żebym się wprowadziła? Myślałeś, że zwlekam, żeby wymusić oświadczyzny?

- Wymusić? - zirytował się Ben. - Co ty wygadujesz? Kiedy wspomniałaś o matce i weselu, doznałem olśnienia.

Myślałem, że chcesz, żebym ja zrobił pierwszy krok, zanim ty spalisz za sobą mosty. Takiego zwrotu użyłaś.

Kate zamknęła pudełko, włożyła do torebki i odłożyła na stolik.

- Bardzo cię przepraszam - szepnęła - ale...

- Za co? - W oczach Bena pojawiły się gniewne błyski.

- Przykro mi, bo uważałeś, że czekam na pierścionek. Mnie nie o to chodziło. Właściwie czuję się dotknięta. Chciałam ci dzisiaj powiedzieć, że podjęłam decyzję i jestem gotowa wprowadzić się, kiedy tylko zechcesz. Zależało mi na czasie, żeby oswoić się z tą myślą, ale nie czekałam na żaden prezent. A ty myślałeś, że chcę coś wyłudzić. Dobre sobie!

Wyszła do przedpokoju i sięgnęła po słuchawkę.

Ben podbiegł i schwycił ją za rękę.

- Gdzie dzwonisz?

- Po taksówkę - odparła wyniośle. - Puść mnie.

- Ja cię odwiozę.

- Jak chcesz.

W milczeniu zajechali przed Waverley Lodge. Ben wyłączył silnik, usiadł bokiem i spojrzał na Kate.

- Miałem nadzieję, że spędzimy tę noc razem - rzekł otwarcie. - Zmusiłem się, żeby tak długo czekać, ale łudziłem się, że teraz będzie inaczej. Masz w sobie coś, co mnie nieodparcie pociąga. Nie umiem powiedzieć, co to jest, ale chciałem związać się z tobą na stałe. Pierścionek miał być symbolem powodów, dla których tak cierpliwie czekałem. Chciałem spędzić z tobą całe życie pod jednym dachem, a nie tylko kilka nocy w jednym łóżku.

- Szkoda, że wcześniej tego nie powiedziałeś - wybuchnęła.

- Już zaczynałam myśleć, że może Dan jednak mówić prawdę.

Ben spojrzał na nią z taką odrazą, że zamarła. Pomógł jej wysiąść, odprowadził pod drzwi i bez słowa odwrócił się na pięcie.

Kate spędziła bezsenłą noc. Powtarzała sobie uparcie, że postąpiła słusznie, ponieważ Ben jej ubliżył. Pocięszała się tym, że ostatnie słowo do niej należało, lecz jednocześnie bała się, że będzie tego żałować. Przerazała ją myśl, że być może Ben obraził się śmiertelnie i już nigdy się nie odezwie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Mijały smutne dni. Kate pocieszała się czekoladą oraz ciastkami wypiekаныmi przez matkę Gail, lecz wcale nie przytyła. Zaskoczona skonstatowała, że człowiek przygnębiony widocznie spala więcej kalorii niż szczęśliwy.

Wszyscy zauważyli, że przestała widywać się z Benem Fletcherem. Było to o tyle prawdą, że istotnie nie spotykali się, lecz Kate miała jego twarz stale przed oczyma, nawet gdy czytała książkę lub oglądała telewizję. Kiedy zaś szła ulicą, wszędzie widziała znajomą sylwetkę. Zawsze jednak przekonywała się, że to tylko złudzenie.

Po dwóch długich tygodniach wzięła urlop i pojechała do Guildfordu. Była zadowolona, że rodzice nie poznali Bena. Dzięki temu bez komentarzy przyjęli do wiadomości, że córka zerwała z kolejną sympatią.

Pod koniec urlopu pojechała do Londynu i spędziła dwa dni z Emmą i Lizą. W drodze powrotnej do Pennington

postanowiła, że poprosi o przeniesienie do innej miejscowości.

W poniedziałek zadzwoniła Cassie.

- Dobry wieczór. Kilka dni temu dzwoniłam do księgarni, ale poinformowano mnie, że wyjechałaś. Moja droga, nie gniewaj się, ale mam pytanie. Czy możesz mi powiedzieć, dlaczego zerwałaś z Benem? O co wam poszło?

- Po prostu przestaliśmy się widywać.

- Tyle to już wiem. Ale chciałabym znać powody. Jednego dnia dowiaduję się, że Ben kupił pierścionek zaręczynowy, a drugiego, że się pokłóciliście. Jak do tego doszło?

- Czemu on ci nie powiedział?

Cassie westchnęła i zapytała niepewnym głosem:

- Wychodzisz dzisiaj?

- Nie.

- Czy wobec tego mogę przyjechać? Uważam, że powinnam powiedzieć ci coś bardzo ważnego.

- Co się stało? - Kate przestraszyła się. - Ben zachorował?

- Nie, nie. Będę u ciebie za pół godziny, dobrze?

- Dobrze. Czekam.

Kate miała nerwy napięte do ostatnich granic i chciała jak najprędzej wszystkiego się dowiedzieć. Mimo to obie zatrzymały się na dole, aby zamienić kilka słów z panią Beaumont.

Kiedy weszły na górę, Kate przygotowała kawę, usiadła i cierpliwie czekała, aż gość zacznie mówić. Cassie wypila łyk kawy i powiedziała:

- No, możemy zaczynać. Co między wami zaszło?

- Ben kupił mi pierścionek - szepnęła Kate i się rozplakała.

Cassie usiadła obok i objęła ją serdecznym gestem.

- Kochana, wypłacz się, to ci dobrze zrobi. Potem mi wszystko opowiesz.

Przez kilka minut słychać było jedynie tłumiony szloch. W końcu jednak Kate uspokoiła się i wytarła nos.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. Mnie nie musisz przeproszać. A teraz powiedz, dlaczego pierścionek stał się kością niezgody. Ben twierdzi, że prawie rzuciłaś mu go w twarz.

Kate otarła łzy i rzekła zachrypniętym głosem:

- Bo poczułam się upokorzona.

- Upokorzona? To jakieś nieporozumienie. Ben dawniej zmieniał dziewczyny jak rękawiczki, ale nigdy żadnej nie kupił pierścionka.

Kate zaczęła wyjaśniać okoliczności, które doprowadziły do tego, co się stało. Nie pominęła kłamstw, jakimi Dan uraczył i ją, i Bena.

Cassie patrzyła na nią oczyma okrągłymi ze zdumienia.

- Nie żartuj! Naprawdę myślałaś, że mój brat...? - Zaśmiała się gorzko. - Co za odrażający typ z tego Daniela Beaumonta. I tak doszliśmy do drugiego powodu mojej wizyty.

- Jakiego? - Kate łudziła się, że Ben prosił o przekazanie kilku słów.

- Wykryto przeciek z Beaumont Electronics do innej firmy. Okazało się, że konkurencja posiada najnowsze oprogramowanie, nad którym Ben ostatnio dużo pracował. To było wyłącznie jego dzieło i poza nim nikt nie miał dostępu do programu. W związku z tym George Beaumont jest przekonany, że Ben sprzedał oprogramowanie innej firmie. - Cassie gniewnie zacisnęła usta. - Mojego brata posądzać o coś podobnego!

- Co on na to? - wykrztusiła przerażona Kate.

- Z miejsca zrezygnował. Oskarżenie szefa wziął sobie bardzo do serca, bo był związany z Beaumont Electronics już w czasie studiów. - Oczy Cassie błysnęły złowrogo. - Kiedy mój ukochany brat niesłusznie cierpi, mam mordercze zapędy wobec każdego, kto zawinił.

- Czyli wobec mnie też, prawda?

Cassie pokręciła głową i uśmiechnęła się smutno.

- Nie. Chociaż muszę przyznać, że początkowo byłam na ciebie wściekła. Dlatego się nie odzywałam. Ale kiedy emocje opadły, zgodziłam się z mężem, który twierdził, że na pewno miałaś poważny powód, aby Bena odtrącić.

- W danej chwili zdawało mi się, że mam rację. Pewnie dlatego, że ogarnęła mnie wściekłość i nie byłam w stanie myśleć logicznie - wyznała Kate ze wstydem. - Teraz nie mogę pojąć, dlaczego postąpiłam tak głupio i okrutnie. Chyba poniosła mnie fałszywa duma. A właśnie tego wieczoru czułam się taka szczęśliwa, tak zakochana w Benie, że byłam gotowa zaryzykować i z nim zamieszkać...

- Zaryzykować?

- Tak. Do tego dnia wciąż dręczyły mnie obawy. Wierz mi, że nie bałam się mieszkać z Benem. Ale ogarniało mnie przerażenie na myśl, że chyba nie przeżyję, jeśli po pewnym czasie okaże się, że dłużej nie możemy być razem.

W oczach Cassie pojawiło się współczucie.

- Rozumiem. Uważałaś, że to nie może trwać i prędzej czy później się skończy?

- Tak. Spójrz na tę sytuację moimi oczyma. Przyznasz, że daleko mi do Heleny Trojańskiej, natomiast Ben... - Westchnęła. - Byłam pewna, że po rozstaniu z nim nie będę mogła zainteresować się żadnym innym mężczyzną. Dlatego tak długo rozważałam, czy krótkie szczęście przy nim będzie warte długiej depresji po rozstaniu.

- Pierścionek powinien był cię przekonać, że Ben pragnie związać się z tobą na stałe.

- Ja tego tak nie odebrałam - przyznała Kate z bardzo nieszczęśliwą miną. - Byłam tak przejęta faktem, że wreszcie podjęłam decyzję... Zapewniam cię, że ta decyzja oznaczała nie tylko przeprowadzkę. I wtedy okazało się, że według Bena moja zgoda ma jakąś cenę.

- Nadal jesteś o tym przekonana?



- Nie. Zresztą teraz to obojętne. Ważne jest tylko to, że go straciłam i nigdy nie odzyskam.

Kate ukryła twarz w dłoniach i znowu zaczęła rozpaczliwie szlochać.

Cassie objęła ją i przytuliła.

- Pewnie moje zdanie cię nie interesuje, ale jednak powiem ci, co myślę. Otóż wydaje mi się, że Benowi wystarczy jedno twoje słowo. On też jest nieszczęśliwy.

Kate uniosła głowę. W jej zaczerwienionych oczach pojawiła się najpierw nadzieja, potem zwątpienie.

- Nie, to niemożliwe. Bo powiedziałam coś niewybaczalnego. Cassie z trudem zachowała powagę, gdy usłyszała, o co chodzi.

- No tak... Takich insynuacji na ogół nikt nie puszcza płazem.

- W dodatku miałam dowody, że to nieprawda. - Kate oblała się rumieńcem. - Lepiej przestańmy już mówić o mnie. Powiedz mi, co Ben postanowił w sprawie pracy.

- Jutro jedzie do Londynu na rozmowę w nowej firmie. Całe szczęście, że już coś się kroi, bo ostatnio los mu nie sprzyjał.

Kate nagle osaczyły wyrzuty sumienia. Poderwała się, mówiąc urywanym głosem:

- Muszę zaraz się z nim zobaczyć. Czy możesz mnie podwieźć?

Cassie wstała powoli, z ociąganiem.

- Czy aby mądrze robisz? Może lepiej poczekać, aż on będzie pewien, co z pracą i wtedy...

- Nie! - gwałtownie przerwała Kate. - Chcę go natychmiast przeprosić. Muszę to zrobić! Nie mogę dłużej zwlekać. Gotowa jestem zaryzykować, nawet jeśli narażę się na to, że mi zamknie drzwi przed nosem.

- Skoro się upierasz... Ale jeżeli on cię wyrzuci, musisz przyjść do nas. Obiecujesz?

- Obiecuję.

Wysiadła na zakręcie i ciężkim krokiem ruszyła w stronę domu Bena. To, co pół godziny wcześniej zdawało się proste, teraz jawiło się jako szaleństwo. Bała się, że Ben nie zechce nawet na nią spojrzeć.

Zanosiło się na deszcz, więc było parno. Zanim doszła do domu Bena, była zlana potem - z gorąca i z emocji. Zadzwoiła, lecz odpowiedziała jej głucha cisza. Poczowała ogarniającą ją rozpacz. Wątpiła, czy drugi raz zdobędzie się na to, aby przyjść.

Nagle pomyślała, że Ben wyszedł z psem. Odetchnęła z ulgą i poszła sprawdzić, czy jest samochód. Niestety, rangę rovera nie było. To jednak mogło oznaczać, że pojechali za miasto i niebawem wrócą.

Postanowiła zaczekać. Wiedziała, że skoro zebrała w sobie tyle odwagi, żeby przyjechać, nie powinna od razu się wycofywać. Poza tym czuła, że dopóty nie zazna spokoju, dopóki nie przeprosi Bena. Musiała to zrobić, chociaż liczyła się z tym, że Ben nie wpuści jej do domu i nie zechce więcej widzieć. Czuła się zmęczona, więc usiadła na trawie, pod bukiem rosnącym przy bramie.

Minuty ciągnęły się niby godziny. Nagle zerwał się wiatr i spadły pierwsze krople deszczu. Ochłodziło się i niebawem rozpadało na dobre. Kate stała, drżąc z zimna. Wkrótce była przemoczona do suchej nitki. W chwili gdy postanowiła wracać do domu, usłyszała grzmot. Wbiegła pod daszek, szcękając zębami. Zaczynała żałować, że postąpiła impulsywnie, bez zastanowienia.

Zauważyła, że burza przycicha, więc chciała iść do domu. Zdążyła postąpić dwa kroki, gdy zza rogu wyjechał range rover. Uskoczyła w bok, aby Ben jej nie zauważył.

Stała bez ruchu i nawet wstrzymała oddech. Ben jej nie dostrzegł, lecz pies rzucił się ku niej, groźnie warcząc. Zatrzymał się niezdecydowany, a następnie skoczył, radośnie ujadając.

- Griff! Do nogi!

Pies posłusznie usiadł przy nodze Kate. Ben obszedł samochód i krzyknął:

- Kto tu...? - Urwał zaskoczony. - Kate? Co ty wyprawiasz? Nigdzie nie mogłem cię znaleźć!

Kate nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- Gdzie się podziewałaś?

- Byłam w Guildford - szepnęła.

- Pytałem, gdzie byłaś przez ostatnią godzinę. - Prychnął niecierpliwie. - Wstąpiłem do Cassie i dowiedziałem się, że po-szłaś do mnie. Nie było cię, kiedy wróciłem, więc pojechałem do ciebie. Pani Beaumont powiedziała, że odjechałaś z moją siostrą. Jeździłem po mieście jak szalony.

- Czemu?

- Bo Cassie mi kazała - warknął gniewnie. - Cholera, gdzie ty byłaś?

- Tutaj. Byłam zmęczona, więc usiadłam pod drzewem. Kiedy zaczęło padać, schowałam się pod daszek. - Głos jej zdrzął. - Bądź tak dobry i zadzwoń po taksówkę. Jest już późno, więc chcę wrócić do domu.

- Nie wygłupiaj się! Jesteś zupełnie przemoczona! Najpierw musisz wyschnąć i napić się czegoś gorącego. Poza tym chciałbym się dowiedzieć, co cię tu sprowadziło. Chyba nie przyszłaś bez powodu.

Kate pamiętała, dlaczego przyszła, lecz teraz sytuacja wyglądała inaczej. Słuchając Cassie, wyobraziła sobie, że Ben jest nieszczęśliwy i zrozpaczony z powodu utraty pracy. Tymczasem wcale nie sprawiał wrażenia człowieka przygnębionego. Był wyraźnie zły na nią.

Szła boszo, trzymając mokre tenisówki w ręku. Nie miała ani cienia wstydliwości, że wygląda jak zmokła kura. Ben też miał mokre włosy, a mimo to tak wyglądał, że jej serce wrywało się do niego.

- Gdzie to mogę postawić? - spytała, gdy weszli do kuchni. Ben bez słowa wziął tenisówki, wypchał je gazetą i postawił na suszarce. Nastawił czajnik i dopiero wtedy się odezwał.

- Weź gorący prysznic - rzucił rozkazująco. - Bo trzęsiesz się jak galareta. Zaraz poszukam jakiegoś suchego ubrania.

W jego głosie brzmiała nuta, która ostrzegała, że nie warto się sprzeciwiać. Kate potulnie poszła do łazienki. Po chwili usłyszała pukanie i uchyliła drzwi.

- Proszę. - Ben wsunął przez szparę bluzę i szorty. - Niczego lepszego nie znalazłem.

Kate było wszystko jedno, w co się ubierze. Włożyła zbyt obszerne szorty oraz bluzę sięgającą do kolan. Doprowadziła włosy do jakiegoś takiego porządku, zwinęła mokre rzeczy i wróciła do kuchni.

Miała cichą nadzieję, że jej dziwaczny wygląd zmiękczy serce Bena, lecz się zawiodła. Przeszli do salonu wyglądającego jak scena, na której rozegra się ostatni akt dramatu. Na stoliku przed kanapą stała taca.

- Zaparzyłem herbatę, bo chyba za późno na kawę.

- Dziękuję. Ty też się napijesz?

Ben wskazał palcem kieliszek i butelkę whisky.

- Czy wreszcie dowiem się, dlaczego tu jesteś? - zapytał ostrym tonem.

W domu Kate była przekonana, że bez trudu go przeprosi. Lecz wtedy oczyma wyobraźni widziała smutnego, przygnębionego przyjaciela, potrzebującego współczucia. Ben, na którego teraz patrzyła, był opanowany, wręcz chłodny.

- Chciałam cię przeprosić - szepnęła, podnosząc głowę i patrząc mu prosto w oczy. - Wtedy zachowałam się skandalicznie i jest mi naprawdę bardzo przykro.

Na twarzy Bena nerwowo drgnął mięsień; znak, że pod nieprzychylną maską kryje się niepewność. To dodało Kate odwagi.

- Czy przepraszasz za wszystko, co wtedy zaszło?

- Tak. Za późno zdałam sobie sprawę, że każda inna kobieta nie posiadałaby się z radości.

- Ale ty musiałaś zachować się inaczej - rzekł Ben z ironią.

- Prawdę mówiąc, kupiłem pierścionek głównie dlatego, że jesteś inna.

- Szkoda, że wybrałeś tak niefortunny moment, żeby mi go dać - mruknęła, mocno się rumieniąc.

- Nawet sobie nie potrafisz wyobrazić, co czułem, gdy pogardziłaś moim pierścionkiem. Przyznaję, że kupiłem go bez zastanowienia. W Londynie załatwiłem wszystkie sprawy dość szybko i zostało mi trochę czasu przed odjazdem pociągu. Miałem mocno zniszczony pasek do zegarka, więc idąc na dworzec, wstąpiłem do jubilera. Nagle w oko wpadł mi ten pierścionek i wszystko wydało się proste. Z typowo męską logiką pomyślałem, że to będzie najlepszy dowód, jak wiele dla mnie znaczysz.

Kate czuła się coraz bardziej speszona.

- Szkoda, że nie dałeś mi go trochę później.

- Czyli kiedy?

- Po przeprowadzce.

- Przecież nie miałem zielonego pojęcia, że wreszcie zdecydowałaś się wstąpić w moje niskie progi - rzekł Ben przytłumionym głosem.

Wstała, patrząc mu w oczy. On też się podniósł.

- Czas na mnie. Przyszłam przeprosić nie tylko za pierścionek, ale i za to, co powiedziałam na pożegnanie. Byłam wściekła i chciałam sprawić ci przykrość.

- Osiągnęłaś swój cel.

- Dla mnie to też było bolesne, wierz mi - dodała cicho. - Czy mogę zadzwonić po taksówkę? I wrócić do domu w twoich rzeczach? Wypiorę je i odeślę.

- Nie tknąłem whisky, więc sam cię odwiozę.

- Dziękuję.

- Siądź jeszcze na chwilę i napij się herbaty. - Twarz Bena złagodniała. - W tym stroju wyglądasz jak podłotek...

Urwał, wziął kieliszek, ale po chwili namysłu odstawił. Kate naląła sobie herbaty i chrząknęła zakłopotana.

- Jest jeszcze coś, co chciałam powiedzieć. Wiem od Cassie, co się stało w firmie.

Ben skrzywił się i znowu popatrzył na nią zimnym wzrokiem.

- Aha. Przyszłaś, żeby mi współczuć, tak?

- Częściowo. Przecież to nonsens i nikt, kto ciebie zna, nie uwierzy, że mógłbyś zrobić coś podobnego.

- Na razie wie o tym tylko George Beaumont. Wszyscy inni sądzą, że przenoszę się, bo myślę o przyszłości. - Wzruszył ramionami. - Może zmiana wyjdzie mi na dobre. Prawie całe życie spędziłem w Pennington, więc chyba czas, żebym się stąd wyrwał. Jutro jadę do Londynu. Będę przekonywał ewentualnego szefa o moich wyjątkowych zdolnościach i nieskazitelnej uczciwości. George Beaumont da mi doskonale referencje, bylebym tylko się usunął i zaczął gdzie indziej.

- To niesprawiedliwe - wybuchnęła Kate.

- W życiu i tak nie ma sprawiedliwości. Poza tym - rzucił jej wiele mówiące spojrzenie - sprawy tak się ułożyły, że lepiej wyjechać.

Kate nagle poczuła się śmiertelnie znużona. I rozczarowana. Idąc tu, podświadomie łudziła się, że Ben od razu weźmie ją w ramiona i wszystko przebaczy. Westchnęła przekonana, że znowu postąpiła nierozważnie.

- To westchnienie wyrwało ci się spod serca. Uśmiechnęła się z wysiłkiem i wstała.

- Naprawdę muszę już iść. Przykro mi, że tak późno wyciągam cię z domu...

- Nie szkodzi - rzekł Ben uprzejmym, bezosobowym tonem. - Doceniam fakt, że się do mnie pofatygowałaś.

- Nie uważałam tego za fatygę - zaperzyła się. - Kiedy wychodziłam z domu, świeciło słońce. Nie słyszałam prognozy pogody.

- Jutro ma być ładnie, a na resztę tygodnia zapowiedziano roz pogodzenie. Gdziekolwiek przelotne opady - rzekł Ben kpiącym tonem. - No, pogodę już odfajkowaliśmy. O czym teraz rozmawiamy?

- Ja wyczerpałam wszystkie tematy do uprzejmej konwersacji - syknęła Kate. - Chcę jechać do domu.

Ben wstał i ironicznie się uśmiechając, wyciągnął rękę.

- Widzę, że wracasz do siebie. Wiedziałem, że twoja skrucha nie potrwa zbyt długo.

Oczy Kate zaczęły ciskać błyskawice.

- Jeżeli myślisz, że mi było łatwo przyjść i przeprosić, to się mylisz.

- Wcale tak nie myślałem i doceniam twoje poświęcenie. Moja droga, powiedz mi tylko jeszcze jedno. Czy przyszłabyś, gdyby nie wiadomość, że straciłem pracę?

- Nie - odparła z lekkim ociąganiem. - Bo byłam pewna, że zamkniesz mi drzwi przed nosem.

Ben schwycił ją za rękę.

- O co ty mnie posądzasz? Wiesz, w ubiegłym tygodniu byłem tak przybity, że pojechałem do księgami. Potrzebowałem balsamu na moje rany. Gail powiedziała, że wzięłaś urlop do dzisiaj.

- To szelma! Ani słowem nie pisnęła, że byłeś.

- Widocznie mi nie przebaczyła.

- Mnie też. Jeszcze nie nauczyła się wybaczać. Szczególnie, gdy w grę wchodzi taki mężczyzna jak ty.

- Co to ma do rzeczy?

- Podejrzewam, że zżera ją beznadziejna miłość do ciebie. Chociaż skąd mogę wiedzieć, czy to beznadziejne uczucie.

- Kto jak kto, ale ty powinnaś wiedzieć, że ona nie ma szans. Otoczył ją ramionami i przytulił; Pocałunek był długi, lecz jakby bezosobowy. Ben odsunął się tak nagle, że Kate straciła równowagę.

- Przepraszam, nie chciałem.

- Bo mi nie wybaczyłeś? - spytała roztrzęsionym głosem.

- Nie. Dlatego, że najpierw muszę uporządkować swoje sprawy zawodowe. Dopiero potem będę mógł myśleć o tobie.

- Teraz widzę, że w porównaniu z kłopotami w pracy nasza sprzeczka była śmieszna i niepoważna.

Ben odgarnął włosy z czoła.

- Niezupełnie. Ale to, że dzisiaj przyszaś, jest ważne i bardzo podniosło mnie na duchu. Jutro czeka mnie druga w życiu rozmowa na temat pracy.

- Na pewno cię przyjmą - rzekła z głębokim przekonaniem.

- Muszą.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się niewesoło, jak człowiek zdecydowany pokonać wszelkie przeciwności losu.

- Odpowiem na to pytanie, kiedy wszystko dobrze się skończy. Idziemy. - Nagle roześmiał się i dodał: - W tym stroju wyglądasz nader ponętnie. Dlatego postanowiłem sam odwieźć cię do domu.

- Jestem poważną, stateczną obywatelką - powiedziała żartobliwym tonem. - Poczekaj, włożę tenisówki.

- Nie ma sensu. - Podał jej dwie foliowe torebki. - Owiń stopy. Zaniósę cię do samochodu.



Jechali w milczeniu, jak przed dwoma tygodniami, lecz tym razem cisza była inna. Kiedy samochód stanął przed Waverley Lodge, Kate nagle zawołała:

- Zapomniałam zadzwonić do Cassie! Niepotrzebnie się martwi...

- Rozmawiałem z nią, gdy byłaś w łazience.

- Nie wiem, co się ze mną dzieje - mruknęła Kate. - Moje szare komórki coraz gorzej pracują.

- Może przeszkadza im to samo, co moim - szepnął Ben i ją objął. - Nie masz pojęcia, jak cię pragnę. I co czułem, gdy cię dzisiaj zobaczyłem. Z trudem się opanowałem, żeby nie zanieść cię do sypialni.

Pocałował ją zachłannie. Kate zadrżała, gdy poczuła jego dłonie pod bluzką.

- Przysięgałem sobie, że tego nie zrobię - usłyszała jego gorący szept. - Nie teraz, jeszcze nie.

- A kiedy? - spytała nieco zaczepnie. - Nie powiesz mi chyba, że masz zasady i najpierw musisz oczyścić nazwisko. Życie jest za krótkie na to, by człowiek postępował jak bohater dziewiętnastowiecznej powieści. Wiem, że nie sprzeniewierzyłeś się firmie. Twoja rodzina też jest o tym przekonana, a reszta się nie liczy.

- Teraz liczy się tylko to - szepnął Ben i obsypał ją pocałunkami.

Kres ich pieszczotom położył zegar na wieży kościelnej. Wybiła północ. Ben wziął Kate na ręce i zaniósł do domu.

- Nie będzie mnie przez trzy dni - powiedział cicho.

- A co z Griffem?

- Zostawię go u Cassie. Zadzwonię po powrocie.

- Nie zapomnij. Bo znowu znajdziesz mnie na progu.

- Oniemiałem, gdy zobaczyłem cię skuloną pod daszkiem. Nie posiadałem się z radości.

- Ale potraktowałeś mnie z dystansem!

- A czego się spodziewałaś? - Pocałował ją w czubek głowy.
- Już ci mówiłem, że jestem tylko człowiekiem.
- Ja też. - Kate przytuliła się jeszcze mocniej. - Ben, życzę ci powodzenia, chociaż wiem, że i tak masz szczęście.  
Mruknęła jeszcze coś, czego nie dosłyszał.
- Co mówisz?
- Powiem ci, jak wrócisz. Dobranoc.

RS

**DWUNASTY**

Następnego dnia poprosiła Gail na stronę i spokojnie powiedziała:

- Wiem, że masz do mnie żal, ale proszę, żebyś przekazywała mi wszystkie zostawiane dla mnie wiadomości. Niezależnie od kogo będą. Czy wyrażam się jasno?

- Tak - szepnęła zawstydzona Gail.

Przez cały dzień gorliwie pracowała, jak gdyby chciała okupić swą winę albo bała się stracić pracę.

Kate umówiła się wcześniej z Clare, że tego wieczoru pójdą do kina.

- Clare, mam do ciebie prośbę - powiedziała Kate, gdy piły kawę. - Nie pogniewasz się, jeśli przełożymy kino na kiedy indziej?

- Co za pytanie! - odparła przyjaciółka, rzucając znaczące spojrzenie. - Masz ciekawsze plany?

Kate uśmiechnęła się tajemniczo.

- Coś się kroi, ale nie wiem, czy się uda.

Na lunch poszła do Pergoli, dość drogiego lokalu, w którym bywali dobrze zarabiający młodzi ludzie. Wiedziała, że Dan Beaumont też tam jada. Usiadła przy stoliku pod oknem, zamówiła sałatkę, otworzyła książkę i udawała, że czyta. Jak przewidziała, niebawem przyszedł Dan ze znajomymi, zauważył ją i podszedł.

- Dzień dobry, Kate. Jesteś sama?

- Niestety.

- Dawno cię nie widziałem. A gdzie się podziewa Big Ben? Myślałem, że nie rozstajecie się ani na chwilę i gruchacie jak dwa gołąbki.

Kate uśmiechnęła się czarująco.

- Nie nadążasz, mój drogi. To stare dzieje.

Pomyślała, że gdyby nie spotkanie poprzedniego dnia, powiedziałyby prawdę.

Dan najwyraźniej się ucieszył. Nie proszony usiadł i przywołał kelnera. Kazał przynieść lunch do stolika Kate, wcale nie pytając jej o pozwolenie.

- No, no, to ci niespodzianka - mruknął z pełnymi ustami.

- Dlaczego tak rzadko tu przychodzisz?

- Bo trochę za drogo na moją kieszeń. - Kate zrobiła przesadnie smutną minę. - Na ogół jem lunch na zapleczu. W towarzystwie Clare.

- Kto to taki? - zapytał, spuszcżając wzrok.

- Koleżanka z pracy, ta wysoka, ruda piękność. Niedługo, niestety, odejdzie, bo spodziewa się dziecka.

- Pewnie szczęśliwa - mruknął speszony i co prędzej zmienił temat.

Porozmawiali jeszcze o pani Beaumont i o pogodzie.

- No, czas już na mnie. - Kate wstała jakby z ociąganiem.

- Trzeba wracać do pracy.

Dan też wstał. Na jego twarzy malowała się osobliwa niepewność.

- Przepraszam cię za moje zachowanie, wiesz kiedy. Wyglupiłem się, przyznaję. Ale jesteś tak atrakcyjna, że... nie dziw, że czasem człowieka ponosi.

- Nie ma o czym mówić.

Dan rozpromienił się.

- Wiesz, jesteś kapitalną dziewczyną. Może jednak dasz się zaprosić na kolację? Choćby dzisiaj? - Uśmiechnął się przymilnie. - No, nie odmawiaj mi.

Kate patrzyła na niego spod rzęs i udawała, że się zastanawia.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Nie będzie żadnych zalotów. Obiecujesz?

- Będę bez zarzutu. Przysięgam na honor harcerza.

- Nie roźmieszaj mnie. Nie uwierzę; że byłeś w harcerstwie.

- Ja i harcerstwo! Pewnie, że nie byłem. Ale mówię poważnie i obiecuję, że nie przekroczę granic przyzwoitości.

Gdyby znał Kate lepiej, wyraz jej oczu powinien go ostrzec, że należy mieć się na baczności.

Kate nader starannie przygotowała się do spotkania. Włożyła suknię z dużym dekoltem i od góry do dołu zapinaną na pozłacane guziki. Celowo zostawiła spódnicę rozpiętą aż powyżej kolan. Włożyła złotawe sandały i wpięła w uszy złote kolczyki. Rozpuściła włosy.

Najwięcej czasu zajął makijaż, ponieważ nałożyła podwójną warstwę tuszu na rzęsy oraz szminki na usta. Po zakończeniu toalety uważnie obejrzała się w lustrze. Wyglądała jak nieco skromniejsze wydanie Carmen.

Dan był nią oczarowany i nie szczędził komplementów. Sam wystroił się w białą koszulę i białe spodnie oraz błękitną marynarkę. W drodze do Gloucestershire gadał jak najęty. Normalnie jego paplanina działała jej na nerwy, lecz teraz Kate śmiała się z dowcipów i udawała zachwyty, gdy chwalił się osiągnięciami w pracy.

Tym razem uzgodnił z nią, co będą jedli i pili. Kate łaskawie zgodziła się na polecanego łososa i drogie wino. Dan kilkakrotnie wychodził do toalety, więc korzystała z jego nieobecności i po trochu wylewała wino do donicy stojącej obok stolika. Dan pił niewiele, twierdząc, że nie chce mieć zatargów z policją. Lecz po każdym powrocie z toalety był coraz bardziej ożywiony i miał podejrzenie błyszczące oczy.

W drodze powrotnej kilkakrotnie zerkał na swą towarzyszkę, oblizując wargi. Wreszcie nie wytrzymał i zapytał:

- Wstąpisz do mnie na chwilę? Zrób mi tę przyjemność, proszę.

Kate tylko na to czekała, lecz skromnie spuściła oczy i udała, że się waha.

- Czy ja wiem... - zaczęła nieśmiało. - Jest już późno, a jutro praca...

- Ja też pracuję - przerwał. - Zapraszam na pół godziny. I obiecuję, że potem zaraz cię odwiozę.

- No, ostatecznie...

Mieszkanie Dana było takie, jak Kate sobie wyobrażała: białe dywany, szklane stoliki, czarna skóra na meblach. Dan posadził ją na kanapie, sam zaś wyszedł.

Miała ochotę uciec, lecz przypomniała sobie, że robi to wszystko dla Bena. Wiedziała, że musi osiągnąć to, po co przyszła. Mimo to, gdy Dan wrócił, z trudem zdobyła się na uśmiech.

- Napijmy się! - zaproponował.

Nalał whisky do jednego kieliszka i odstawił butelkę. Wysypał na stół jakiś proszek i część zwinął w banknot dwudziestofuntowy. Kate ogarnęło uczucie niesmaku.

Dan mrugnął porozumiewawczo.

- Pociągniesz? Wierz mi, że to doskonałe.

- Dziękuję, nie dla każdego. Ale ty się nie krępuj. Uśmiechnęła się uwodzicielsko i założyła nogę na nogę, niby nieświadomie odsłaniając pół uda. Dan pochylił się nad kokainą i przytknął oczy. Kiedy je otworzył, lśniły podejrzanym blaskiem.

- Od początku czułem, że do siebie pasujemy - rzekł z niezachwianą pewnością. - Dlaczego przedtem nie chciałaś dać mi szansy?

Usiadł obok i ją objął. Kate przytuliła się, ale niepostrzeżenie wsunęła rękę do kieszeni. Dan znowu zaczął się przechwalać. Twierdził, że był najlepszym studentem, a jest genialnym pracownikiem. Powiedział, że firma dużo zyska po odejściu Bena Fletchera.

- To on odchodzi? - zdziwiła się Kate. - Myślałam, że jest prawą ręką twojego ojca.

- Szanowny Benedict się przeliczył - rzucił Dan szyderczo i zaśmiał się nieprzyjemnie. - Zresztą może i był, zanim ja zacząłem pracować.

- Dlaczego rezygnuje? - zapytała obojętnym tonem.

- Bo go wyrzucają! - Dan znowu pochylił się nad kokainą. Zerknął na Kate i wybuchnął złowróżbnym śmiechem.

- Coś podobnego! Myślałam, że jest ideałem. Czy twój ojciec chce położyć kres... czemuś między Benem i... jego... znajomym?

Dan oblizwał wargi.

- Gorzej. Fletcher sprzedał projekt naszym rywalom.

- Takie buty! - Kate położyła Danowi głowę na ramieniu, w duchu przepraszając Bena za to, co robi. - A nie nabierasz mnie?

Dan objął ją i chciał pocałować.

- Ciebie? Jakbym śmiał! Ja tego faceta nie cierpię od pierwszego dnia. - W jego głosie zabrzmiała tłumiona nienawiść. - Jest za wysoki, za przystojny i za dobry w pracy. Ale znalazłem sposób, żeby go wykończyć.

Kate spojrzała na niego z podziwem i szepnęła:

- Co wymyśliłeś?

- Nie powiem. To moja tajemnica.

Już wcześniej podejrzewała, że Dan maczał w tej sprawie palce, a teraz zyskiwała potwierdzenie. Uśmiechnęła się i przesunęła językiem po wargach.

- Który z was jest mądrzejszy? - spytała miękko.

Dan porwał ją w ramiona i brutalnie pocałował. Kate udawała, że oddaje pocałunki.

- Chodźmy do łóżka - szepnął, sapiąc.

- Jeszcze nie teraz, kochanie.

- Na co czekasz?

Kate pogładziła go po policzku.

- To moja tajemnica. Musisz zgadnąć, zanim... Położyła mu dłoń na udzie.

- Nie mogę czekać!

Kate przeciągnęła się zalotnie. Dan wlepił wzrok w jej piersi rysujące się pod suknią.

- Musisz. Chyba że zdradzisz mi swój sekret... A wtedy ja powiem ci coś na ucho - zakończyła szeptem.

- I tak bym ci powiedział. - Roześmiał się zadowolony.

- Muszę komuś powiedzieć, bo inaczej pękne. - Objął ją w pól.

- Ben z tym swoim genialnym oprogramowaniem doprowadzał mnie do szału. Myślałem i myślałem nad tym, jak mu popsuć szyki i wreszcie wpadłem na pomysł. Skopiowałem program i dałem kumplowi, który mi zapłacił gotówką. Warto było, wierz mi. Kumpel przekazał program swojemu szefowi, za co od razu dostał premię. Czyli zyskało wiele osób.

- Bravo! - krzyknęła Kate z podziwem. - Sprytnie to zrobiłeś. A twój ojciec, jak się dowiedział?

- Przeczytał o tym w gazecie i wyciągnął wnioski, o jakie mi chodziło. Uważał, że nikt inny nie mógł tego zrobić, tylko Fletcher. Przecież tylko on miał dostęp do oprogramowania.

- A jak ty je zdobyłeś?

Dan zaniósł się głośnym śmiechem.

- Zacząłem chodzić do pracy również wieczorem. Strażnicy nie dziwili się, że syn właściciela pracuje po godzinach. Długo trwało, zanim dobrałem się do komputera Bena, ale jednak mi się udało. Ja też mam głowę nie od parady. - Zmrużył oczy. - No, dość na ten temat. Teraz kolej na twoją tajemnicę.

Kate wstała i uwodzicielski wyraz zniknął z jej twarzy.

- Moja dorównuje twojej - rzekła i wzięła torebkę.

Dan zaczerwienił się, zerwał i skoczył. Kate zdążyła odsunąć się, więc runął jak długi u jej stóp. Wstał niezdarnie, chwiejąc się na nogach. Na jego twarzy



malowała się nieopisana wściekłość. Kate wyjęła z kieszeni miniaturowy magnetofon. Dan zamarł.

- Nagrałam każde twoje słowo... Niedoczekanie twoje! - krzyknęła i odskoczyła, ponieważ Dan chciał wyszarpnąć magnetofon. - Słuchaj uważnie i zapamiętaj sobie, co powiem. Żądam, żebyś powiedział ojcu to samo, co mnie. Jeżeli tego nie zrobisz, dam nagranie jakiejś gazecie, a jeszcze powiem o narkotykach. I nie przemilczę, że się na mnie rzuciłeś.

- Kanalio! - ryknął rozwścieczony Dan.

- Ten epitet w sam raz pasuje do ciebie. - Kate wskazała telefon. - Dzwon do ojca i przyznaj się, że to ty sprzedałeś program, a nie Ben. Wolisz to czy artykuł w prasie? Wybieraj. Albo wypowiadasz się tylko przed ojcem, albo wszyscy się dowiedzą. - Dan skoczył naprzód. - Nie wysilaj się, nie masz szans - ostrzegła, chowając magnetofon do torebki.

Dan opadł na krzesło' i rozplakał się jak dziecko.

- Czemu mi to robisz? Dlaczego?

- Bo chcę, żeby Ben miał czyste nazwisko - rzekła Kate wolno, by nie zdradziło jej drżenie głosu. - Nie zmarnujesz mu życia. Twoja przyszłość na tym nie ucierpi, bo jesteś synalkiem swojego tatusia. No, ruszaj! Dzwon! Łaskawie pozwalam ci szlochać, bo może tym wzruszysz ojcowskie serce. Pewnie ojciec pomyśli, że żałujesz za grzechy.

- Najpierw daj mi nagranie.

- O, nie. Zachowam je, na wszelki wypadek. Ale obiecuję, że schowam w bezpieczne miejsce. No, jazda! Dzwon, bo tracę cierpliwość!

Podeszła do telefonu, wybrała numer i gdy George Beaumont się zgłosił, podała słuchawkę jego synowi.

Stała obok, gdy Dan urywanym głosem przyznawał się do wszystkiego. Kiedy skończył, spojrzął na nią oczyma pełnymi zimnej nienawiści.

- Jesteś zadowolona? - warknął.

- Nie. Szczerze współczuję twojemu ojcu. Tobie nie, bo jesteś zepsuta do szpiku kości. Szkoda, że ojciec nie wychowywał cię z pasem w ręku.

Dan przełknął z widocznym trudem.

- Bicie byłoby sto razy lepsze niż to, co teraz usłyszałem. Mam stawić się u niego jutro rano. Boże, zmiłuj się nade mną. - Nagle zmrużył oczy i syknął: - Skąd mogę mieć pewność, że nie wykorzystasz nagrania?

- Nie oceniam wszystkich według siebie. Nie wszyscy są podli. - Patrzyła na niego z pogardą. - Obiecuję, że nie wykorzystam nagrania. A o naszym spotkaniu nie dowie się nikt oprócz Bena. Mam nadzieję, że go nie poniesie, ale choćby tylko za to, co o nas wygadawałeś, powinien cię solidnie wygrzmocić. Czy naprawdę myślałeś, że wszystko ujdzie ci płazem? Teraz masz szansę zachować się jak mężczyzna i musisz przełknąć tę gorzką pigułkę. W życiu trzeba za wszystko płacić.

- Jednego tylko nie rozumiem - syknął Dan. - Po co się tak wysilasz?

Kate spojrzała na niego z politowaniem.

- Odpowiedź jest prosta: zrobiłam to z miłości.

Tuż po szóstej przed księgarnią zajechał rangę rover. Gail pobiegła na piętro po Kate. Pani Harrison uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Możesz już iść, Kate. Ja wszystko sprawdzę i zamknę. Kate przycisnęła się przez tłum klientów ku wysokiemu mężczyźnie przy drzwiach. Ben pocałował ją, nie zważając na świadków.

Bez pytania zawiózł ją do siebie. Jego widoczne podniecenie udzieliło się Kate. Ledwo weszli do mieszkania, rzucili się sobie w ramiona i całowali do utraty tchu.

- Dostałeś posadę, prawda?

Ben roześmiał się uszczęśliwiony.

- Gdy wróciłem, już była wiadomość, że mogę zaraz podjąć pracę. Dokąd pojedziemy, żeby to uczcić?

- Chodźmy gdzieś niedaleko, skąd można wrócić pieszo. Dzięki temu ty też będziesz mógł wypić.

Ben odsunął się i zajął jej w oczy.

- Ale potem i tak muszę cię odwieźć.

- Niekoniecznie.

Benowi roziskrzyły się oczy.

- Panno Harker, czy to znaczy, że zostanie pani na noc?

Kate przytaknęła, więc ją namiętnie pocałował.

- Jeśli nie przestaniesz - szepnęła, gdy się odsunął, aby zacerpnąć tchu - w ogóle nie wyjdziemy.

- Racja. Chodźmy do Barley Mow. Potem nadrobimy zaległości.

W restauracji opowiedział, jak przebiegło spotkanie w Londynie. Kate słuchała uśmiechnięta.

- Przestań tak czarując się uśmiechać, bo jeszcze chwila a stracę wątek. Albo i panowanie nad sobą. A jesteśmy w przyzwoitym lokalu i nie wypada szokować zacnych obywateli.

- Już robię poważną minę. Mów dalej.

Kate zdumiała informacja o przyszłych zarobkach Bena. Z opowiadania wynikało, że pod względem finansowym zmiana będzie nader korzystna.

- Jeszcze nie powiedziałem ci wszystkiego - wyznał w drodze powrotnej. - Największą rewelację usłyszysz w domu.

- Umieram z ciekawości - zawołała niecierpliwie. Gdy weszli do salonu, Ben rzekł:

- Po powrocie czekała na mnie wiadomość, że mam zgłosić się do szefa. Zadzwoiłem. Beaumont prosił, żebym natychmiast przyjechał. Myślałem, że do biura, ale nie. Powiedział, że sprawa jest zbyt wielkiej wagi, żeby tam o niej rozmawiać. Pojechałem więc do niego do domu. Na progu stanąłem jak wryty, bo nie poznałem Beaumonta.

Wyglądał okropnie, postarzał się, przygarbił. Sprawiał wrażenie człowieka, który stracił kogoś bliskiego. Przeprosił mnie za niesłuszne podejrzenia. Powiedział, że przestępstwo, o które mnie oskarżał, okazało się dziełem jego synalka.

- Czyli to sprawka Dana - mruknęła Kate.

- O, ciebie to nie bardzo dziwi.

- A kto inny mógł to zrobić?

- Hmm... Zawsze wszystko bardzo starannie zabezpieczałem, a taki program szczególnie. Ale ten szczywany lis jednak się dobrał. I dał oprogramowanie koledze, który, jak się domyślasz, pracuje w firmie, mającej teraz moje dzieło. Nie mam cienia wątpliwości, że mu słono zapłacili.

- Ohydna kreatura! - rzekła Kate z obrzydzeniem. - Co z tym fantem zrobisz?

- Masz na myśli Dana? Nic mu nie zrobię. Beaumont powiedział, że nikt nie wie o moim wymówieniu, więc mogę wrócić, niby po urlopie.

- A chcesz?

- Nie. Mógłbym zemścić się i Danowi zatruć życie. Ale nie zrobię tego, bo jednak się przyznał. Nie wiem jak, bo jego ojciec nie chciał wyjawić wszystkich szczegółów. Tak czy owak, dużo zawdzięczam Beaumontowi, który zawsze był wobec mnie w porządku. I to w pewnym sensie jest najgorsze. Błagał mnie, żebym nikomu nic nie mówił. Wiesz, po takich zwierzeniach właściwie nie mogłbym z nim pracować. Stosunki między nami już nigdy nie byłyby swobodne. Niech to zostanie między nami, ale okazuje się, że Dan jest narkomanem.

- Podejrzewałam. Jego zachowanie na to wskazuje, prawda? Współczuję ojcu, ale żałuję, że Danowi się upiekło.

- Niezupełnie. Musi iść na odwykówkę.

- Ale ty powinienesz dać mu nauczkę.

- Wiem. Tylko że jego rodzina bardziej by to przeżyła niż on. Niech go diabli wezmą! Otrzymałem nową, dobrą pracę tylko i wyłącznie dzięki moim kwalifikacjom. Ze starej firmy dostałem tylko dobre referencje. Nie mogę robić świństwa szefowi z powodu grzechów jego syna. Zapewniłem go, że wszystko zostanie w tajemnicy.

Kate pomyślała, że jej sekret też się nie wyda. Nigdy nie powie Benowi o roli, jaką odegrała. Nie przyzna się, że uwodziła Dana, aby doprowadzić go do wyznania prawdy. Pamiętała, że Ben jest tylko człowiekiem. Woląla nie ryzykować, że jej nie wybaczy.

- Przywiozłem ci prezent.

- Uwielbiam prezenty.

- Poprzedni ci się nie podobał.

- Nieprawda! Przecież wyjaśniłam, jak to było. - Pocałowała go w policzek. - Przepraszam, że zachowałam się jak ostatnie prosię.

- Mam nadzieję, że sumienie cię nie zagryzie - powiedział Ben pół żartem, pół serio.

Wyjął z kieszeni pudełko z pierścieniem, który założył narzeczonej na palec.

Kate przez łzy wpatrywała się w szafir otoczony brylantami.

- Jeśli ten też odrzucisz, nie przeżyję - rzekł poważnie. Zarzuciła mu ręce na szyję i szepnęła coś niezrozumiałego.

Przytulił ją i namiętnie pocałował. Potem podniósł głowę i spojrzał groźnym wzrokiem.

- To tylko pierścionek i nic więcej. Na razie nie wymagam od ciebie zobowiązań. Na razie! Ale chcę zawsze być z tobą.

- Och, jaka jestem szczęśliwa - szepnęła wzruszona. - A co... zrobiłeś... z tamtym?

- Wymieniłem na spinki do mankietów. - Uśmiechnął się krzywo. - Nie mogłem na niego patrzeć.

- To musiał być straszny cios dla takiego bożyszcza kobiet. Wstała i wyciągnęła rękę. Ben porwał ją w ramiona i zaniósł do sypialni. Gdy położył się obok, rzekł poważnie:

- Najdroższa, ustalmy raz na zawsze, że moja uroda jest przypadkowym darem natury. Do pewnego stopnia przekleństwem. Przez nią tak długo nie mogłem znaleźć odpowiedniej kobiety, towarzyszkę na całe życie. Dlatego teraz zrobię wszystko, żeby jej nie utracić.

Tym razem kochali się bez pośpiechu i uczyli tego, co sprawiało im największą rozkosz. Pierwsza noc upłynęła wśród zwierzeń i miłosnych uniesień. Po zaspokojeniu pożądania, Ben uniósł dłoń Kate do ust.

- Powinienem był coś powiedzieć w chwili, gdy wkładałem ci pierścionek na palec. Jedyna moja, zapomniałem wyznać ci miłość. A czy ty mnie choć trochę kochasz?

Kate leżała zasłuchana w gwałtowne bicie swego serca.

- Słyszałaś moje pytanie?

- Tak. - Oparła mu głowę na piersi. - Najdroższy, kocham cię. Właśnie to szepnęłam wtedy przy pożegnaniu.

- Ale jak mnie kochasz?

- Tak, że słów brak. Nigdy nie myślałam, że można aż tak kochać.

W duchu przysięgła sobie, że nigdy mu nie powie, co zrobiła z miłości do niego. Tego jednego sekretu nigdy nikomu nie zdradzi.

- Gdybyś ten pierwszy pierścionek dał mi ze słowami o miłości - powiedziała z lekkim wyrzutem - przyjąłabym go bez wahania.

- On bez słów miał wyrazić moje uczucia. - Zamilkł na chwilę, po czym dodał: - Chciałbym, żebyś poprosiła o przeniesienie do Londynu.

- Dobrze.

- Ostrzegam, że zamierzam niedługo dać ci złotą obrączkę.

- Niezły pomysł.

- Jesteś dziś podejrzanie zgodna. - Zaśmiał się z cicha. - Co się stało?

- Nie wiem. ale to na pewno nie potrwa długo - odparła z przekornym uśmiechem na ustach.

- Więc chcę to w pełni wykorzystać. Możesz wziąć jutro wolne?

- Mogę. - Zachichotała rozbawiona. - Już wzięłam.

- Skąd wiedziałaś, że mam zamiar cały dzień spędzić w łóżku?

- Nie wiedziałam, ale się łudziłam, że tak będzie. A kiedy pójdziemy do Cassie?

- Pojutrze. Moja siostra będzie zachwycona. Powiedziała mi bez ogródek, że zachowuję się głupio i radziła pogodzić się z tobą.

- Dlaczego nie posłuchałeś jej mądrej rady?

- Bo akurat, kiedy się zdecydowałem, ty do mnie przysłaś.

- Chciałabym w to wierzyć. Zresztą nieistotne jest to, które z nas pierwsze wyciągnęło rękę. Najważniejsze, że się pogodziliśmy.

Ben pocałował ją w szyję i szepnął:

- Udany związek polega na braniu i dawaniu. I na tym, że nie ma nic do ukrywania. My nie będziemy mieli przed sobą żadnych tajemnic, prawda?

- Tak. Od dziś nie będzie żadnych sekretów. - Kate położyła dłoń na sercu. - Przysięgam.